



Sophie Weston



Kolory życia

RODZIAŁ PIERWSZY

- Związek między kobietą i mężczyzną to nie tylko seks, Zoe - oświadczyła Suze, kładąc nacisk na ostatnie słowa. - Powinnaś być w tych sprawach zdecydowanie bardziej elastyczna.

Zoe Brown właśnie wlewała wodę do czajnika. Podniosła wzrok i spojrzała na Suze ze zdziwieniem.

- Słucham? O co ci właściwie chodzi?

Suze wpadła do staroświeckiej kuchni jak huragan, rzucając aktówkę i torby z zakupami w dwa różne miejsca. Swoje rewelacyjne oświadczenie wypowiedziała w biegu, a teraz rozsiadła się wygodnie na ławie, z błogim uśmiechem na ustach.

- Nie wiem, co ten biedny Simon ci właściwie zrobił... - Suze zawiesiła głos.

Zoe uniosła brwi.

- Czy jest coś, o czym jeszcze nie wiesz? I jak ty to robisz? Śledzisz mnie? Podsluchujesz moje rozmowy?

Suze uśmiechnęła się promiennie.

- Przecież nie mamy przed sobą tajemnic.

Zoe zauważyła, że z czajnika wylewa się woda. Ulała jej trochę, włączyła czajnik i odwróciła się do przyjaciółki.

- Wiedziałam, że coś jest nie tak - powiedziała Suze triumfująco. I dodała w formie wyjaśnienia: - Simon do mnie zadzwonił.

Jasne, mogłam się domyślić, pomyślała Zoe. To przecież Suze przedstawiła jej Simona Frobishera. Należał do kręgu jej znajomych. Jeden z tych młodych, zdolnych biznesmenów. Nic dziwnego, że zwierzył się Suze, kiedy jego romans z Zoe osiągnął punkt krytyczny.

- Pokłóciliście się?

- Niezupełnie - powiedziała Zoe bez przekonania. -

Rozmawialiśmy i...

- Tak po prostu sobie rozmawialiście? Tylko tyle? Zoe spuściła wzrok.

- Czy jest bardzo zmartwiony? - zapytała z wahaniem. Suze zacisnęła usta.

- Raczej ma w głowie mętlik - powiedziała.

- Naprawdę jest mi przykro.

- Wierzę ci. To wyjątkowy chłopak. Kawaler, uczciwy, dobrze sytuowany. No i prowadzi interes, który świetnie rokuje na przyszłość. Uważa, że jest dobrą partią.

Zoe poczuła ulgę.

- To znaczy, że nie zламаłam mu serca?

- Nie, ale porządnie zamieszałaś mu w głowie. Coś tam mówił o seksie...

- Ach, tak? - Ton głosu Zoe nie był zbyt zachęcający.

- Och, Zoe. Znamy się nie od dziś.

- Zrobię kawę - mruknęła Zoe.

Nalała kawę do filiżanki z cienkiej chińskiej porcelany i podała przyjaciółce. Suze nie umiała ukryć irytacji.

- Nie możesz przez całe życie przebierać w facetach jak w ulegawkach. Pomijając wszystko inne, to nie w porządku w stosunku do innych dziewczyn.

- Hm, naprawdę tak myślisz?

- A po za tym, to diabelnie niepraktyczne. Nigdy nie wiem, z kim przyjdiesz na przyjęcie.

Zoe odrzuciła niesforne brązowe loki do tyłu i oparła się o róg stołu.

- No, jeśli to jest twoim największym zmartwieniem...

- I czy w ogóle kogoś przyprowadzisz...

- Następnym razem prześlę ci CV mojego wybranka - powiedziała ironicznie Zoe.

Suze zachichotała.

- Umów się z tym samym facetem przynajmniej na kilka randek. To będzie dobry początek.

- Tak jest, szanowna pani.

- No dobrze, dobrze. - W głosie Suze słychać było irytację. - Nie chcę się wtrącać w twoje sprawy. Od czego mamy zacząć, żeby doprowadzić ten dom do porządku?

- Od zbudowania go na nowo - powiedziała Zoe zrezygnowanym tonem. - Wszystko się w nim sypie.

Kuchnia rodziny Brownów była duża i zaniedbana. W obecnej chwili tylko jej niewielka część wyglądała uroczo. Zielona dekoracja z letnich kwiatów, gałęzi i liści paproci skrywała łuszczącą się farbę wokół kominka i plamy na starym, sosnowym stole. Zoe postawiła na

nim, przykryte plastikową folią, kurczaka po tajlandzku i sałatki warzywne. Na kominku i w rogu stołu umieściła mnóstwo świec.

Jednak ta część kuchni, gdzie obecnie siedziały, przypominała opuszczony wrak statku.

Przed świętami Zoe i jej siostra pomalowały ściany, aby nadać wnętrzu bardziej przytulny wygląd. Pomimo to cały dom sprawiał wrażenie rudery. Zoe pomyślała o eleganckim mieszkaniu Suze w centrum Londynu i westchnęła cicho.

- Zoe - powiedziała Suze ciepło. - Nie przejmuj się tak. Owszem, twój dom jest trochę zaniedbany, ale właśnie dlatego urządzamy w nim przyjęcia.

- Właściwe podejście do sprawy - zgodziła się Zoe. -A więc do dzieła.

Od kilku lat przyjaciółki organizowały swoje przyjęcia urodzinowe wspólnie, w jednym dniu, w domu Zoe. Na ogół impreza przenosiła się do ogrodu. Suze twierdziła, że miały w ten sposób więcej swobody niż w domu jej rodziców albo w jej mieszkaniu. Zoe wiedziała jednak, o co tak naprawdę chodzi.

Dla Suze nie było tajemnicą, że od kiedy ojciec Zoe odszedł od rodziny, w domu przyjaciółki było krucho z pieniędzmi. Co gorsza, matka Zoe popadła w depresję i zamknęła się w swoim własnym świecie. Pomysł wspólnych urodzin był dyskretną formą pomocy ze strony Suze.

- Jesteś prawdziwą przyjaciółką - powiedziała Zoe ze wzruszeniem.

Następnie podeszła do dużej, białej tablicy, na której rodzeństwo zostawiało dla siebie wiadomości. Dzisiaj jedna strona tablicy była pusta. Żadnych wiadomości telefonicznych dla Artemis, młodszej, dwudziestojednoletniej siostry Zoe. Nie było też informacji dla siedemnastoletniego Harry'ego. Na tablicy znajdowała się jedynie długa lista, wypisana starannym pismem Zoe. Więcej niż połowa pozycji na liście była już przekreślona.

- Jesteś taka zdolna i energiczna - westchnęła Suze, stając za plecami przyjaciółki. - Marnujesz swój talent. Powinnaś być szefem rządu, a nie prowadzić ten zwariowany dom.

Zoe machnęła ręką.

- No dobrze, dobrze - ustąpiła Suze. - Sama wiesz najlepiej, co powinnaś robić. Masz jakąś pracę w przyszłym tygodniu?

- Och, tylko parę wycieczek, które będę oprowadzać wzdłuż Tamizy. Zadzwoń też w poniedziałek do biblioteki, żeby się dowiedzieć, czy nie ma dla mnie jakiegoś zastępstwa.

- Jeśli chcesz, możesz znowu dla mnie pracować - powiedziała Suze z nadzieją w głosie. Suze miała własną, dobrze prosperującą firmę rekrutacji personelu. - Ludzie wciąż o ciebie dopytują.

- Może później - powiedziała Zoe niezobowiązująco. Zbliżyła się do tablicy i zaczęła odczytywać kolejne pozycje z listy. - Zawiesić kolorowe lampiony na jabłonce. Błyszczące kule w bawialni. Co wybierasz?

- To mi wygląda na fizyczną pracę. - Suze spojrzała z obawą na swoje starannie pomalowane paznokcie. -Zróbmy to razem - zdecydowała.

Po chwili wyszły do ogrodu. Zoe wyniosła z szopy drabinę i przerzuciła ją przez ramię, kierując się w stronę sadu.

- Hej ho, hej ho, do pracy by się szło - podśpiewywała Suze, podążając za przyjaciółką. W rękę niosła ostrożnie kolorowe lampki.

Zoe roześmiała się.

- Nie jestem krasnoludkiem z bajki o królowie Śnieżce. Zoe była prawie tak wysoka, jak jej mierzący metr

osiemdziesiąt ojciec, i bez wątplenia równie atrakcyjna. Miała duże, brązowe oczy i burzę kasztanowych loków.

- Nie, ale jesteś na pewno jednym z najlepszych robotników na świecie - powiedziała Suze, obserwując, jak Zoe zręcznie ustawia drabinę pod jabłonką.

- Gdyby Simon tutaj był, mógłby nam pomóc. Od tego ma się facetów.

Zoe wsunęła niesforny kosmyk włosów za ucho i ustawiła drabinę pod właściwym kątem.

- Cóż, Simon nie przyjdzie - powiedziała stanowczo. - Lepiej pogódź się z tym faktem. I trzymaj porządnie tę drabinę. Nie bój się o paznokcie, jeśli będziesz uważać, nic się nie stanie. Po prostu się o nią oprzyj.

- Co to znaczy, że Simon nie przyjdzie? - zawołała Suze z oburzeniem. - Urządzamy dzisiaj najlepsze przyjęcie urodzinowe w całym północnym Londynie.

Zoe usiadła okrakiem na sękatej gałęzi jabłoni i spojrzała w dół. Podobną pracę wykonywała już wielokrotnie. Miała na sobie obcisłe szorty, starą koszulkę i wygodne sportowe buty. Włosy upięła w luźny kok, żeby się nie zaczepiały o gałęzie. Oparła się ostrożnie o konar jabłoni i wyciągnęła rękę.

- Podaj mi lampki. Wykreśliłam Simona z listy gości.

- Ale dlaczego? - nie dawała za wygraną Suze.

Zoe poprawiła szpilkę, podtrzymując kok. Jej niesforne loki nigdy się nie dawały całkowicie okiełznać, niezależnie od wysiłku, jaki w to wkładała.

- Postanowiliśmy, że dobrze nam zrobi krótka rozłaka

- mruknęła.

- No, to teraz wreszcie rozumiem. Wiesz co, szczerze mówiąc, jesteś beznadziejna.

Zoe gramoliła się wśród liści i gałęzi, usiłując rozplatać sznur z lampkami.

- Wydało mi się to najlepszym rozwiązaniem - powiedziała cicho.

- Dobrze wiem, że nie traktujesz mężczyzn poważnie - ciągnęła Suze z przejęciem - ale mogłaś zerwać z Simonem po naszym przyjęciu. Tak byłoby rozsądniej.

Zoe parsknęła śmiechem. Zrobiła sobie przerwę w pracy i powoli wysunęła głowę z gałęzi, żeby popatrzeć na przyjaciółkę.

- Suze, ty chyba w ogóle nie masz serca - oświadczyła z wyrzutem. - Nie mogłam tak potraktować Simona. To nie byłoby w porządku.

- Wielkie rzeczy. Musimy przecież zawiesić trzy dyskotekowe lampy.

- Nie martw się. Obejdziemy się bez faceta. Sama je zawieszę.

Zoe nie miała jednak na razie ochoty nic robić. Siedziała wygodnie wśród liści starej jabłoni, a ciepłe promienie słońca łagodnie muskały jej twarz. Cudowny dzień. Wprost wymarzony na urodzinowe przyjęcie.

Jednak do przyjęcia było jeszcze daleko, a cichy, ciepły wieczór zachęcał do zwierzeń. Była sam na sam z Suze, swoją najlepszą przyjaciółką. Musi komuś powiedzieć prawdę. Tajemnica zaczęła jej ciążyć. Jeśli nie podzieli się nią z Suze, to właściwie z kim?

- Wiesz, Suze, jest coś... - zaczęła nieśmiało ze swojej kryjówki w gałęziach.

Suze jej nie słyszała. Stała roześmiana, mrużąc oczy przed słońcem.

- Jesteś taka praktyczna. Po prostu urodzona kobieta interesu.

Zoe zrezygnowała ze swojego zamiaru. Trudno obnażać duszę, siedząc na drzewie, zwłaszcza jeśli myśli słuchacza krążą uporczywie wokół zbliżającej się imprezy. Zasyłała się ponownie w listowiu i zaczęła energicznie rozwieszać lampki na gałęziach jabłoni.

Suze nawet nie zauważyła, że jej przyjaciółka była o krok od zwierzeń.

- No jasne, że je zawieszysz. Czy jest coś, z czym byś sobie nie poradziła?

- Jeszcze się z czymś takim nie spotkałam. Suze potrząsnęła głową.

- Naprawdę trudno mi zrozumieć, dlaczego to ja robię karierę, a ty utrzymujesz się z dorywczych prac.

- Spójrz na moje włosy - powiedziała Zoe chłodno. - Trudno zrobić karierę, gdy ma się na głowie taką niesforną szopę. Ludzie nie traktują mnie poważnie. Ty natomiast wyglądałaś jak kobieta sukcesu już w wieku czterech lat.

Suze była blondynką o dość szerokich ramionach, nieco władczym usposobieniu i niesamowicie zgrabnych i bardzo długich nogach.

Teraz prychnęła pogardliwie.

- Zawsze możesz je wyprostować. Albo zapleść w warkoczyki.

- Rozważę twoją radę - mruknęła Zoe.

- Mówię poważnie, Zo. Skończyłaś college dwa lata temu. Czy nie myślisz, że już czas zmienić nastawienie do życia?

- Nie każdy musi być kobietą sukcesu - powiedziała Zoe bez cienia złości. - Jakoś sobie radzę.

- Oczywiście. Zarabiasz pieniądze i używasz życia. Ale co z przyszłością?

Zoe spojrzała na przyjaciółkę z lekkim zdziwieniem.

- Nie jestem jeszcze zgrzybiałą staruszką - odparowała. - Od kiedy zaczęłaś prawić kazania w stylu twojego szanownego ojca?

Suze ciężko westchnęła.

- Tak, tak - powiedziała smutno. - Sukces materialny to jeszcze nie wszystko. Skończyłaś już?

- Prawie. Byłabym wdzięczna, gdybyś przestała potrząsać drabiną...

- Wybacz - roześmiała się Suze.

Zoe przytwierdziła ostatnią lampkę i zaczęła szybko schodzić, przedzierając się przez gałęzie. Przytrzymując się pnia drzewa, próbowała wymacać stopą szczyt drabiny. Suze pomogła jej natrafić na właściwy szczebel.

- Dzięki - powiedziała Zoe. Ześlizgnęła się na ziemię. - Gotowe. Drzewko ubrane na powitanie lata.

- Masz talent - powiedziała Suze z podziwem.

Zoe z drabiną pod pachą skierowała się w stronę domu.

- No i na co komu facet - powiedziała wesoło.

- Dobrze, dobrze. Niepotrzebny ci facet do wieszania lampek na przyjęcie. Ale co z innymi rzeczami?

- Z jakimi?

- Randki. Romantyczne wakacje. Niedzielne poranki ze śniadaniem w łóżku i gazetą.

Zoe przerzuciła drabinę do drugiej ręki, by nieco zyskać na czasie. Kiedy Suze rozpoczynała swoje kazania w stylu: „Rób, co ci mówię, a będziesz szczęśliwa”, nie trafiały do niej żadne argumenty.

- Z Simonem przynajmniej wiedziałaś, na czym stoisz. To bardzo praktyczny facet. - Nagle przypomniała sobie o czymś. - Czy to nie Simon miał przynieść alkohol?

- Załatwiłam dostawę - powiedziała Zoe szybko.

- Mogłam się tego spodziewać. - Suze potrząsnęła głową. - Co ten biedny chłopak miał zrobić? Zaproponować ci małżeństwo?

- Małżeństwo? Oczywiście, że nie. Znałam go tylko kilka miesięcy.

- No właśnie - powiedziała Suze z przekąsem. - Jednak mężczyźni widzą w tobie świetny materiał na żonę. Bóg jeden raczy wiedzieć, dlaczego. Z twoją przeszłością...

Letni ogród pachniał słodko ziołami. Zoe nie chciała zepsuć tego błęgiego nastroju. Zwierzy się przyjaciółce przy innej okazji.

A na razie musi odgrywać rolę rozrywkowej dziewczyny, który radzi sobie ze wszystkim i wszystko obraca w żart.

- To moje zdolności kulinarne - powiedziała beztroskim tonem. - Od kiedy Gran nauczył mnie robić pudding, nie mogę się opędzić od facetów. - Zoe podeszła do starej szopy na narzędzia. - Czy możesz mi otworzyć drzwi? - poprosiła.

Suze spełniła polecenie przyjaciółki i stwierdziła niezwykle tajemniczo:

- To coś więcej.

Zoe weszła do środka. Deski szopy były w wielu miejscach przegniłe, a narzędzia pochodziły z bardzo zamierzchłych czasów. W

środku panował jednak wzorowy porządek. Dziewczyna powiesiła drabinę na przeznaczonym do tego celu haku.

- Wątpię! - zawołała z wnętrza szopy.

Dom był zbudowany na wzgórzu, co sprawiało, że ogród miał tarasowy układ. Sad rozpościerał się na szczycie, a pośrodku był obszerny trawnik z klombami wielobarwnych kwiatów. Wśród nisko rosnących goździków, wydzielających korzenną woń, brzęczały pszczoły. Suze wyciągnęła się na trawie i zanurzyła nos w wysmukłej, szarej roślince o białych kwiatach.

- Bosko - powiedziała rozmarzonym głosem. - Ten ogród to też pewnie twoje dzieło? Nie, nie musisz mi odpowiadać.

Zoe wynurzyła się z szopy.

- Co mówisz?

Suze przewróciła się na plecy, nie dbając o to, że wygniecie i popłami trawą swoją drogą bluzkę.

- Och, Zoe. Dobrze wiesz, że jesteś diabelnie seksowna. Pudding to tylko dodatkowa premia dla wytrwałych.

Zoe usiadła obok przyjaciółki i zaczęła skubać trawę.

- Dzięki.

- To prawda - powiedziała Suze rzeczowo. - Mężczyźni tracą głowę z twojego powodu, a kobiety płaczą. Gdybyś nie była moją najlepszą przyjaciółką, nie chciałabym mieć z tobą w ogóle do czynienia.

Zoe zerwała stokrotkę i rzuciła nią w Suze.

- Nie wierzę ci.

- Mówię poważnie. Gdybyś tak zaczęła podrywać któregoś z moich chłopaków... - W głosie Suze było coś, co zaskoczyło Zoe.

- Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Nawet byś nie musiała - ciągnęła Suze beznamiętnym tonem. - To kwestia feromonów czy czegoś takiego. Wystarczy, że się uśmiechniesz, odrzucisz włosy do tyłu, no i facet już jest twój!

- Mój? Bądź realistką, Suze.

- Ależ jestem. Mężczyźni, no przynajmniej niektórzy z nich, nie potrafią ci się oprzeć.

- Ale we mnie nie ma nic nadzwyczajnego. Nawet nie jestem piękna.

- Nie twierdzę, że jesteś - powiedziała Suze szczerze. - Ale masz w sobie to coś.

- Och, proszę cię - szepnęła Zoe, siląc się na żartobliwy ton.

- Zaobserwowałam to wielokrotnie - ciągnęła Suze niewzruszenie. - Oparła w zamyśleniu policzek o zsunięte kolana. - Na początku myślałam, że dzieje się tak dlatego, iż jesteś bardziej na luzie niż inne dziewczyny. No wiesz, fajnie się ubierasz, a twoje ciuchy sprawiają wrażenie, jakbyś w nie wskoczyła w ostatniej chwili przed wyjściem z domu. Powiedziałam to kiedyś Dawidowi.

Dawid był przedostatnim chłopakiem Suze. Zoe zastanawiała się często, czy Suze już rzeczywiście nic do niego nie czuje, jak często powtarzała. Chyba były to zapewnienia nieco na wyrost...

- Dawid powiedział wtedy: „Tak, to prawda”. Jesteś zawsze trochę potargana, jakbyś dopiero co wstała z łóżka. Mężczyźni uważają, że to bardzo seksowne.

- Nie spałam z Dawidem - wyjąkała. - No i nigdy nie uważałam się za zbyt seksowną.

- Jednak tak właśnie postrzegają cię faceci - powiedziała Suze oschle.

- Dlaczego tak naprawdę rzuciłaś Simona? - zapytała cicho. - Tylko żadnych kłamstw.

I w tym właśnie tkwi cały problem, pomyślała Zoe. No pewnie, mogłaby powiedzieć Suze prawdę. Ta mieściła się w jednym zdaniu. Simon chciał się ze mną przespać, a ja ze strachu odmówiłam. Ale Suze by jej nie uwierzyła. I tylko sobie mogę dziękować za ten stan rzeczy, pomyślała Zoe z goryczą.

Zoe Brown miała wśród przyjaciół opinię *femme fatale*, zmieniającej mężczyzn jak rękawiczki. I nikt nie wiedział, że wszystkie te barwne opowieści o jej życiu erotycznym są tylko bajką. Nawet Suze nie znała prawdy. Jej najlepsza przyjaciółka, która sądziła, że wie o niej wszystko.

Nie można powiedzieć, żeby Zoe kłamała. Nigdy się nie zdarzyło, by opowiadała nieprawdziwe historie o chłopakach, z którymi chodziła. Po prostu ludzie snuli o niej barwne opowieści, a mężczyźni, z którymi zrywała, nie prostowali tych kłamstw. I tak narodził się mit o Zoe, kapryśnej kochance, przelatującej jak motyl z

kwiatka na kwiatek. Nawet jej rodzeństwo myślało, że zmienia tak często chłopaków, bo jest nimi znudzona.

Gdyby tak wszyscy znali prawdę...

Nie, musi coś z tym zrobić. Przyrzekła to sobie w noc sylwestrową, patrząc na swoje odbicie w lustrze sypialni Suze. Jedyna trzeźwa osoba w całym domu. Śmiała się i całowała tego biedaka Alastaira... Uśmiechała się z wysiłkiem, udając, że świetnie się bawi.

Przyrzekła sobie wówczas, że musi z tym skończyć. Wszyscy opowiadali o swoich postanowieniach noworocznych. No cóż, ona też miała swoje. Najpierw powie Suze. A potem innym. Wreszcie powie prawdę. Zegnaj, rozrywkowa Zoe. Na zawsze. Witaj nowe życie.

Problem tkwił w tym, że była ogromna przepaść między prawdziwą Zoe, a tą dziewczyną, za jaką ją powszechnie uważano. Nawet taki sympatyczny chłopak jak Dawid postrzegał ją jako boginię seksu. A na dodatek dzisiaj jej najlepsza przyjaciółka zaskakuje ją stwierdzeniem, że „związek między kobietą i mężczyzną to nie tylko seks”.

Za taki stan rzeczy Zoe mogła winić jedynie siebie samą. Od Nowego Roku minęło już sześć miesięcy. Na pewno były okazje, żeby powiedzieć Suze prawdę. Po prostu Zoe ich nie wykorzystała. I jakby tego było mało, właśnie teraz zerwała z kolejnym chłopakiem, już trzecim w tym roku!

Powiedziała z namysłem:

- Jeśli chcesz wiedzieć, to Simon jest wspaniałym facetem.

Zerwałam z nim nie z powodu tego, co zrobił.

Suze zaśmiała się złośliwie.

- No dobrze. To może powiesz mi, czego nie zrobił?

- Nie mogę się skarżyć. Był bez zarzutu. To nie Simon. To ja.

- Nie musisz mi tego mówić. To zawsze jesteś ty. -Suze zacisnęła usta. - Moim zdaniem masz rozdwojoną osobowość.

- Co? - powiedziała zaskoczona Zoe.

- Szczerze mówiąc, to ty zupełnie nie wiesz, czego chcesz.

Zerwałaś z lekkoduchem Alastaiem, ponieważ nie zamierzał bawić się w dom z twoją zwariowaną rodziną. Potem podrywasz Simona, który jest przecież typem spokojnego domatora. Ale i z nim nie wytrzymałaś zbyt długo.

Zoe próbowała jej przerwać.

- To niezupełnie tak, jak mówisz.

Suze była jednak do tego stopnia pochłonięta analizą osobowości Zoe, że nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Czy nie widzisz, że to wszystko układa się w określony schemat? Chcesz tylko tego, co jest dla ciebie w danej chwili nieosiągalne.

Zoe zrobiło się przykro.

- Suze, posłuchaj mnie - powiedziała z naciskiem. Ale w tym momencie zadzwonił telefon komórkowy,

który Suze miała przytroczony do paska. Dziewczyna nacisnęła guzik i uniosła wysoko brwi, kiedy zobaczyła wyświetlający się numer.

- Jay Christopher? A czegoż on chce? - Przycisnęła telefon do ucha. - Cześć, Jay. W czym mogę ci pomóc?

Zoe objęła spojrzeniem ogród. Miała ochotę się rozplakać. Kolejna zmarnowana okazja...

W tym czasie Suze przeistoczyła się w rzeczową kobietę interesu. Wstała z trawy i sprężystym krokiem chodziła po ogrodzie, tak jakby robiła obchód swojego biura. Zadawała dobrze wyważone pytania, uważnie słuchała rozmówcy.

- Czyli chodzi nie tylko o kogoś do wklepywania danych - stwierdziła w pewnej chwili. - Potrzebujesz kogoś, kto potrafi robić badania i jest kreatywny. A na dodatek mam to załatwić do poniedziałku. Czy nie wymagasz przypadkiem za wiele?

Rozmówca chyba powiedział coś pochlebnego, bo Suze zaśmiała się.

- Aha, zatem doskonale wiesz, że nikt inny nawet by nie próbował tego załatwić. Dobrze, Jay. Zobaczę, co się da zrobić. Ale potrzebne są mi dzisiaj wieczorem wszystkie papiery, a jestem teraz poza biurem. Jeśli ci na tym naprawdę zależy, podrzuć mi je tutaj. - Podała rozmówcy adres Zoe, a po chwili ciągnęła: - Myślisz, że jestem biurem informacji turystycznej? Sprawdź na planie miasta. Nieważne, o której dotrzesz. Urządzamy tutaj przyjęcie.

Ostatnia uwaga poderwała Zoe na nogi.

- Do boju! - krzyknęła w stronę Suze i pobiegła do kuchni. Suze wreszcie skończyła rozmowę telefoniczną i podążyła za przyjaciółką.

- Ciekawe - powiedziała. Stała w drzwiach, przygryzając wargi.
- Słuchaj, Zoe. W sprawie twojej pracy w przyszłym tygodniu...
- Tak? - powiedziała Zoe, energicznie szorując stół.
- Wiem, że nie chcesz ze mną podpisać stałego kontraktu. Ale co byś powiedziała o dwóch, no może czterech tygodniach? To ciekawa praca. Wymaga inicjatywy, samodzielnego myślenia...

Zoe dobrze знаła przyjaciółkę. Wiedziała, że Suze nie osiągnęłyby sukcesu w wieku dwudziestu czterech lat, gdyby nie miała wystarczająco dużo sprytu.

- A gdzie jest haczyk?
- Nigdzie. To wspaniała robota.
- To dlaczego nie zaproponujesz jej komuś z twojej bazy danych?
- Oczywiście, mogłabym to zrobić, ale najlepsi są już zajęci. Nie każdy nadaje się do tej pracy. To musi być ktoś z ikłą. - Stała obok Zoe i szturchnęła ją łokciem. - Szczerze mówiąc, to praca dla kogoś wyjątkowego. I tak zaproponowałabym ją właśnie tobie.

- Nie próbuj mnie przekupić pochlebstwami - powiedziała Zoe spokojnie. - Zawsze to robisz, kiedy praca ma jakiś haczyk. Co to jest tym razem?

- No dobrze. Chodzi o to, że to West End - przyznała Suze niechętnie.

- Och, nie. Musiałabym wychodzić z domu przed Har-rym. - Pokręciła przecząco głową. - Odpada. Ma wkrótce egzaminy.

- A gdybyś mogła przychodzić później? Powiedzmy na dziesiątą trzydzieści? - Suze objęła ją ramieniem. - Daj się namówić, Zoe. Potrzebujesz forsy. To mi wygląda na fajną pracę. Mogłybyśmy razem chodzić na lunch.

Zoe wahała się. Instalacja wodno-kanalizacyjna była w opłakanym stanie. Na suficie sypialni pojawiła się wilgotna plama. Perspektywa podreperowania konta bankowego wydawała się w tej sytuacji niezwykle kusząca.

- Gdybym rzeczywiście mogła wychodzić z domu po wyprawieniu Harry'ego do szkoły... - rozważała na głos.

- Jesteś kochana - stwierdziła Suze. Włożyła gumowe rękawiczki i zaczęła zmywać.

- Nie mówię, że biorę tę robotę - powiedziała Zoe szybko. - Po prostu się głośno zastanawiam.

- O nic więcej cię nie proszę - zapewniła ją Suze. - Dzięki.

Zoe dokonała szybkiej oceny zawartości lodówki i poprzestawiała jedzenie, żeby zrobić miejsce dla butelek z białym winem.

Suze popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Czy nie gniewasz się, że zaprosiłam tego faceta na dzisiejsze przyjęcie?

Pytanie zaskoczyło Zoe.

- To przecież również twoje przyjęcie. Możesz zapraszać, kogo chcesz.

- To mój klient, ale jest super. Zoe wzruszyła ramionami.

- Nawet gdyby nie był, przeżyję to. Nie zapominaj, że Lauren znów przyprowadzi tego nudnego księgowego.

Obie zachichotały.

- Czy twoja mama przyjdzie? - spytała Suze po chwili. Duży dom był teoretycznie siedzibą rodziny Brownów, ale matka Zoe, Deborah, żyła we własnym świecie, izolując się od otoczenia, od kiedy porzucił ją mąż. Prowadzeniem domu, gotowaniem i robieniem większych zakupów zajmowała się Zoe.

- Nie ma szansy, żeby matka przyszła. Jak zawsze buja w obłokach.

- Szkoda. - W czasach szkolnych Suze zazdrościła Zoe tolerancyjnej matki. W dalszym ciągu bardzo lubiła Deborah Brown, chociaż teraz uważała, że niefrasobliwość tej kobiety jest chwilami irytująca.

Zabrzęczał dzwonek u drzwi. Była to dostawa napojów na przyjęcie.

Dziewczyny pomogły wnosić kartony do domu. Były w nich butelki wina, woda mineralna, wódka i piwo. W oddzielnych pudełkach znajdowały się cztery tuziny kieliszków do wina.

- Proszę tutaj pokwitować - powiedział sympatyczny dostawca. - Kieliszki do zwrotu w poniedziałek. Za rozbite szkło płaci klient. Życzę miłej zabawy.

Teraz nie było już czasu na intymne rozmowy. Zoe nie wiedziała, czy jest rozczarowana, czy też raczej odczuwa z tego powodu ulgę. W sumie było to bez znaczenia.

Dziewczyny zabrały się energicznie do rozpakowywania kieliszków.

- Za niecałe trzy godziny dom zapelni się ludźmi, spragnionymi jedzenia i rozrywki. Jak na razie, jesteśmy tylko gotowe z ogrodem. A więc do roboty - powiedziała Zoe różnym głosem.

Przyjaciółki pracowały bardzo sprawnie. Obie nie traciły zimnej krwi w stresujących sytuacjach. Na pół godziny przed przyjęciem wszystko było przygotowane.

Zoe wzięła prysznic i szybko umyła włosy. Susząc je, patrzyła z rezygnacją na wijące się loki.

- Poddaję się. Te loki to moje przekleństwo.

- Nie przesadzaj. - Suze włożyła cieniutką, przypominającą halkę sukienkę. Następnie ustawiła się przed toaletką Zoe i zajęła się malowaniem oczu.

Zoe spięła niedbale włosy i zaczęła grzebać w szafie z ubraniami.

- Dlaczego zawsze zapominam, ile wysiłku wymaga przygotowanie wielkiego przyjęcia? - powiedziała Suze, robiąc w skupieniu makijaż.

- Bo jesteśmy w tym dobre. - Zoe nie mogła się zdecydować, czy założyć białą, skórzaną bluzeczkę na ramiączkach, czy może raczej czarną, siatkową koszulkę.

- Co mi radzisz, Suze?

Suze przyjrzała się jej uważnie.

- Na pewno nic białego. Nie jesteś jeszcze dostatecznie opalona.

Zoe zgodziła się z nią, wrzuciła białą bluzkę do szafy i wyciągnęła z szuflady czarną satynową bieliznę. Do czarnej bluzki wybrała skórzane czerwone spodnie. Następnie weszła do łazienki i zaczęła z pasją rozczesywać wciąż wilgotne loki. Wkrótce włosy ułożyły się w niesforne fale, które mieniły się odcieniami złota, brązu, a nawet lśniącej miedzi.

- No i jak ci się podoba? - spytała z uśmiechem po wyjściu z łazienki.

Suze skończyła makijaż. Odwróciła się teraz w stronę przyjaciółki.

- Bardzo romantycznie - powiedziała z aprobatą.

- Nie wyglądam przypadkiem, jakbym dopiero co wyskoczyła z łóżka?

- Oczywiście, że nie.

- I mężczyźni nie będą myśleć, że jestem gotowa do niego znowu wskoczyć, jeśli mnie o to ładnie poproszą?

Suze zaśmiała się.

- Pomarzyć każdy może.

Zoe ścisnęła skronie w geście udawanej rozpaczki.

- Nie przejmuj się - pocieszała ją Suze. - Zawsze możesz tańczyć z księgowym. On nie zaciąga kobiet do łóżka. Podobno szuka dziewczycy.

- Naprawdę? - spytała zdziwiona Zoe, z trudem panując nad głosem.

- Nie wiem, co Lauren widzi w tych swoich dziwolągach. Może jej się wydaje, że spełnia dobry uczynek, uświadamiając seksualnie te biedactwa.

- Przypuszczam, że tak. - Zoe wydawała się przygnębiona. Uśmiechnęła się z trudem.

Suze objęła ją ramieniem i przytuliła.

- Nie martw się - powiedziała serdecznie. - Wiem, że jesteś pocieszycielką wszystkich wyrzutków społeczeństwa, ale ten nudziarz nawet nie spojrzy w twoją stronę. W niczym nie przypominasz niewinnej dziewczicy.

Zoe zaśmiała się sztucznie.

- Dzięki za komplement. Suze zachichotała.

- Założę się, że na tej półkuli nie znalazłby ani jednej dwudziestotrzyletniej dziewczicy.

Na twarzy Zoe pojawił się grymas, ale Suze nie mogła go zobaczyć. Inteligentna, zabawna, przebiegła Zoe odgrywała swoją rolę rozrywkowej dziewczyny wręcz po mistrzowsku.

- Tak, to zupełnie wymarły gatunek - powiedziała pogardliwie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Było już po północy, kiedy Jay Christopher dotarł do okolonej drzewami ulicy. Dom, w którym odbywało się przyjęcie, okazał się łatwy do rozpoznania. Droge pokazywały pozawieszane na żelaznym ogrodzeniu balony i kolorowe lampiony. Zaparkował zreźnie jaguara i wyłączył silnik. Przez chwilę siedział w przyjaznej ciemności, rozkoszując się samotnością. Miał za sobą wyjątkowo ciężki tydzień.

- Ach ludzie! - westchnął w odruchu znużenia. - Czy naprawdę muszę was kochać?

Popatrzył na udekorowany balonami dom z niechęcią. Pamiętał jednak, że przyjechał tutaj służbowo. Jeśli chodziło o pracę, potrafił zdobyć się na wiele wyrzeczeń.

Otworzył z trzaskiem cienką aktówkę leżącą na przednim siedzeniu i wyjął z niej dużą, białą kopertę. Następnie wsunął aktówkę pod siedzenie, chowając ją przed wzrokiem potencjalnych złodziei. Postanowił nie wkładać marynarki. Noc była bardzo ciepła, a poza tym w takim oficjalnym stroju wyróżniałby się zbyt wśród gości imprezy. Krawat zostawił u Carli.

Myśl o Carli sprawiła, że zmarszczył wąskie, ciemne brwi. Wiedział, że nie jest z nim szczęśliwa. Będzie musiał zakończyć ten związek. Sprawiał dziewczynie ból, chociaż Carla dzielnie ukrywała smutek i rozczarowanie.

Jay potrząsnął głową. Doskonale rozpoznawał, kiedy kobiety zbyt mocno się angażowały. Przystawały zadawać pytania w obawie, że odpowiedzi pozbawią je złudzeń.

Weźmy na przykład dzisiejszy wieczór. Powiedział, zgodnie z prawdą, że wybiera się na przyjęcie w nieznane mu okolice Londynu. Carla mogła go wypytywać o imprezę, zaproponować, że z nim pójdzie. Nie zrobiła tego jednak. Jay znał przyczynę. Bała się, że jej nie zabierze. Bała się, że gospodyni przyjęcia odbije jej chłopaka.

Tak, musi z tym skończyć. Nie może jej dłużej ranić. Nie zasłużyła na to. Carla nie powinna się łudzić nadzieją, że ich związek ma przyszłość. Od początku znajomości postawił sprawę jasno. Seks i przyjaźń. Carla twierdziła, że akceptuje ten układ. Ale kobiety mają w zwyczaju zapominać o ustalonych zasadach, zwłaszcza kiedy są zakochane. No cóż...

Być może nie wiem, czym jest miłość, pomyślał nagle. Ale widzę, kiedy zadaję ból. No cóż, przyjęcie u Suze nie przysporzy mi przynajmniej rozterek emocjonalnych, stwierdził w duchu i westchnął z ulgą. Wsiadł z samochodu i z kopertą pod pachą przeszedł pośpiesznie na drugą stronę ulicy.

Po wejściu do domu odnalezienie Suze wśród innych gości nie sprawiło mu specjalnego trudu. Wypatrzył ją w pokoju, gdzie migotały dyskotekowe światła i grzmiała muzyka z lat siedemdziesiątych. Suze tańczyła z zapalem w rytm piosenki Abby, ale kiedy tylko go zobaczyła, porzuciła swojego partnera i pośpieszyła w jego stronę.

- Jay, skarbie! Wreszcie dotarłeś!

- I to nawet cały i zdrowy - powiedział z przekąsem. - Jestem pełen uznania dla waszych ochroniarzy. Ci sympatyczni młodzieńcy wyglądają jak żołnierze mafii sycylijskiej...

- Och, to tylko Harry Brown i jego przyjaciele. Harry jest bratem Zoe.

- Zoe?

- No, tak. Mieszka tutaj. To również jej przyjęcie.

- Chylę czoła przed jej talentem organizatorskim. Zapewniła wam rzeczywiście wyśmienitą ochronę. Jeszcze czuję uścisk tych uroczych chłopców - w głosie Jaya brzmiała ironia.

- Zoe jest rzeczywiście bardzo zdolna - powiedziała Suze. - W gruncie rzeczy to.... No mniejsza z tym. Czy masz te papiery?

- A czy masz dla mnie asystenta?

- Być może.

- Słuchaj, Susan, to poważna sprawa. W przyszłym miesiącu jadę do Wenecji na konferencję o środkach łączności. Wygłaszam tam główny referat, a na razie nie mam jeszcze żadnych materiałów.

- Wyluzuj się i strzel sobie drinka. A potem mi powiesz, jak doszło do tej sytuacji. - Suze otworzyła lodówkę. - Czego się napijesz?

- Tylko wody. Przyjechałem niestety samochodem. Wracając do sprawy, to zawiodła mnie dziewczyna, której powierzyłem zebranie materiałów. Nie zrobiła praktycznie nic.

Jay spacerował po kuchni, przyglądając się zdobiącym ją dekoracjom. Na lustrze ktoś napisał złotymi literami: „I znowu mam szesnaście lat!”.

- Ile właściwie lat ma ta twoja przyjaciółka?

- Dwadzieścia trzy. Twierdzi jednak, że na przyjęciu każdy powinien mieć najwyżej szesnaście.

- Bardzo oryginalne!

Suze zaśmiała się i podała mu wodę w dużym kieliszku do białego wina.

- Nie jest tak zwariowana, jak by się mogło wydawać. No, podaj mi ten kontrakt.

Jay wręczył jej kopertę.

- Wiem, że wiele wymagam. Jeśli nie jesteś w stanie mi pomóc, zwrócę się w poniedziałek do jednej z tych dużych agencji.

Suze przeczytała szybko papiery.

- Duże agencje nie są zazwyczaj tak prężne jak ja.

- Ale mają za to więcej kandydatów do wyboru.

- Liczy się jakość, nie ilość. Ty potrzebujesz kogoś wyjątkowego, a ja być może właśnie kogoś takiego już znalazłam.

- Być może? Suze zaśmiała się.

- Ona na razie rozważa tę propozycję. Pomóż mi ją przekonać.

Jay westchnął.

- Niby jak mam to zrobić?

- Chyba nie muszę ci udzielać lekcji? Oczaruj ją. Wmów jej, że praca u ciebie to wyzwanie. Jesteś w tym dobry - dodała Suze przymilnie.

Na chwilę zapanowała cisza.

- Duże agencje nie stawiają mi takich wymagań - powiedział Jay, starając się nadać swojemu głosowi żalosne brzmienie.

Suze roześmiała się.

- Ale nie są tak dobre jak ja. A teraz posłuchaj. Musimy opracować właściwą strategię...

Zoe wchodziła właśnie po schodach, kiedy doleciały do niej odgłosy zamieszania przy frontowych drzwiach. Zawróciła, zamierzając zejść na dół, żeby zobaczyć, co się dzieje. Harry i jego koledzy podchodzili czasami zbyt gorliwie do swoich obowiązków i zachowywali się jak zawodowi ochroniarze.

I wtedy go zobaczyła. Miał na sobie ciemne spodnie i cudowną koszulę z jedwabiu w kolorze zachodzącego słońca. Jak mężczyzna w koszuli z drogiego jedwabiu mógł się znaleźć na podmiejskim przyjęciu?

Wówczas ujrzała jego twarz. Serce jej zamarło.

Nie zauważył jej. Ale nawet gdyby na nią spojrział, nie mógłby jej rozpoznać. Ona jednak wiedziała, że go zna. Nie z imienia. To była twarz Dumnego Księcia z „Baśni z 1001 nocy”... Głęboko osadzone oczy. Wąskie, ascetyczne usta, skrywające wewnętrzną pasję, jakby chłód i żar zarazem.

Zoe cofnęła się i schowała w cieniu schodów. Miała wrażenie, jakby stanęła twarzą w twarz ze swoim przeznaczeniem.

Och, Boże! Na tego mężczyznę czekałam całe życie. Oczywiście, było to śmieszne. Nie istnieje miłość od pierwszego wejrzenia. To mit, wymysł poetów.

No dobrze. Może to hormony. Albo atmosfera przyjęcia. Nieważne. To tylko przelotne odczucie, o którym lepiej jak najprędzej zapomnieć.

Swoją drogą ciekawe, kim jest ten tajemniczy nieznajomy? Skąd się tu wziął?

Nie musisz tego wiedzieć, ostrzegł ją natychmiast jakiś wewnętrzny głos.

W porządku. Tak będzie najlepiej. Gdyby znalazła się z nim sam na sam, zapomniałaby z pewnością języka w buzi, niczym nastolatka na spotkaniu ze swoim idolem.

Z takich marzeń wyrosłam dziesięć lat temu, napomniała się w duchu. Teraz chcę się bawić i zapomnieć o wszystkim: kłopotach pieniężnych i braku pracy.

Będę tańczyć do upadłego. To przecież moje urodziny.

Weszła do łazienki. I zanim znowu powróciła do gości, spryskała sobie twarz zimną wodą. Tak energicznie, że aż musiała poprawić cały makijaż.

Suze zabrała Jaya z powrotem do salonu, który biegł przez całą szerokość domu. Przez otwarte okna wpadało do wnętrza rześkie, wieczorne powietrze. Jay skierował się w tamtą stronę, poruszając się

z wdziękiem w takt muzyki. Suze wirowała wokół niego, wypatrując Zoe.

- Powinna tutaj być. Kiedy widziałam ją ostatni raz, rozmawiała z jakimś facetem w pomiętej koszuli o komputerach. Musisz wiedzieć, że Zoe traktuje bardzo poważnie swoją rolę gospodyni.

Jay patrzył na Suze z sympatią. Lubił ją za to, że nie starała się go podrywać i zachowywała się w naturalny, niewymuszony sposób. Jej ruchy byłyby nawet seksowne, gdyby nie to, że gadała cały czas i intensywnie przeszukiwała oczami salon.

- Jesteś gwiazdą wieczoru - powiedział głośno, zręcznie torując jej drogę wśród tłumu roztańczonych i rozbawionych gości.

- Uwielbiam, kiedy prawisz mi komplementy - stwierdziła ze spokojem i nagle zamachała gwałtownie ręką. - Zoe! Tutaj!

Początkowo Jay nie zauważył nikogo w ciemności rozświetlonej błyskami dyskotekowych świateł. Ale kiedy dziewczyn zaczęła się do nich zbliżać, na moment wstrzymał oddech.

Była wysoka i smukła. Poruszała się z gracją, a jej twarz okalała burza loków. Nie mógł oderwać oczu od jej ust. Miała zmysłowe wargi, pomalowane na prowokujący, ciemnoczerwony kolor. W całej jej postaci było coś prowokującego. Ale im dłużej na nią patrzył, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jest w niej również coś kruchego i delikatnego.

- Cudowna - szepnął.

Gładka, biała jak mleko skóra dziewczyny przeświecała przez czarną, szyfonową bluzkę. Pod nią można było dostrzec czarny

biustonosz z połyskliwego materiału. Jedno ramiączko leciutko się zsunęło.

Och, do diabła. Mieć znowu szesnaście lat i odczuwać głód pożądania...

- Opanuj się, chłopcze - mruknął.

Suze usłyszała jego słowa i popatrzyła na niego nie na żarty zaskoczona.

- O czym ty mówisz?

Czy to kandydatka na moją asystentkę? - zapytał, nie ukrywając zdziwienia.

- Tak, to moja przyjaciółka Zoe. No i co z tego?

- Jest twoją przyjaciółką? - Sprawa wyglądała gorzej, niż myślał.

- Zgadza się. - Suze spojrzała mu prosto w oczy. -I naprawdę potrzebuje tej pracy! chociaż może się do tego nie przyznawać.

Dlatego postępuj z nią delikatnie, dobrze? Obiecuj mi...

- Spróbuję. - Jay postanowił ukryć wrażenie, jakie wywarła na nim nieznajoma.

Suze wyciągnęła rękę w kierunku przyjaciółki.

- Zoe, przedstawiam ci mężczyznę, którego powinnaś poznać.

Co może być nie w porządku z tym facetem?

Musi mieć jakiś poważny problem, skoro Suze wezwała ją na pomoc. Na pierwszy rzut oka sprawiał jednak wrażenie pewnego siebie i zadowolonego z życia.

- Cześć - powiedziała i podała mu rękę. - Jestem Zoe Brown.

Nieznajomy wyglądał na znudzonego. Nie wyjawiał jej swojego imienia. Beznadziejne przypadki, którymi zajmowała się z obowiązku jako gospodyni wieczoru, były zachwycone, kiedy raczyła z nimi porozmawiać.

Jednak ten mężczyzna zdawał się nie zauważać, że ma do czynienia z najbardziej seksowną dziewczyną na przyjęciu. Nie odrywał oczu od Suze.

- Cześć - powiedział obojętnym głosem. Suze uśmiechnęła się promiennie.

- Zoe, poznaj swoje przeznaczenie.

Na twarzy mężczyzny można było zauważyć zaskoczenie, ale Zoe była wręcz zaszokowana.

- O co ci właściwie chodzi? - spytała cicho.

- Macie szansę widywać się od dziewiątej do piątej przez następne cztery tygodnie. - Śmiech Suze zabrzmiał w uszach Zoe wręcz bezczelnie.

Prowadzenie rozmowy w hałaśliwym, pełnym podrygujących ludzi salonie było prawie niemożliwe. Suze zręcznie i sprawnie poprowadziła Zoe i Jaya do ogrodu.

Tutaj panował przynajmniej względny spokój. Pary tańczyły albo leżały na trawie, objęte w czułym uścisku. Z różnych miejsc dobiegały zduszone szepty i śmiechy.

Zoe leciutko zadrżała, ale już po chwili wzięła się w garść. I czym tu się denerwować? Ludzie zachowują się w ten sposób na prawie wszystkich imprezach. Normalka, nic nadzwyczajnego.

Sama też to czasami robiła. Nikt się oczywiście nie dowiedział, że kończyło się tylko na pocałunkach. Jej przyjaciele pękliby ze śmiechu, gdyby wyjawiała im całą prawdę.

Dzisiejszej nocy nie powierzy nikomu swojej tajemnicy. Nie wystawi się na pośmiewisko przed Dumnym Księciem. Odegra swoją rolę najlepiej, jak potrafi. Wyprostowała ramiona i odwróciła się do mężczyzny.

Teraz nie wyglądał już na znudzonego. Suze zaczęła się leciutko niepokoić.

- Czy chcesz mi coś wyjaśnić, Suze? - spytał i groźnie zmarszczył brwi.

- A więc, ja.... - Suze zająknęła się.

Nigdy nie uciekała się do takich żalonych wybiegów. Wręcz przeciwnie, była znana z ciętego języka i celnych ripost. To właśnie Zoe nauczyła ją, jak zręcznie skierować rozmowę na bezpieczne tory. Jednak teraz Suze znalazła się w tarapatkach.

- Czy to miał być żart? - spytał oschle Jay. - Dobrze wiedziałas, że potrzebuję wykwalifikowanego pracownika. Zamierzałaś pójść na łatwiznę? Wiesz, co sądzę o twoich zwariowanych przyjaciółkach.

Suze aż sapnęła z oburzenia.

- Opanuj się, Jay. Próbuję ci pomóc i....

- Potrzebuję kogoś do prawdziwej pracy - przerwał jej. - Nie szukam sekretarki w minispódniczce. Sam umiem zaparzyć kawę.

- Zoe podoła zadaniu. - Suze machnęła ręką. - Ma wysokie kwalifikacje.

Jay odwrócił się gwałtownie w kierunku Zoe. W świetle migoczących świateł wydawał się bardzo wysoki.

Niesamowicie wysoki i zły jak szerszeń. Doprawdy „idealny” pracodawca.

- Nie powiedziałam jeszcze, że się zgadzam. - Zoe nawet nie próbowała ukryć złości.

Jay uniósł brwi.

- Ja też nie. Samodzielny pracownik? Z inicjatywą? Nie wyglądasz mi na taką osobę - stwierdził przesadnie uprzejmym tonem.

Zoe osłupiała.

- Słucham?

- Wiem, na co ją stać. Chodziłyśmy razem do szkoły. - Suze próbowała ratować sytuację.

W tym momencie podjęła decyzję. Spojrzała wyzywająco na mężczyznę:

- Przestań się na mnie gapić, jakbym była towarem na sprzedaż. Kupujesz mój czas od dziewiątej do piątej, zaczynając od poniedziałku. To wszystko, co dostaniesz za swoje pieniądze. Piątkowe wieczory niestety nie są objęte kontraktem.

Strzał był celny. Jay cofnął się odruchowo, jakby trafiła go prosto w pierś. Następnie powiedział sucho:

- Wypowiedź godna absolwentki renomowanej uczelni.

- A teraz mnie przeproś. - Zoe wciąż była wściekła.

- Za co?

- Za to, że patrzyłeś na mnie w taki sposób.

- Czy nie jesteś przypadkiem trochę przewrażliwioną? -

Wydawał się być rozbawiony rozwojem sytuacji.

To rozwścieczyło Zoe jeszcze bardziej.

- Skoro tak uważasz, to chyba nie powinieneś mnie zatrudniać, prawda? - mruknęła z wyczuwalną wrogością.

- Dlaczego tak uważasz?

- Przewrażliwieni ludzie nie umieją pracować w zespole. Małe pomieszczenia biurowe nie ułatwiają sprawy. Będzie naprawdę lepiej, jeśli zakończymy naszą znajomość na tym etapie.

No i okaże się, nadęty zarozumiałcze, czy Suze potrafi znaleźć ci kogoś do poniedziałku, pomyślała z mściwą satysfakcją.

Była pewna, że to już koniec jej starań o pracę. Ale mężczyzna długo się jej przyglądał, tym razem w zupełnie inny sposób.

- Dlaczego myślisz, że moje biuro jest małe?

Zoe bardzo się starała, aby jej głos wyrażał szczere zdumienie.

- A nie jest? Jeśli zatrudniają kogoś takiego jak ty, to chyba nie stać ich na porządny lokal i dobrego szefa działu personalnego...

- Ach tak. Rozumiem twoją argumentację. - Jay nie był obrażony, raczej szczerze rozbawiony.

Zoe czuła, że z jakiegoś powodu zdobył w tym słownym pojedynku dodatkowy punkt. Siłąc się na spokój, powiedziała:

- Nie wydaje mi się, żebyś mógł pracować z osobą o moim temperamencie. Zaśmiał się głośno.

- Poradzę sobie z tym.

- Nie chciałam cię urazić.

- Oczywiście, że chciałaś, ale w pełni cię rozumiem i usprawiedliwiam.

- Czy mam to potraktować jako przeprosiny?

- Powiedzmy, że tak.

Uklonił się uprzejmie obu dziewczynom i powiedział oficjalnym głosem:

- Przepraszam was obie. - Potem dodał, zwracając się do Zoe: - Zobaczymy się w poniedziałek rano. Obiecuję zachowywać się poprawnie. Słowo skauta.

- Dziękuję. - Zoe starała się, aby jej głos brzmiał zupełnie spokojnie.

- A więc umowa stoi. Niestety muszę was teraz opuścić. Żegnam. - Jay ponownie się uklonił.

- Wybierasz się na kolejną imprezę? - zapytała Suze niewinnie.

- Och, po prostu weekend na wsi. Nie będę miał lekkiego życia, jeśli dotrę tam o trzeciej nad ranem - powiedział z czarującym uśmiechem.

- I tak na ciebie poczeka. - Suze wypowiedziała te słowa bardzo cicho i wydawało się, że Jay ich nie usłyszał.

Zoe wzięła głęboki oddech i oparła się o pień jabłonki. Nogi miała jak z waty.

- Och, Suze. Powiedz mi, że to nieprawda. Nie mogę uwierzyć, że właśnie podpisałam kontrakt z tym Krwawym Korsarzem.

- Krwawym Korsarzem? - powtórzyła za nią przyjaciółka, śledząc wzrokiem szczupłą sylwetkę odchodzącego mężczyzny.

- Taksował mnie spojrzeniem, jakbym była towarem na pirackim targu niewolników.

- Oglądasz za dużo filmów. Jay nie jest piratem.

- To dlaczego tak się zachowuje?

- Bzdura. Mówisz tak, bo ci się spodobał.

- Chyba żartujesz.

- Wszystkie dziewczyny na niego lecą.

- Trudno mi w to uwierzyć - wymamrotała Zoe.

- Nie udawaj. Widziałaś, jak wygląda. Jest zabójczo przystojny.

- Jest bezczelny i arogancki.

- Może sobie na to pozwolić. To Jay Christopher z Culp & Christopher Public Relations.

Zoe odrzuciła włosy do tyłu.

- No i co z tego?

- Wielka szycha. Piszą o nim poważne gazety ekonomiczne. Nie słyszałaś o nim?

Słowa przyjaciółki nie zrobiły na Zoe wrażenia.

- Nie czytuję tego typu prasy.

- Zajmuje się nim również prasa sportowa. O bulwarowej nawet nie wspomnę. Zdobył kiedyś olimpijski medal w biegach długodystansowych.

- Nie interesuję się sportem.

- To bardzo znana historia. - Niewiedza Zoe zaczęła irytować Suze. - Pojawił się znikąd i od razu stanął na podium. Och, musisz to pamiętać.

Jakiś niewyraźny obraz zamajaczył Zoe przed oczyma. Wysoka, dumna sylwetka mężczyzny o przenikliwym spojrzeniu. Tak, to był on.

- Coś sobie przypominam - przyznała.

- Potem założył agencję reklamową razem z Theodorą Culp, dziennikarką sportową. Teraz firma należy do najlepszych w Londynie. Teodora wróciła do telewizji, no i Jay prowadzi interes sam. - Suze zaśmiała się. - A ty myślałaś, że jest szefem działu personalnego.

- Złym szefem personalnym - poprawiła ją Zoe. I chociaż wolałaby raczej umrzeć, niż się do tego przyznać, Suze nie była jedyną fanką Jaya Christophera.

- Nie jest małostkowy. Wie, że jest dobry. - Suze zamyśliła się przez chwilę. - Doszły do mnie pogłoski, że jedna z tych dużych agencji reklamowych ma chrapkę na jego firmę. Jeśli teraz ją sprzeda, ma szansę zarobić duże pieniądze.

Wzmianka o pieniądzach nie zaimponowała Zoe. Świadczył o tym dobitnie wyraz jej twarzy.

- Przyjdzie taki moment, że zaczniesz go podziwiać - nie dawała za wygraną Suze. - Do wszystkiego doszedł własnymi rękami. Jego dziadek jest generałem brygady. Szalenie ustosunkowany jegomość. Jay nie chciał go jednak o nic prosić, nawet wtedy, kiedy rozkręcał firmę. Facet ma naprawdę powód, żeby być z siebie dumny, ale woda sodowa nie uderzyła mu do głowy.

- Naprawdę? - Zabrzmiało to sceptycznie.

- To równy gość. Wydaje mi się, że go po prostu zirytowałaś.
Zoe prychnęła.

- A on mnie nie?

- No właśnie. Nigdy nie widziałam, żeby jakiemuś facetowi udało się tak szybko wyprowadzić cię z równowagi. Wielu przecież próbowało. I do tej pory radziłaś sobie ze wszystkimi.

- Jestem pewna, że z nim też sobie poradzę. Ostatecznie mnie przeprosił.

- Tak, słyszałam. - Suze popatrzyła na przyjaciółkę z pewnym powątpiewaniem.

- Nie przejmuj się. Dam sobie radę. Pracowałam dla paru ważniaków w moim życiu. Wielki Jay to dla mnie bułka z masłem.

Suze nie wyglądała na przekonaną. Zoe roześmiała się kpiąco.

- Czy naprawdę wątpisz w moje możliwości? Czy ten Jay jest aż tak wyjątkowy?

- Jak długo my się właściwie znamy, Zoe?

- Dziewiętnaście lat.

- A więc uwierz mi. Jay Christopher jest wyjątkowy. Nie pójdzie ci z nim łatwo. Nieraz wspomnisz jeszcze moje słowa.

Przez chwilę panowała cisza. Suze postanowiła przerwać ją pierwsza.

- Dosyć tych poważnych dyskusji. Noc jest jeszcze młoda. Do dzieła, droga przyjaciółko.

Zaczynało świtać, kiedy przyjęcie miało się wreszcie ku końcowi. W kuchni pozostało tylko sześć osób. Na sosnowym stole

siedział obecny chłopak Suze, Hermann, i smętnie rzępoląc na gitarze, czekał na moment, kiedy będzie mógł pójść z Suze do łóżka.

Suze i Zoe wrzucały niedojedzone potrawy do czarnych plastikowych worków i wstawiały brudne naczynia do zmywarki. Harry, siedemnastoletni brat Zoe, udawał, że pomaga im sprzątać, ale w rzeczywistości napychał się resztkami jedzenia, które, jego zdaniem, nie mieściło się w lodówce.

- Zrobi ci się niedobrze, Harry - ostrzegła go Zoe matczynym tonem.

- Nic mi nie będzie, siostrzyczko. Mam strusi żołądek - roześmiał się.

- Nasze najlepsze przyjęcie - powiedziała Suze z zadowoleniem.

- Gzy widziałeś Jaya, Hermann? Są kolegami - wyjaśniła, zwracając się do Zoe.

- Tak, to bardzo ładnie z jego strony, że przyszedł.

- Hermann podkreślił swoje słowa mocnym akordem i odłożył gitarę.

- Dlaczego tak uważasz? - zachnęła się Suze. Chłopak odpowiedział ze spokojem:

- Jay jest wpływową osobą. Bywa w wielkim świecie. Nie ma zbyt wiele czasu, żeby się bratać z pospólstwem.

- Nie strasz Zoe. Ma dla niego pracować od najbliższego poniedziałku.

- Nie boję się. Nie zamierzam się z nim bratać - odpowiedziała Zoe chłodno.

Ed spojrział na nią z uznaniem.

- Nic nie jest w stanie wyprowadzić Zoe z równowagi. Jeden błysk brązowych oczu, i wszyscy faceci leżą u jej stóp. O rany...

Uwaga Eda zirytowała Zoe.

- Właśnie dzisiaj Suze nauczyła mnie, że związek między kobietą i mężczyzną to nie tylko seks.

Odpowiedziała jej salwa śmiechu.

- To zabawne, że właśnie ty to mówisz, droga siostrzyczko - skomentowała tę wypowiedź Artemis.

Zoe zagryzła wargi. Gdyby znali prawdę, nie żartowaliby w taki sposób. Z drugiej strony sama robiła wszystko, żeby powszechnie uważano ją za rozrywkową i pozbawioną serca istotę.

Popatrzyła na rozbawione towarzystwo i powiedziała wesołym głosem:

- Dzięki za pomoc przy sprzątanii. Hermann, zabieraj Suze do domu. Po prostu pada z nóg.

Wkrótce kuchnia opustoszała. Harry, ziewając rozdzierająco, udał się do swojego pokoju z kasetą wideo i kanapką z czosnkowym masłem.

Zoe była zbyt podniecona, by od razu pójść do łóżka.

Postanowiła zrobić sobie gorącą czekoladę, jej ulubiony napój. Wlała ją do kubka z namalowanym smokiem. Kubek był bardzo solidny. Czasami Zoe korciło, żeby go rozbić, ale wychodził zwycięsko ze wszystkich prób. Dostała go w prezencie od ojca, na krótko przed tym, kiedy opuścił ich na zawsze. Było to siedem lat temu. Miała

wtedy szesnaście lat. Przełomowy moment w jej życiu. Z dnia na dzień przestała być dzieckiem, stając się osobą odpowiedzialną za prowadzenie całego domu. I tak było do chwili obecnej.

Artemis miała rację. Zoe zmieniała chłopaków bardzo często, czasami nawet po dwóch randkach. I nikt nie znał prawdziwej przyczyny jej zachowania. Nawet jej najlepsza przyjaciółka. Jak to możliwe, że udało się jej oszukać nawet Suze?

No tak, ale kiedyś ktoś ją wreszcie zdemaskuje. Być może właśnie dzisiaj spotkała tę osobę.

Przypomniała sobie sposób, w jaki patrzyła na Dumnego Księcia. Czy i on to zauważył? Czy przejrzał jej grę?

Nie, to niemożliwe. To tylko jej nieczyste sumienie.

I jak zawsze w takich sytuacjach ogarnęło ją pragnienie, żeby skończyć z tym podwójnym życiem i powiedzieć komuś prawdę.

Ale komu? I kto jej uwierzy?

Jej młodsza siostra wiedziała więcej o miłości niż ona. Może nawet jej siedemnastoletni brat.

Czy naprawdę ma spędzić resztę życia uwikłana w sieć własnych kłamstw, grając narzuconą sobie rolę?

- Ach, do diabła z tym wszystkim - powiedziała głośno i rzuciła kubek na kamienny taras.

Nie rozbił się.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jay wyszedł kuchennymi drzwiami. Chciał pobiegać nad ranem, tak jak to miał w zwyczaju. Zrobił kilka rozgrzewających ćwiczeń i popatrzył z uśmiechem na oświetloną promieniami wschodzącego słońca posiadłość swojego dziadka. Przez chwilę miał wrażenie, że dom odpowiedział mu uśmiechem.

Zakończył rozgrzewkę i rozpoczął bieg po znanej trasie, zanurzając stopy w wilgotnej od porannej rosy trawie.

Przez kuchenny ogród dotarł do żelaznej furtki w murowanym ogrodzeniu i wbiegł do lasu. Poruszał się po trawiastej ścieżce, wzdłuż strumienia. Ta część drogi była łatwa. Niewielka pochyłość i dalej równa, gładka powierzchnia. Odnalazł swój rytm i mógł się oddać intensywnym rozmyśleniom.

Wczorajsza wieczorna podróż odbyła się bez trudności. Na drogach prawie nie było ruchu. Poszedł do łóżka już po drugiej w nocy, prawie o tej samej porze co zwykle. Oczywiście gdyby trenował do zawodów, taki tryb życia byłby dla niego zabójczy. Ale już jakiś czas temu zrezygnował z kariery sportowej.

Już od dawna nie musiałem podejmować wyzwania, pomyślał ze smutkiem.

Wyjątkiem była miniona noc. Suze miała rację. Zdziwiło go, że ta dziewczyna o zmysłowych ustach, Zoe, była tak wrogo nastawiona

do pracy w jego firmie. Miał tylko nadzieję, że wrogość nie obejmuje jego osobiście.

Poszedł wczoraj za radą Suze i sprowokował jej przyjaciółkę. I zanim zorientowała się, o co w tej grze chodzi, zgodziła się podjąć u niego pracę od przyszłego poniedziałku. Potraktował to jako małe zwycięstwo.

Ostrożnie, natychmiast przywołał się do porządku. Nie budź w sobie męskiej bestii. Nie w pracy. I nie po ostatnich doświadczeniach.

Jednak myśl o Zoe Brown sprawiła, że zaczął biec szybciej.

Siłą woli zmusił się do zwolnienia tempa. Miał przed sobą jeszcze trzy, cztery godziny biegu. Musi się oszczędzać. Jay był cierpliwym człowiekiem i potrafił kontrolować swoje emocje.

Kuszące wspomnienie lekko zsuniętego ramiączka, widocznego spod przezroczystej czarnej koszuli wystawiło jednak jego opanowanie na ciężką próbę.

Zapomnij o tym. Zasada numer jeden: Nie podrywasz kobiet, które dla ciebie pracują.

Ale to tylko tymczasowa praca. Po dwóch tygodniach Zoe już nie będzie dla mnie pracować. I jej wrogość minie. Postaram się, żeby tak było.

Do domu wrócił o dziewiątej trzydzieści. Wziął prysznic, zmienił ubranie i wszedł do jadalni. Dziadek już na niego czekał. Zajadał ze smakiem smażone wątróbki drobiowe i z gniewnym wyrazem twarzy studiował gazetę.

- Dzień dobry, chłopcze. Biegałeś?

- Tak.

- Jaki miałeś czas?

Włosy Jaya były wciąż wilgotne. Przeczesał je palcami.

- Nie taki, jaki pragnąłbym uzyskać - powiedział ze smutkiem. -

Tyję i rozleniwiam się w tym Londynie.

Dziadek zacisnął wargi.

- Tego bym nie powiedział. Ale chyba nie jesteś z siebie za bardzo zadowolony? A może się mylę?

- O co ci chodzi?

Dziadek pomachał mu gazetą przed oczami.

- W „Daily Telegraph” jest napisane, że sprzedajesz firmę Karlssonowi.

Jay nalał sobie soku.

- Chodzi o fuzję. Oni zajmują się reklamą, a my public relations. Będziemy robić wspólne badania rynku.

- Firma Karlsson to banda międzynarodowych rekinów, a ty jesteś człowiekiem honoru.

Jay wzruszył ramionami.

- Nie da się zahamować postępu.

- Powinieneś wrócić do sportu wyczynowego - powiedział z naciskiem dziadek. - Biegi przełajowe to sport dla dojrzałych mężczyzn.

- Bardzo ci dziękuję. Mam trzydzieści cztery lata, a nie dziewięćdziesiąt.

- Lepiej zajmować się sportem niż zarabianiem coraz większej ilości pieniędzy, których i tak nie potrzebujesz. Już czas, żebyś się...

- ..ustatkował - dokończył za niego Jay, wykrzywiając usta w szerokim uśmiechu. - Słyszałem to od ciebie wiele razy. Dziękuję za dobrą radę.

- Pragnę tylko, żebyś...

Jay odstawił szklanekę z sokiem i powiedział stanowczym głosem:

- Nie.

- Słucham?

- Nie - powtórzył bardzo cicho.

Jego dziadek był przyzwyczajony do wydawania rozkazów i prowadzenia negocjacji z ludźmi na kierowniczych stanowiskach. Jednak tylko wnuczek potrafił go zmusić do milczenia. Starszy pan był rozdrażniony, jednak nie kontynuował tematu.

Tego samego dnia, przed kolacją, zwierzył się jednak swojej synowej.

- Rozmawiałem dzisiaj z Jayem o przyszłości. Bharati Christopher popatrzyła na niego chłodno. Miała stalowosiwe włosy i wyczuwało się w niej rezerwę, która również cechowała jej syna.

- To tylko sprawi, że się od ciebie odwróci.

- Ale...

- Ożeni się, kiedy się zakocha. Nie wcześniej. -I dodała, bardzo stanowczo: - Jest taki sam jak jego ojciec.

Generał Christopher wyrzucił syna z domu na długo przed tym, zanim Robert udał się na hippisowską wyprawę do Indii. Tam poznał Bharati. Jednak starszy pan nigdy nie zapomniał, że stracił siedem lat z życia swojego wnuka, ponieważ uparcie odmawiał przyjęcia do wiadomości faktu, że jego syn poślubił kobietę o odmiennej kulturze.

Teraz spuścił wzrok. Ostatnie słowo w rozmowie należało jednak do niego.

- Mój Jay jest rozsądnym chłopakiem. Nie wikła się w afery z kobietami. Spędzisz z taką jedną noc, a ona już myśli, że cię złapała. Jay potrafi trzymać uczucia na wodzy. Nauczyłem go tego - stwierdził z dumą.

W niedzielę rano Zoe dokończyła szybko sprzątanie po imprezie. Z pokoju matki usunęła parę porządných mebli, schowanych tam przed gośćmi. Do lunchu dom ponownie lśnił czystością.

- Kiedy mama wraca? - zapytał Harry zaspanym głosem około drugiej po południu.

- Jak ciocia Liz ją wreszcie wyrzuci. Chłopak usiadł obok siostry.

- Mam nadzieję, że wróci w o wiele lepszym nastroju - powiedział ku zaskoczeniu Zoe. - Doprowadza mnie czasami do szału.

Zoe zrobiła zasadniczą minę.

- Pragnie tylko twojego dobra.

- Jak sobie przypomni, że jest matką - stwierdził z brutalną szczerością - wtedy stara się nadrobić stracony czas. To okropne...

Zoe zachichotała.

- Czy chcesz, abym zmieniała zamki?

- Nie, ale nie namawiaj jej do powrotu, jeśli woli pozostać u ciotki.

- Harry, czy bardzo się martwisz o egzaminy?

- Nie - odpowiedział szczerze. - Pracowałem solidnie przez cały rok, a poza tym moje szare komórki są w porządku. Ale wszyscy w szkole trochę wariują z powodu egzaminów. Potrzebny jest mi spokój. A matka wytrąca mnie z równowagi.

- To znaczy, że chcesz, by robić jak najmniej zamieszania wokół twojej osoby?

- Zgadza się.

- A więc jeśli będę wychodzić do pracy przed twoim pójściem do szkoły, nie będzie ci to przeszkadzać?

- Pewnie, że nie.

- Czego zatem ode mnie oczekujesz w ramach siostrzanej pomocy?

- Rób mi regularne posiłki i zostaw mnie w spokoju. Po tych słowach Zoe spadł kamień z serca. Roześmiała się od ucha do ucha.

- Masz to jak w banku.

A w duchu obiecała sobie, że będzie przychodzić do pracy tak wcześnie, że Dumnemu Księciu oko zbieleje. To będzie fantastyczne lato...

Jay Christopher obudził się gwałtownie, tak jak to miał w zwyczaju. Był sam w łóżku. Niedzielne, popołudniowe słońce

wypełniało pokój. Letni wieczór był bardzo ciepły i cichy. Żadne ptasie dźwięki nie zakłócały leniwej ciszy, chociaż okna domu były otwarte na oścież.

W otwartym oknie dostrzegł sylwetkę stojącej kobiety, ubranej w błękitne kimono. Przywiózł go jej z Japonii, w prezencie gwiazdkowym. To było na początku ich znajomości. Była zachwycona podarunkiem. Pamiętał, jak tańczyła po pokoju, roześmiana i szczęśliwa.

Teraz kobieta nie tańczyła. Stała nieruchomo i przypatrywała się mu badawczo.

Jay poczuł się nieswojo. Za chwilę znów usłyszy te same pytania. „Dlaczego zachowujesz się w taki sposób?

Dlaczego tak bardzo boisz się zaangażować? Co mam zrobić, żebyś mnie pokochał?”

Popatrzył na zegarek. To była jedyna rzecz, którą miał na sobie.

- Zaraz muszę wyjść - oznajmił.

Kobieta zamrugała oczami. Och nie, tylko nie to, pomyślał w popłochu.

Ale Carla opatulila się jedynie kimonem i powiedziała spokojnie:

- Tak, rozumiem.

Odetchnął z ulgą. Lubił Carłę. Nigdy jej nie oszukiwał. Był jej wierny, no i często powtarzał, że nie chce się poważnie angażować, po prostu nie umie związać się z kimś na stałe.

Ona uporczywie powtarzała, że taki stan rzeczy w zupełności ją zadowala. Jednak w miarę rozwoju znajomości pragnęła czegoś więcej. Już to kiedyś przeżył. Wiedział, że zbliża się czas rozstania.

Jay nie miał złudzeń co do własnej osoby. Nie zamierzał się zmieniać. Carla była zbyt miła, by ją ranić. Przy ostatnich pożegnaniach jej twarz miała spięty, wyczekujący wyraz, którego tak bardzo obawiał się u kobiety. Oznaczało to, że próbuje być dzielna i tego Jay nienawidził najbardziej.

Teraz Carla stała przed okazałą toaletką i energicznie szczotkowała ciemne włosy. Pogodnym tonem konwersowała przez uchylone drzwi łazienki z biorącym prysznic Jayem.

- Miałaś ciężki tydzień?

- Normalka. Przynajmniej pozbyłem się mojej kłopotliwej współpracownicy. Nowa dziewczyna rozpoczyna pracę od poniedziałku.

Carla знаła całą historię. Na oficjalnym biurowym przyjęciu trzymała go nawet czule za rękę, żeby zniechęcić tamtą dziewczynę. Nie udało się, ale od tamtej pory Carla i Jay zostali przyjaciółmi.

- Było trudno?

- Rozplakała się.

- Biedny Jay. Żal mi ciebie.

- Śmiejesz się ze mnie.

- Nie, śmieję się z siebie.

Nie podobał mu się ton jej głosu. Spłukał włosy, a potem wysunął głowę z łazienki. Carla podała mu bieliznę.

- Dzięki.

- Ciągłe w rozjazdach?

- Nie jest tak źle. Jadę do Brukseli we środę, ale tego samego dnia wracam. Następnie tło Manchesteru, a co potem, czas pokaże.

- Brzmi fascynująco, ale już to przerabiałam. Przepelnione samoloty i stracony czas na brudnych lotniskach. Koszmar...

- W dobie laptopów nie traci się tak wiele czasu.

- Czy nigdy nie zamierzasz z tym skończyć?

Jay powstrzymał westchnienie. Ciągłe ta sama historia. Znał ten scenariusz na pamięć.

Czy naprawdę nie męczy cię to życie w wiecznym pośpiechu? Czy nie myślisz, że byłoby dobrze zakotwiczyć na chwilę w jakimś miłym miejscu? Moglibyśmy stworzyć wspólny dom. Być razem.

Odpowiedział spokojnie.

- Nie, nigdy nie zamierzam z tym skończyć... Jestem wędrownym ptakiem, Carlo. Zawsze to wiedziałaś.

Nie patrząc na niego, wyszeptała:

- Tak, ale...

Nie chciał jej dłużej ranić, nie chciał rozbudzać płonnych nadziei.

- Wychowałem się w domu na wsi. Mili sąsiedzi, których zapraszasz na świątecznego drinka... Dziesięcioletnie plany uprawy ogrodu... Błogi spokój i cisza... Znam to doskonale i wiem, że nie potrafię tak żyć.

Wiejski dom, otoczony sadem, w którym zamilkły znużone letnim upałem ptaki, należał do Carli. Była z zawodu dziennikarką telewizyjną, a ogrodnikiem z zamiłowania. Zrozumiał teraz, że instynktownie dążyła do założenia rodziny i stworzenia domu. Jednak pojęła od razu, co Jay chciał jej powiedzieć. Świadczył o tym wyraz jej oczu.

Po długim milczeniu wstała z krzesła i podała mu jedwabną koszulę.

- Ładny kolor - stwierdziła.

Wiedział, że wcale tak nie myśli. Carla była ambitną kobietą sukcesu i lubiła mężczyzn w tradycyjnych garniturach. W jej świecie prawdziwi mężczyźni chodzili w białych koszulach w mieście, a w ubraniach koloru ziemi na wsi. Nigdy nie podzielała zamiłowania Jaya do żywych barw: żółtej, pomarańczowej i szmaragdowej.

Dzisiejsza koszula była w kolorze turkusowym. Jego dziadek o łagodnych oczach, utracony dziadek z odległego dzieciństwa powiedziałby, że jest to kolor podróży. Jayowi natomiast przypominał spokojne morze, które stapia się z niebem w pogodny dzień. Carli byłoby się trudno zaprzyjaźnić z jego utraconym dziadkiem...

- Lubię ten kolor - powiedział Jay zgodnie z prawdą. Carla wzruszyła ramionami, tak jak zawsze, kiedy się w czymś nie zgadzali. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej, gdyby się kłócili. W głębi serca wiedział jednak, że nie rozwiązałoby to ich problemu. Jego przeznaczeniem była samotność. Nie był w stanie tego zmienić i

wysiłki Carli nie zdały się tu na nic. Próbowła wymusić na twarzy uśmiech.

- Czy ta nowa dziewczyna jest miła? A może jeszcze tego nie wiesz?

- Wiem to doskonale. To zadziorne dziewczę, które idzie przez życie przebojem i lubi duże imprezy. Obraziłem ją i teraz mnie nie cierpi.

- Ładny początek. Czy to wróży dobrze na przyszłość? Zaśmiał się głośno.

- Przynajmniej się we mnie nie zakocha. Nie zniósłbym tego ponownie.

Od razu pożałował swoich słów, ale już nie mógł ich cofnąć. Widział, że Carla poczuła się dotknięta.

- Wybacz mi - szepnął.

- Wszystko w porządku.

Włożył koszulę. Jedwab zabłyszczał jak strój żołnierza gwardii przybocznej mongolskiego chana, którego dziadek pokazał mu kiedyś na starym obrazie. Ten drugi dziadek, generał. Godny przedstawiciel swojej klasy, człowiek trzymający się określonych zasad i rytuałów, takich jak kieliszek sherry w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. Carla rozumiała się z nim doskonale.

Zapiął szybko koszulę i spojrzał ponownie na zegarek.

- Och tak, wiem - powiedziała zgryźliwie. - Musisz już iść, żeby uniknąć niedzielnych korków.

- Jesteś bardzo wyrozumiała - zażartował.

- Owszem - odpowiedziała bez uśmiechu.

Zeszła z nim po chybottliwych schodach. W dalszym ciągu miała na sobie tylko kimono. Nie zapięła go, opatulila się nim jedynie jak kocem. Przy frontowych drzwiach delikatnie położyła Jayowi rękę na ramieniu i powiedziała cicho:

- Jay...

Zduśił w sobie irytację. A już miał nadzieję, że obędzie się bez żenujących scen. Był jednak dżentelmenem, podobnie jak jego obydwaj, tak różniący się od siebie dziadkowie. Nie okazał złości.

- Tak, kochanie? Uśmiecchnęła się blado.

- Dziękuję, Jay.

- Za co? - Był naprawdę zaskoczony.

- Masz takie nieskazitelne maniery. Ale ja nie jestem twoim kochaniem. Nadszedł czas, abyśmy oboje spojrzeli prawdzie w oczy.

Przyjrzał się jej uważnie. Miała nieco bladą twarz, ale jej oczy były stanowcze. Nie było w nich prośby ani desperacji. Czuł do niej za to głęboki szacunek.

- To znaczy? - zapytał poważnym głosem. Milczała przez chwilę. Potem pokiwała głową.

- Obiecałam sobie, że jeśli dziś spojrzysz na zegarek zaraz po przebudzeniu, to skończę z tym. I dotrzymałam obietnicy.

- Tak mi przykro.

- Niepotrzebnie. To już przeszłość.

- Przykro mi, że cię zraniłem - powiedział Jay. Potrząsnęła głową.

- Och, Jay. Tak bardzo chciałam cię pokochać. Gdybyś tylko dał mi szansę... Ty nikogo nie potrzebujesz, w każdym razie nie mnie. Wreszcie to zrozumiałam.

Nie odpowiedział. Nie mógł. Carla zagryzła wargi.

- Spotkałam kogoś. Nic poważnego, ale może, z czasem... Jeśli rozumiesz, a co mi chodzi...

- Tak - wydusił z trudem. - Wiem, co masz na myśli.

- Nie chcę prowadzić podwójnej gry. Nie chcę oszukiwać ani jego, ani ciebie. Ani tym bardziej siebie samej. I dlatego pragnę być teraz wolna, żeby zacząć nowy związek bez żadnych obciążeń.

Rozumiesz?

Wziął głęboki oddech.

- Czy możemy zostać przyjaciółmi?

- Kto wie? Na razie jednak wolałabym się z tobą nie spotykać.

Był zdziwiony, że jej słowa tak bardzo go zabolaly. Jednak nie miał prawa się skarżyć. Carla nigdy go nie okłamywała i właśnie za to bardzo ją cenił. Tego rodzaju związki były konsekwencją jego stylu życia.

- W porządku. - Pogłaskał ją po twarzy. - Zadzwoń do mnie, jak będziesz miała ochotę na drinka.

Odpowiedziała mu bladym uśmiechem.

- Oczywiście.

- Pragnąłbym...

Powstrzymała go, kładąc mu delikatnie palce na ustach.

- Nie, proszę. Nie musisz mnie pocieszać, nie znoszę kłamstw.

- Wiem, że nie muszę. - Pocałował ją szybko. Zaledwie parę godzin temu się kochali, ale teraz czuł się, jakby całował obcą osobę.

- Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. Poglaskała go po włosach.

- Tobie też tego życzę. Mógłbyś być szczęśliwy, gdybyś pozwolił się komuś pokochać.

Zamknęła drzwi, zanim jeszcze dotarł do furtki.

Podróż do domu upłynęła mu w pogodnym nastroju. Lubił samotność.

Dobry humor zatruwała mu jedynie myśl o Carli. Zranił ją, chociaż nie miał takiego zamiaru. Próbował tego uniknąć, ale nie udało się. Nie czuł się z tym dobrze.

Czy jego życie zawsze będzie tak wyglądać?

Powinienem dać sobie spokój z miłymi kobietami, pomyślał z goryczą. Nigdy się nie zmienię, a one nie mogą sobie z tym poradzić.

Ale co mu pozostawało? Przelotne znajomości? Przygoda na jedną noc?

Jego utracony dziadek powiedział mu kiedyś:

- Musisz uważać. Bardzo niewielu mężczyzn jest stworzonych do życia w samotności.

Carla miała rację. Tak, cenił sobie niezależność. Potrzebował jej jak powietrza.

- Witaj, samotności - powiedział głośno.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Deborah Brown wróciła do domu w niedzielę po południu. Weszła do ogrodu, w którym Artemis grała w krokieta z Edem, a Zoe bujała się w hamaku. Z nadejściem matki nad domem zawisła gradowa chmura.

- Co wy wyprawiacie - powiedziała Deborah wysokim, zdenerwowanym głosem. - Harry musi się uczyć. Och, Zoe, wiesz, jakie to dla niego ważne. Chodzi o jego przyszłość. A wy tutaj tak strasznie hałasujecie.

Harry wynurzył się z kąta, gdzie siedział nad książką, i zniknął w domu. Artemis odłożyła kij do krykieta, uniosła brodę i ostentacyjnie objęła Eda ramieniem.

- Robicie mi na złość. A wszystko dlatego, że ojciec od nas odszedł - krzyknęła matka.

Artemis przybrała buntowniczą pozę. Zoe poderwała się z hamaka, aby ratować sytuację.

- Nie, mamo. W Artemis obudziły się po prostu hormony, a Ed jest taki miły - powiedziała cierpliwie. - Nie chcemy robić ci na złość.

- Dzięki, Zo - zaśmiał się Ed.

Deborah Brown rozejrzała się wokół z wyrazem desperacji w oczach.

- Gdzie są moje tabletki?

- Posłuchaj, mamó - odezwała się Artemis bardzo spokojnie. -
To normalne, że dziewczyna mieszka razem ze swoim chłopakiem. W
dzisiejszych czasach nikogo to nie gorszy.

- Zoe tego nie robi.

- Wyłącznie dlatego, że tak często zmienia chłopaków. - Artemis
była przekonana, że mówi prawdę.

Słowa córki nie zrobiły na matce wrażenia. Od czasu, kiedy
porzucił ją mąż, Deborah panicznie obawiała się jakichkolwiek zmian.

- Nigdy się do was nie wtrącam. Macie własne mieszkanie na
piętrze. Dlaczego wszystko nie może zostać po staremu? - Deborah
była na granicy hysterii.

- Jestem już dorosła, mamó! - krzyknęła Artemis, tracąc
panowanie nad sobą.

W tej miłej atmosferze upłynął cały wieczór. Zoe starała się
ostudzić temperamenty obu kobiet, jednak matka była głucha na
wszelkie rozsądne argumenty. W końcu zamknęła się w swoim pokoju
i zaciągnęła zasłony. Zoe mogła wreszcie dokończyć pranie i
przygotowywanie ubrań na następny dzień.

Była zajęta prasowaniem koszuli, kiedy w drzwiach pojawił się
Harry.

- Cicho jak na cmentarzu. Gdzie mama?

- W swoim pokoju.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Miała przyływ matczynej troski o potomstwo?

- Jesteś okropny - roześmiała się Zoe. - Artemis się wyprowadziła. Mama położyła się do łóżka.

Przyjął te informacje ze spokojem.

- Można się było tego spodziewać. - Zaczął buszować w lodówce. - Czy mamy coś dobrego do jedzenia? Umieram z głodu.

- Zrób sobie grzanekę. Potem usmażę ci jajecznicę.

- Jestem w wieku dojrzewania. Nie najem się jedynie jajecznicą.

Zoe westchnęła.

- W porządku. Zamów coś.

Wiedziała, że była to rozrzutność, bo w domu wiecznie brakowało pieniędzy. Jednak matka nie miała głowy do zajmowania się gospodarstwem, a ona sama z powodu imprezy nie zdążyła zaplanować zakupów na weekend.

Harry od razu ożył.

- Świetny pomysł. Kuchnia indyjska? Chińska, a może włoska?

- Cokolwiek, byle nie pizza. I zapytaj mamę, czy ma na coś ochotę, zanim złożysz zamówienie.

Zoe skończyła prasowanie koszuli i powiesiła ją na wieszaku. Rzeczy Harry'ego nie wymagały na szczęście prasowania. Jeśli chodzi o matkę, to trudno ją było namówić na kupno nowych ciuchów. Zapewne też nie doceniłaby wysiłków córki, gdyby Zoe wyprasowała jej wypłowiałe, bawełniane koszulki.

Zoe poskładała resztę wypranych rzeczy, wyrzuciła jedną parę dziurawych skarpetek i złożyła deskę. Czas spać, pomyślała. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

W poniedziałek rano Zoe obudziła się w dobrym nastroju. Lubiła poranki, a poza tym zawsze czuła się lepiej, kiedy miała konkretną pracę.

A dzisiaj musi udowodnić Jayowi Christopherowi, że zatrudnił wyjątkowy skarb. Kiedy jej kontrakt się skończy, Jay zrozumie, że obrażając ją, popełnił błąd. Wielki błąd.

Zoe prawie wbiegła do utrzymanego w kremowo-srebrnej tonacji biura firmy Culp & Christopher. Jej szef dostanie nauczkę na całe życie!

Na początku spotkało ją rozczarowanie. Nikt w biurze nie wiedział, co tak właściwie powinna robić. Szefowa do spraw personalnych, wysoka blondynka, wyraźnie dawała Zoe do zrozumienia, że nie spodziewała się jej przyjscia. Kobieta wykonała parę telefonów i zaczęła trochę nerwowo wypytywać Zoe.

- A więc ukończyłaś chemię. Czy nie masz zbyt wysokich kwalifikacji do tej pracy?

- Tak.

Blondynka była wyraźnie zbита z tropu jej krótką odpowiedzią. Nie odkładając słuchawki telefonicznej, przeglądała leżące na biurku papiery.

- Czy uważasz, że poradzisz sobie z pracą w naszej firmie?

Zoe postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

- W tym celu zostałam tutaj wysłana przez Agencję Manoir.

- Rozumiem. Dlaczego wybrali właśnie ciebie?

- Po prostu miałam szczęście - powiedziała Zoe już trochę mniej uprzejmie.

Blondynka nie usłyszała jej odpowiedzi.

- Aha, to polecenie Jaya? - powiedziała do słuchawki. -

Oczywiście. Przyjdę z nią o dziesiątej. - Prawie rzuciła słuchawkę i zapytała Zoe: - Czy zajmowałaś się kiedyś reklamą?

- Nie.

- Cóż, nasza firma jest bardzo nowoczesna. Prowadzimy szkolenia dla pracowników. Dopilnuję, żebyś uczestniczyła w którymś z odczytów naszego szefa, Jaya Christophera. -

Nieoczekiwanie dodała: - Jest bardzo zły.

Zoe zamruwała oczami. Zapamiętała, że mężczyzna był wysoki jak sosna i wściekły jak szerszeń. Ale zły?

W jej świecie pojęcie zła było czymś odległym, wywołującym lęk. Ale ten świat, w którym prowadziła dom dla ludzi spędzających dni w szkole, a noce na dyskotekach, był bardzo odległy od miejsca, w którym teraz przyszło jej pracować.

- Jaki to rodzaj zła? - zapytała. Kobieta zaśmiała się tajemniczo.

- Był taki film, który nasza firma reklamowała. Nazywał się „Lodowaty wulkan”. Dziewczyny zaczęły tak nazywać szefa.

Zoe ponownie zamruwała oczami.

Kobieta zauważyła jej zaskoczenie i zaśmiała się.

- Jay jest niezwykle opanowany. Gdy się zdenerwuje, nie podnosi głosu, zachowuje zimną krew. Mrozi człowieka swoim

spokojem. Ale kiedy już wybucha... - Kobieta uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Czy często zdarzają mu się takie wybuchy? - zapytała Zoe ostrożnie.

- Bardzo rzadko, ale jest to z pewnością niezapomniane przeżycie...

- Aha.

Blondyna poderwała się energicznie.

- Nie martw się. Prawdopodobnie nigdy nie będziesz świadkiem takiego widowiska. Chodź, oprowadzę cię po firmie.

Zoe podążyła za nią. Kobieta pokazywała jej wiszące na ścianach fotografie. Były wysokiej jakości, niektóre naprawdę dobre. Na wielu z nich widnieli sportowcy albo piękne kobiety na tle filmowych plakatów.

Blondyna powiedziała sucho:

- Jay dużo znaczy w świecie sportu. Może byłoby dobrze, gdybyś przeczytała coś na ten temat, zanim się z nim spotkasz.

Już się z nim spotkałam. Gapił się na mnie, jakbym była wystawioną na sprzedaż niewolnicą, pomyślała Zoe, jednak na głos powiedziała:

- Tak, to dobry pomysł.

- Porozmawiam o tym z Poppy. Da ci materiały reklamowe, a ty się tego naucz na pamięć.

Blondyna pchnęła kolejne drzwi. Pomieszczenie było wypełnione srebrnymi ozdobami przypominającymi pokrywki.

Wyglądało jak oranżeria. Pnącza o mięsistych liściach i drzewa figowe sięgały wysokiego sufitu.

- Czy są tutaj pająki? - wyrwało się Zoe. Kobieta popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

- Założę się, że są. Miliony pajaków. Nienawidzę pajaków. Boję się ich.

- Nie przejmuj się. Nie będziesz pracować w tym pokoju. To królestwo osobistej asystentki Jaya. O, właśnie wchodzi.

Zoe zobaczyła za wysoką palmą inną blondynkę. Kobieta niosła w ręku filigranowy rydel ogrodniczy ze złotą rączką, a pod pachą miała plik oprawionych na brązowo broszur. Sprawiała wrażenie roztargnionej.

- Witaj, Izabelo - rzuciła w przestrzeń, upuszczając broszury.

Aha, panie się wzajemnie nie lubią, pomyślała Zoe. Schyliła się i zebrała rozsypane broszury.

- Cześć, Poppy - odpowiedziała druga blondyna z mrozącą uprzejmością. - To jest Zoe Brown, ta nowa dziewczyna, o której ci mówiłam. Załatwiłam wszystkie formalności, ale to ty wiesz, gdzie Jay chce ją umieścić.

Wzajemna antypatia obydwu kobiet była widoczna jak na dłoni.

Zoe westchnęła. Nienawidziła wojen biurowych. I bez tego jej sytuacja tymczasowego pracownika nie będzie łatwa.

Powiedziała pośpiesznie:

- Słyszałam, że mam się zajmować zbieraniem danych i ich analizą.

Blondynka nazywana Poppy wyglądała na zaskoczoną. Izabela uśmiechnęła się złośliwie:

- Nic o tym nie wiem. Suze z agencji rekrutacyjnej powiedziała, że Jay załatwił to z nią osobiście.

- A więc musimy zapytać Jaya. Izabela udała przesadne zdumienie.

- Czy szef już przyszedł?

- Nie, jeszcze nie. Izabela zachichotała.

- Zapewne jest u swojej słodkiej ogrodniczki. Poppy obrzuciła swoją przeciwniczkę wrogim spojrzeniem i zagryzła wargi.

Bitwa blondynek, pomyślała Zoe, odsuwając się przezornie na bok.

- Nie zamierzam omawiać z tobą osobistego życia Jaya, Izabelo Percy. A więc daruj sobie tego typu uwagi. Jeśli nie wiesz, co masz zrobić z Zoe, zostaw ją ze mną. Na pewno jesteś bardzo zajęta.

Izabela uznała się za pokonaną. Wzruszyła ramionami i zwróciła się do Zoe:

- Wybacz to małe zamieszanie. Jeśli mnie będziesz potrzebować, jestem w dziale personalnym na drugim piętrze. W porządku?

- Dziękuję - powiedziała Zoe uprzejmie.

- Jay ci na pewno wszystko wytłumaczy - stwierdziła pośpiesznie Poppy.

- I tak ci dziękuję - Zoe skierowała swoje słowa do Izabeli. -
Będę ci wdzięczna za każdą informację.

Izabela uniosła dłoń w pożegnalnym geście.

- Powodzenia. Mam nadzieję, że nie zjedzą cię tu pająki.

Z twarzy Poppy zniknął nieprzyjemny grymas.

- Suze nie powiedziała ci nic więcej o twoich obowiązkach? -
zapytała.

Zoe potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Ale mogłabym zacząć od pana Christophera. -
powiedziała, pomna rady Izabeli. - Powinnam wiedzieć trochę więcej
o nim i jego firmie.

- Oczywiście - Poppy przyjęła jej propozycję z ulgą. Zanurzyła
się w gąszczu liści tak grubych, jakby żywiły się ludźmi. Zoe
posuwała się za nią ostrożnie, trwożliwie wypatrując pajaków.

Za zieloną kurtyną pomieszczenie wyglądało względnie
normalnie.

Poppy zaczęła grzebać w stercie papierów leżących na biurku.
Wreszcie znalazła właściwe materiały. Podała Zoe sfatygowaną
teczkę formatu A4.

- No, i gdzie cię umieścimy? - mruknęła. - Chyba nie w sali
konferencyjnej, tam zawsze ktoś wpada. Może w poczekalni szefa? -
Poppy zastanawiała się na głos.

Zoe przytaknęła posłusznie i usiadła na dębowym, rzeźbionym
krześle, które wyglądało jak z innego stulecia. Zupełnie nie pasowało
do pozostałych mebli w biurze. Z trudem opanowała ochotę, aby

położyć nogi na skrzyni w podobnym stylu, pełniące tutaj rolę stolika do kawy.

Teczka zawierała materiały informacyjne na temat firmy Culp & Christopher. Zoe popatrzyła z zainteresowaniem na listę klientów. Były na niej przynajmniej trzy liczące się firmy. Najbardziej zainteresowały ją informacje dotyczące personelu. Tworzyli go byli sportowcy, politycy, dziennikarze. Znalazła nawet nazwisko pewnego arystokraty.

Zajmująca była również lektura na temat właściciela firmy. Medalista olimpijski, doradca rządowy do spraw sportów terenowych i wyczynowych, guru w dziedzinie reklamy. Teraz Zoe zrozumiała, dlaczego Hermann tak zachwycał się Jayem.

- Napijesz się kawy?

Podniosła wzrok i zobaczyła stojącą za nią Poppy, z dzbankiem parującego napoju.

- Bardzo dziękuję. - Zoe była zdumiona uprzejmością osobistej asystentki Jaya.

- Jay wypija morze kawy. Tego napoju nie ma prawa zabraknąć. Mleko? Cukier?

Zoe pokręciła przecząco głową. Poppy nie ukrywała swojej ulgi.

- To dobrze. Jay zawsze pije czarną kawę bez cukru. Torebki z cukrem powinny gdzieś tutaj być, ale nigdy ich nie mogę znaleźć. - Nalała sobie trochę kawy i postawiła filiżankę na skrzyni.

- Znalazłaś coś ciekawego w tych papierach?

- Teraz przynajmniej wiem, czym się zajmuje firma reklamowa.
Oraz że Jay Christopher jest wielką figurą.

- To już zawsze coś - rozległ się niespodziewanie pełen ironii, męski głos.

Zoe zerwała się, rozpryskując wokół siebie kawę. Poppy podniosła się leniwie, trzymając w wyciągniętej dłoni filiżankę.

- Cześć, Jay. To jest...

- Już się znamy - powiedział oschle.

Tego ranka miał na sobie świetnie skrojony ciemny garnitur. Pod nim zaś jedwabną, purpurową koszulę.

- Kontynuuj, droga Poppy. Wprowadzaj naszą młodą pracownicę w świat reklamy. Wkrótce przekonamy się, co Zoe ma do zaoferowania firmie, oprócz już dokonanej oceny mojej pozycji na rynku.

Wypowiedział te słowa z kamienną twarzą, a następnie rzucił cienki dokument przez cały pokój. Potem odwrócił się do Zoe.

Takim go zapamiętała. Ciemna cera o złotawym odcieniu i zielono-orzechowe oczy. Zauważyła jeszcze, że ma wysokie czoło, zgrabny nos i piękne ręce. No i te zmysłowe usta. Był stanowczo, ale to stanowczo zbyt przystojny. Seksowny jak diabli. I zły... jak szerszeń?

Starając się na patrzeć na jego ponętne usta, powiedziała odważnie:

- Jeśli sobie przypominasz, nie zabiegałam o pracę w twojej firmie.

Zauważyła, że nie był już ani zły, ani zirytowany. Jego uśmiech nieomal rozjaśniał wszystko wokół. Przyglądała mu się z coraz większą podejrzliwością.

- Zgadza się. A więc co masz nam do zaoferowania?

Przedstawiła krótko swoje kwalifikacje. Nie słuchał jej zbyt uważnie, co sprawiło, że mówiła coraz bardziej urzędowym tonem.

Uśmiechnął się szeroko.

- Wyraźnie mnie nie lubisz, prawda? Spojrzała na niego wyzywająco:

- A muszę?

- Raczej tak - powiedział z jeszcze bardziej promiennym uśmiechem.

- Bardzo dziękuję - mruknęła, nie kryjąc ironii. Zignorował jej ostatnią uwagę. Włączył komputer i przerzucał wzrokiem wiadomości pojawiające się na monitorze.

- Usiądź - rzucił krótko.

Nie było to zbyt uprzejme zaproszenie, ale przyjęła je z ulgą. Zaczęło się jej trochę kręcić w głowie.

Nie przerywając przeglądania wiadomości, zapytał obojętnym tonem:

- A więc oprowadzono cię po biurze. No i co myślisz o nowym miejscu pracy?

Pytanie zaskoczyło Zoe.

- Nic nie wiem o reklamie.

- Tak jak większość naszych klientów. Przewijają się przez nasze biuro nieustannie. Ciekawi mnie, co o nim myślą. A jakie było twoje pierwsze wrażenie?

- Sen schizofrenika - odpowiedziała szczerze. Oderwał się na moment od komputera. Nie wyglądał na obrażonego.

- Chodzi mi o ten wystrój. Zupełne pomieszanie stylów. Tak jakbyś nie mógł się zdecydować, czy to mają być dekoracje do filmu *science fiction*, czy też raczej do romansu historycznego - wyjaśniła.

- Naprawdę? - Popatrzył na nią z zaciekawieniem. - Jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi.

- Być może nikt przede mną nie miał dość odwagi.

- Jesteś bardzo oryginalna, prawda? - powiedział tonem znawcy, tak jakby oczekiwał, że powinno jej schlebić jego uznanie.

Miała w nosie jego uznanie. Ogarnęła ją wściekłość.

- Czy mam to potraktować jako komplement? Wzruszył ramionami.

- Nie prawie ludziom komplementów. Zwłaszcza kobietom, z którymi pracuję.

- To musi być wyjątkowo miłe miejsce pracy - powiedziała z gryzącą ironią.

Przez chwilę wyglądał na zaskoczonego. Potem uśmiechnął się ponownie, ale już nie tak czarująco.

- Panuje tutaj przynajmniej spokój. Jest to jedna z nielicznych zasad, której bezwzględnie przestrzegamy. Możesz prowadzić prywatne rozmowy przez telefon. Nie obchodzi mnie, kiedy

przychodzisz ani a której wychodzisz. Najważniejsze, żeby robota była wykonana. Ale jeśli zaczniesz romansować z którymś z kolegów, dostajesz wymówienie.

Zoe wciąż była wściekła, ale zapytała spokojnie, z niewinną miną:

- Co dokładnie rozumiesz przez słowo romans? Zmrużył oczy.

- Ach tak, bawimy się w adwokata? A więc posłuchaj mnie uważnie. Definicja jest prosta. Żadnych rozanielonych spojrzeń rzucanych od komputerów.

- A jak byś zdefiniował „rozanielone spojrzenie”?

- Po prostu unikaj zachowań, które mogłyby dać innym do myślenia.

- Wspaniale. Jestem mistrzynią w zachowywaniu pozorów, poradzę sobie.

Kiedy się złościł, jego oczy przybierały zielonkawy odcień.

- Czy ty aby nie próbujesz mnie sprowokować? Chcesz dostać wymówienie już pierwszego dnia pracy? - Jego głos zabrzmiał niezwykle łagodnie.

- Nie możesz sobie na to pozwolić. Nie znajdziesz nikogo tak szybko na moje miejsce, a w innych agencjach mają cię dosyć i nie pójda ci na rękę.

Było to dobre zagranie. Wpatrywali się w siebie aż do chwili, kiedy Poppy otworzyła drzwi i weszła z tacą. Wprawnym okiem oceniła sytuację, postawiła dzbanek z kawą i wycofała się dyskretnie.

Jej wejście rozładowało atmosferę.

- Zastanawiam się, dlaczego tak często zmieniasz personel?
Czyżby dziewczyny nie wytrzymały tempa pracy? - spytała Zoe
głosem słodkim jak miód.

- Zakochują się we mnie - odpowiedział równie słodkim tonem.

Zoe zakrztusiła się i zaczęła kasłać. Spojrzenie Jaya złagodniało.
Do diabła, wydawał się coraz bardziej rozbawiony.

- Może napijesz się wody? - zaproponował uprzejmie z
uśmiechem na twarzy.

Odmówiła ruchem głowy. Podał jej więc elegancką chusteczkę.

- Zasada numer dwa - wyjaśnił, nalewając kawę. - Jeśli się we
mnie zakochasz, wylatujesz od razu, w przeciągu godziny. Czy
wyrażam się dostatecznie jasno? - Podał jej filiżankę z kawą.

Wyprasowałam moją najlepszą koszulę, a ty starasz się mnie
upokorzyć, pomyślała Zoe.

- Nie musisz się martwić - powiedziała już na głos. - Jestem
prawdziwą Królową Śniegu.

Jay przyjrzał się jej badawczo, a potem uniósł powoli jedną
brew.

- To prawda - stwierdziła Zoe obojętnym tonem, zmuszając się
do beztróskiego uśmiechu. - Żaden mężczyzna nie doczekał do piątej
randki. Nigdy się nie zakochuję. Zapytaj Suze.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Zbyt szybko się nimi nudzę.

- Słucham?

- Tak. - Przebojowa Zoe odgrywała swoją rolę doskonale. -
Zgadzam się z tobą w zupełności. Biurowe romanse są takie
trywialne. Naprawdę gra niewarta świeczki.

Tym razem to Jay wyglądał na poirytowanego. Już się nawet nie
uśmiechał.

Ach, popsułam ci zabawę? Świetnie, pomyślała dziewczyna i
dodała ze swoim najbardziej beczelnym, wyjątkowo szerokim
uśmiechem:

- A więc możesz spać spokojnie, Casanovo. Nie jestem tobą
zainteresowana.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie jest nim zainteresowana! Mylisz się bardzo, moja zadziorna panienko, jeśli sądzisz, że mam na ciebie ochotę, pomyślał rozwścieczony Jay. Ale te niesforne loki. I to zabójcze spojrzenie... Och, do diabła!

Niewłaściwy czas. Niewłaściwe miejsce. Niewłaściwa kobieta. Ale czy tak atrakcyjna kobieta mogła być w ogóle niewłaściwa? Opanuj się, przywołał się do porządku, wpatrując się w jej szydercze, brązowe oczy.

- Zoe Brown - zaczął ostro.

Oparła jedną rękę o biodro i przechylając głowę, popatrzyła nie niego wyzywająco.

- A niech to wszyscy diabli.

Dokładność i samokontrola. To dawało pełną gwarancję sukcesu. Zasada sprawdzała się zarówno w sporcie, jak i w biznesie. Należy skoncentrować się na jednym celu i wyeliminować wszelkie możliwe zakłócenia. Z Zoe Brown również sobie poradzi. Może będzie trudniej, niż przypuszczał, ale uda się. Z całą pewnością.

Dziewczyna wyraźnie go nie lubiła. Tym lepiej. Większość jej poprzedniczek lubiła go za bardzo...

Uśmiechnął się ironicznie, patrząc prosto w jej płomienne oczy.

- Wspaniały początek. Bardzo proszę, możesz mnie nienawidzić. To twoja największa zaleta.

- Słucham?

- Coś w rodzaju rekompensaty za twój brak doświadczenia i nieudolność.

- Nie jestem nieudolna - wycodziła Zoe przez zaciśnięte zęby.

- Naprawdę? - Jego głos zabrzmiał sceptycznie. Suze poradziła mu, aby prowokował Zoe. Miał to być najlepszy sposób na dodanie jej pewności siebie. No cóż, moja ślicznotko. Ta praca będzie największym wyzwaniem twojego życia.

- Po prostu powiedz mi, co mam robić. Tylko w ten sposób możesz przekonać się, czy jestem dobrym pracownikiem - powiedziała z jadowitym uśmiechem.

Uniósł brwi.

- A więc chodź ze mną.

Zoe podążyła za nim, aż kipiąc z wściekłości.

Na dole znajdowała się otwarta przestrzeń biurowa. Jay wypatrzył tam wysoką kobietę o ciemnych włosach i łagodnych oczach.

- Abby, Zoe będzie z nami pracować. Bądź tak miła i zaprowadź ją do komputera.

- W porządku, Jay. Następnie zwrócił się do Zoe.

- Mam wygłosić referat na konferencji w Wenecji. Rola reklamy we współczesnym świecie. Zrobiłem parę notatek i listę rzeczy, które chciałbym sprawdzić i uaktualnić. Wszystko znajdziesz w tym pliku. - Wyrwał kartę z notatnika Abby i napisał na niej parę słów. Podał kartkę Zoe.

- Proszę. Tutaj masz wskazówki, jak się dostać do pliku.

Skontaktuj się ze mną pod koniec dnia i powiedz, ile zdażyłaś zrobić.

Kobiety zostały same.

Abby uśmiechnęła się do Zoe.

- Myśmy się już dzisiaj widziały, prawda? A więc witaj w firmie.

- Dzięki.

- To mi wygląda na pracę Banany. Ciekawa robota. Usiądź przy tym biurku, a ja cię później zaloguję.

Plik o Wenecji był wyjątkowo obszerny. Masa informacji, ale wszystko porzrzuć bez ładu i składu. Zoe ucieszyła się. Systematyzacja danych to było coś dla niej. Lubiła to robić i była w tym dobra. Pograżyła się w pracy i zapomniała o Jayu. No może niezupełnie...

W pewnym momencie ktoś za jej plecami powiedział:

- Słyszałam, że Wulkan się znowu uaktywnił... Zoe podniosła wzrok.

Abby stała przy jej biurku razem z wysoką, srogo wyglądającą kobietą w jaskrawym, obcisłym kostiumie karmazynowego koloru.

- Molly di Paretti - powiedziała kobieta, wyciągając do Zoe rękę.

Zoe wstała, żeby się przywitać. Molly di Paretti uśmiechnęła się, a jej spojrzenie złagodniało.

- Abby i ja wybieramy się na lunch do „Pauliny”. Pójdiesz z nami?

- Bardzo chętnie - odpowiedziała.

„Paulina” była połączeniem sklepu i kafejki. W powietrzu unosił się aromatyczny zapach kawy i świeżych wypieków.

Molly zwróciła się do stojącej za ladą kobiety o krągłych kształtach:

- To co zawsze, Paulinko. I dodatkowa porcja dla nowej koleżanki.

Potem Molly poprowadziła je do tej części sklepu, w której znajdowały się stoliki. Tylko jeden był wolny. Stała na nim kartka z rezerwacją. Zdjęła ją więc niedbałym gestem i usiadła. Zoe nie miała pewności, czy rezerwacja była dla nich. Pomyślała z zazdrością o rezolutnym zachowaniu dziewczyny w karmazynowym kostiumie.

Molly położyła łokcie na marmurowym blacie.

- A teraz przystąpmy do rzeczy. Co nasz wielki szef zrobił z ciałem?

Zoe prawie podskoczyła na krześle.

- Z czym??

Abby pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Molly ma specyficzne poczucie humoru. Chodzi jej o twoją poprzedniczkę, Bananę Lessister.

- Bananę? - powtórzyła Zoe ze zdziwieniem.

- Barbarę Lessister. Sama nazywała siebie Bananą. - Molly zaczynała się niecierpliwić. - No i co on z nią zrobił? Jeszcze w zeszłą środę była jak najbardziej żywa

i bez przerwy wodziła za nim rozanielonym wzrokiem po całym biurze.

Na Zoe nagle spadło olśnienie.

- Aha, już rozumiem. To dlatego Jay ostrzegał mnie, żebym się w nim nie zakochała.

- Naprawdę tak ci powiedział?

- Owszem. I dodał, że jest to powód do zwolnienia z pracy. To wyjaśnia los Banany.

- Chyba masz rację - zgodziła się Molly. - No, no, ta mała musiała go porządnie nastraszyć.

- Jaya? - Zoe nie dowierzała własnym uszom. - Chyba żartujesz.

Molly potrząsnęła głową.

- Wcale nie. Nie znasz go. Jest...

- Dobrym szefem i porządnym facetem - przerwała jej Abby.

Molly nie dawała za wygraną.

- Niewątpliwie. Ale nie pozwala się nikomu do siebie zbliżyć.

Bardziej go fascynuje kolekcjonowanie dzieł sztuki niż dziewczyny, z którymi chodzi.

- Szczerze mówiąc, nie znam żadnej z jego dziewczyn - stwierdziła Abby.

- Bo o nich nie mówi. A co on ci właściwie powiedział, Zoe?

- Oświadczył, że nie toleruje flirtów biurowych. Czy to prawda?

Molly zacisnęła usta, natomiast Abby powiedziała:

- Tak, to prawda. W tej kwestii zgadzam się z nim. Biuro to nie miejsce do...

- Przed wejściem do biura, zostaw uczucia w stojaku na parasole - wymamrotała Molly.

Abby zignorowała jej uwagę.

- To słuszna polityka. Jeśli zerwiesz ze swoim chłopakiem, nie musisz przynajmniej dokonywać wyboru, czy zrezygnować z pracy, czy też męczyć się, widując faceta codziennie przy komputerze. A to, przy tempie, w jakim

Molly zmienia swoich chłopaków, jest niewątpliwym plusem, jak mi się zdaje. Molly zaśmiała się.

Na twarzy Zoe pojawił się ledwo zauważalny grymas.

- A jaka była Banana? - zapytała.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co ona wyprawiała - wyznała Molly. - Ale chyba miała wybujały temperament. Jej umizgi nie były może zbyt wyrafinowane, ale za to skuteczne. Oczywiście do czasu, kiedy natrafiła na Jaya.

- Biedna Banana - szepnęła Abby współczująco. Molly prychnęła.

- To zabawne, że Jay wytrzymał z nią tak długo. Próbowала go uwodzić od czasu ostatniego przyjęcia gwiazdkowego.

Abby nagle zbladła.

- Och nie! Przyjęcie!

W tym momencie podano im kawę, a wraz z nią różne inne pyszności, na widok których ślinka leciała z ust. Dla Abby był to wygodny pretekst, żeby zmienić temat rozmowy. Zoe zauważyła te wysiłki nowej koleżanki. Ciekawe, o co tu chodzi?

Godzinę później jej ciekawość została zaspokojona, kiedy znalazła się z Abby sam na sam.

- Molly wychodzi za mąż w przyszłym miesiącu. Jay chce, aby firma urządziła dla niej przyjęcie-niespodziankę. Właśnie przypomniałam sobie o tym podczas lunchu. Kłopot w tym, że przygotowaniem imprezy obarczono Bananę. Jednak skoro Jay ją wyrzucił, wszystko teraz spadło na mnie. Okropność...

- Jeśli chcesz, przeszukam biurko Banany, żeby zobaczyć, czy nie zostawiła jakichś notatek. Ostatecznie odziedziczyłam też jej pliki - zaproponowała Zoe.

- Naprawdę mogłabyś? To będzie nieoceniona pomoc. Molly nawet nie nabierze żadnych podejrzeń.

Zoe otworzyła szuflady biurka. Znalazła w nich notatki Banany. Okazało się, że jedyną rzeczą, którą zrobiła ta nieszczęsna dziewczyna, było uzyskanie podpisu Jaya na kosztorysie oraz wykonanie kilku telefonów do różnych restauracji. Budżet przyjęcia przedstawiał się imponująco. Jay nie pozwalał się kochać, nie żałował natomiast środków, jeśli chodziło o celebrowanie miłości innych.

Kiedy Abby dowiedziała się, na jakim etapie są przygotowania do przyjęcia, jęknęła z rozpaczą.

- Pomocy!

- Chcesz, żebym się tym zajęła? - zapytała się Zoe.

- A dasz sobie radę? To twój pierwszy dzień w pracy - powiedziała Abby z powątpiewaniem w głosie.

- Poradzę sobie - uspokoiła ją Zoe. - Przynajmniej oderwę się od innych zajęć.

- Bardzo ci dziękuję. - Abby nie ukrywała wdzięczności. - Zaraz przygotuję listę z adresami.

Jay wszedł ponownie do biura około czwartej po południu. Wszędzie panowała atmosfera wytężonej pracy. Zauważył z zadowoleniem, że nikt na jego widok nie zaczął pracować na przyspieszonych obrotach ani nie wykazywał przesadnej koncentracji.

Zatrzymał się przy biurku Toma Skellerna, który w imieniu nowego klienta prowadził przez telefon negocjacje z wydawcą,

- Wszystko w porządku? - zapytał Jay. Tom uniósł kciuk do góry.

Jay podszedł do kolejnego biurka.

- A co u ciebie, Molly?

- Jeśli pytasz o Zoe Brown, to wszystko w porządku - odpowiedziała krótko. - Abby się nią zajmie, bo ma wrodzony instynkt opiekuńczy.

- Czy nie sądzisz, że Zoe Brown potrafi sama o siebie zadbać? Nie sprawia wrażenia zagubionej istoty.

- Teraz kiedy znalazłyśmy dla niej komputer i biurko, na pewno sobie poradzi. Jednak szkoda, że nie uprzedziłeś nas o jej przyjeździe.

- Praca w reklamie polega na rozwiązywaniu nieprzewidzianych problemów, droga Molly - powiedział Jay z ujmującym uśmiechem.

- Naprawdę tak myślisz? - w głosie Molly zabrzmiała złowieszcza ironia. - W takim razie zasługujesz na złoty medal za rozwiązanie problemu Banany...

W tym momencie Zoe weszła do biura. Jay wyczuł od razu jej obecność. Dziewczyna poruszała się jak tancerka. Cóż za wdzięk i gracia...

- Słucham? - zapytał trochę nieobecny tonem.

- Czyżbyś zapomniał o Barbarze Lessister? Pracowała tutaj aż do chwili swojego nieoczekiwanego zniknięcia. Dyskutowałyśmy dzisiaj, co zrobiłeś z jej ciałem... Prawda, Zoe?

Zoe zatrzymała się zdziwiona przy biurku Molly. Jay przywitał ją promiennym uśmiechem.

- Barbara rozpoczęła obiecującą karierę w nowym miejscu pracy. A jak ty się u nas czujesz, Zoe?

- Dobrze - odpowiedziała ostrożnie. Nie wierzyła mężczyznom, którzy uśmiechali się w taki czarujący sposób. A jeśli Jay sprawdzał, czy jest dostatecznie odporna na jego wdzięki? - Jak na razie radzę sobie nieźle - dodała z wahaniem.

Och tak, zapewne sobie poradzisz, pomyślał Jay. Wypróbował na niej cały arsenał swoich chwytów, a jedyną reakcją, jakiej się doczekał, było lekkie zmrużenie oczu. Jej poprzedniczka, Barbara Lessister, już drugiego dnia przestała zapinać wszystkie guziki przy bluzce. Nie tylko ona jedna... Zoe była rzeczywiście wyjątkowa.

Dlaczego zatem czuł się dotknięty jej zachowaniem? Nie chodziło mu przecież o to, żeby Zoe rozplywała się pod magią jego spojrzenia. Zapytał oficjalnym tonem:

- Czy zdążyłaś już przejrzeć pliki?

Przez ostatnie dwie godziny Zoe przeczytała wszystkie referaty, które Jay wygłosił w ubiegłym roku. Było ich sporo.

- Reklama stymuluje apetyt - wyrecytowała. Jay uniósł brwi.

- Już mnie zaczęłaś cytować?

- To dobry pomysł - powiedziała Zoe z zimną krwią i wzruszyła ramionami.

Roześmiał się.

- Czy powiedzieli ci może o mnie, że jestem despota? Molly wbiła oczy w sufit.

- Nie przejmuj się, Molly - uspokoił ją. A następnie rzucił w stronę Zoe:

- Wolę myśleć o sobie jako o monarsze. Oświeconym władcy. Moje słowo jest rozkazem, jednak wydaję zawsze mądre rozkazy. - Rozejrzał się wokół. - Czyż nie mam racji?

Odpowiedział mu ironiczny, potakujący pomruk. Jay zachichotał.

- Na dowód tego, jak bardzo jestem oświecony, pozwalam wam zaprosić Bananę Lessister na następne biurowe przyjęcie. Nie usłyszycie ode mnie słowa komentarza.

Zoe widywała teraz Jaya bardzo często. Za każdym razem kiedy wracał ze swoich dalszych i bliższych podróży, zapraszał ją na rozmowę do swojego biura.

- Poppy i Izabela zaczynają być o ciebie zazdrosne - kpila z niej Molly podczas kolejnego lunchu w kafejce „Paulina”. - Wojna blondynek wkracza w decydującą fazę. Robi się ciekawie.

Zoe bawiły cyniczne uwagi Molly, ale tym razem się nie roześmiała. Nie interesowały jej biurowe intrygi.

- Nie powinny traktować tego osobiście. Rozmawiam z Jayem tak często, ponieważ pracuję nad jego referatem. Zostało nam zaledwie dziesięć dni. Jay jest bardzo przejęty całą sytuacją.

- Przejęty? To nie pasuje do Jaya. - Molly potrząsnęła z niedowierzaniem głową. - Ma zapewne poczucie winy. Powinien był przygotować ten referat już kilka miesięcy temu. Banana nie dopilnowała sprawy.

Zoe pragnęła się dowiedzieć czegoś więcej o dziewczynie, której imię tak często słyszała.

- Jaka ona właściwie była? - zapytała.

Abby wzruszyła ramionami.

- Pracowała jako asystentka Molly. Głównie słuchała muzyki. Nie była u nas długo. Nie znałam jej zbyt dobrze.

- Zastanawiała się przez chwilę. - Miała gorący temperament - dodała.

Jednak dziewczyna, która pojawiła się na przyjęciu urządzonym na cześć Molly, nie wyglądała wcale na obdarzoną dużym temperamentem. Przypominała raczej spłoszoną antylopę. Jej imponująco długie rzęsy mogły wywołać u jelonka Bambi atak zazdrości. Zatrzepotała nimi gwałtownie, gdy Jay podał jej drinka, ale on przeprosił ją i szybko oddalił się w inną stronę.

Zoe nie mogła ukryć zdziwienia na widok Banany.

- A więc to jest ta słynna pogromczyni męskich serc? - zapytała.

- Patrząc na nią, trudno to sobie wyobrazić, prawda?
- roześmiała się Abby. - Och, uwaga, idzie w naszą stronę.
- Cześć. Macie straszego szefa. - W głosie Banany brzmiała zazdrość. - Przynajmniej nie chowa do mnie urazy, skoro mnie tutaj zaprosił.

- Co ty mu właściwie zrobiłaś, Banana? - zapytała się Abby.
Była naprawdę ciekawa całej historii, podobnie jak większość ludzi w firmie.

Skrzyżowanie antylopy z jelonkiem Bambi otworzyło szeroko duże, niebieskie oczy. Nie wyglądała na obrażoną. Wzruszając ramionami, powiedziała:

- Zaczekałam, aż wszyscy pójdą do domu. Potem weszłam do jego biura z butelką szampana i kilkoma poduszkami. Tylko tyle.

Banana dopiła koktajl i wzięła nowego drinka z tacy przechodzącego obok kelnera.

Doświadczona dziewczyna. Mężczyźni, drinki, pomyślała Zoe z mimowolnym podziwem.

- No i powiedziałam mu, że żyje się tylko raz - kontynuowała Banana. - To wszystko.

Abby potrząsnęła głową, udając zdziwienie.

- Jak to możliwe, że Jay ci się oparł?

- Też chciałabym to wiedzieć. - Banana nie była świadoma, że stała się obiektem żartów. - Może boi się okazywać uczucia. A może przerażają go kobiety.

- Zawsze miałam wrażenie, że Jay raczej nie stroni od kobiet.
No, ale oczywiście nie znam go na tyle dobrze, by o tym wyrokować -
Abby z trudem opanowała chichot.

Banana wreszcie zauważyła, że coś jest nie w porządku.
Obdarzyła obie kobiety niepewnym uśmiechem, wzięła z tacy
trzeciego drinka i szybko podążyła w stronę Toma Skellerna.

- Biedne dziecko! - roześmiała się Abby. – Szampan i poduszki!
Ktoś powinien jej wreszcie powiedzieć, że mężczyźni wolą odgrywać
rolę myśliwych.

- Ja też lubię od czasu do czasu wyruszyć na polowanie -
zażartowała Zoe, by dostroić się do tonu rozmowy.

Koleżanki wymieniły porozumiewawcze spojrzenia, a Abby
zaśmiała się.

Jakie to w sumie łatwe, pomyślała Zoe. Jak łatwo jest przekonać
ludzi, że jesteś przebojową, pozbawioną kompleksów dziewczyną.
Nikt w całej firmie nie zauważył, że jej żarty są wymuszone...

Zoe tańczyła, flirtowała i śmiała się niestrudzenie. Była
naprawdę dobrą aktorką. Nawet Jay obdarzył ją komplementem.

- Jesteś jednym z moich najlepszych odkryć. Chodź i zatańcz ze
mną.

Porwał ją na parkiet. Podczas tańca prawie jej nie dotykał. Kiedy
zabrzmiała bardziej nastrojowa muzyka, Jay poprowadził partnerkę do
baru.

- Czego się napijesz? - zapytał.

- Poproszę o wodę mineralną - odpowiedziała Zoe stanowczo.

Zamierzała przenocować w mieszkaniu Suze na Kensington. A to oznaczało jazdę nocnym autobusem. Przestała pić alkohol godzinę temu. Jazda nocą po pustych ulicach działała usypiająco. Zoe zdarzyło się parokrotnie przegapić przystanek przed eleganckim domem Suze, toteż teraz wołała dmuchać na zimne.

Jay poprosił barmana o szklanę wody, a sam zamówił kieliszek czerwonego wina.

- Abby powiedziała mi, że przygotowałaś samodzielnie całe przyjęcie. Dobra robota - stwierdził z uznaniem i uniósł kieliszek.

Zoe przyjęła jego komplement bez zbytniego entuzjazmu. Wzruszyła ramionami.

- Mam młodsze rodzeństwo. Dlatego nauczyłam się organizować imprezy.

- Nie wątpię. Tę przygotowałaś wspaniale. Molly niczego się nie spodziewała.

Molly tańczyła na parkiecie w objęciach mężczyzny, który wkrótce miał zostać jej mężem.

- Wygląda na bardzo szczęśliwą, prawda? - W głosie Zoe zabrzmiała tęskna nuta. Ten ton zupełnie nie pasował do jej wizerunku beztroskiej, przebojowej dziewczyny. Jay również wyczuł zmianę w nastroju Zoe.

- Nie rozczulaj się - powiedział ostrzegawczo. Zoe otrząsnęła się jak ze złego snu.

- Nie rozczula mnie widok par mających stanąć na ślubnym kobiercu - odparowała kpiącym głosem. - To nie mój styl.

- Wiem - roześmiał się. - Suze powiedziała mi, że zmieniasz facetów jak rękawiczki. Nigdy nie odczuwałaś potrzeby trwałego związku?

Odpowiedziała ostrożnie:

- Chcę mieć możliwość wyboru. Nie zamierzam sobie tak szybko wiązać rąk.

- Jesteś podobna do mnie.

- Dzięki - powiedziała z ironią.

Jay mógł sobie gadać do upadłego. Mógł wyrzucić Bananę, która próbowała go uwieść. Mógł zabronić biurowych flirtów. Jednak i tak cieszył się opinią podrywacza.

Za każdym razem, kiedy wygłaszał publiczne przemówienie, jego fotografia pojawiała się w gazetach. Zawsze towarzyszyła mu kobieta. Piękna i elegancka. I za każdym razem inna.

Izabela z działu personalnego twierdziła, że właśnie zerwał ze swoją ostatnią dziewczyną, która prowadziła w telewizji program ogrodniczy. Wyglądała wspaniale i miała wielu fanów. Zdaniem Izabeli powodem zerwania było zbyt zaangażowanie emocjonalne wybranki Jaya.

Rozstanie z Jayem złamało tej biedaczce serce - przekonywała wszystkich wokół.

Poppy, prowadząca z nią nieustanną wojnę, starała się oponować.

- Jay i jego dziewczyna nigdy nie mieszkali razem - powiedziała.

- No właśnie - przytaknęła Izabela z nieukrywanym triumfem w głosie. - Słyszałam, że on nawet nie zostaje u swoich kobiet na całą noc.

Zoe przypomniła sobie teraz to wszystko. Popatrzyła na Jaya z wyraźną wrogością w oczach.

- Nie jestem Sinobrodym - mruknął Jay, który zauważył jej spojrzenie. - Ja jedynie nie składam obietnic, których nie jestem w stanie dotrzymać.

- Ja też tego nie robię - odpowiedziała Zoe stanowczo.

- A zatem naprawdę jesteśmy do siebie podobni.

- Wątpię.

- Ale to prawda. I reszta świata nam zazdrości.

- Życie jako jedna nieustająca impreza. Czy to masz na myśli? - zapytała z powątpiewaniem w głosie.

Odpowiedział chłodno:

- W życiu liczy się tylko relaksujący seks bez zobowiązań. To łączenie się w stałe pary - w tym momencie popatrzył na Molly i jej partnera - uważam za absolutny przeżytek.

- A szczerść w uczuciach jest przeżytkiem? - zapytała Zoe, nie kryjąc złości.

Jay popatrzył na nią badawczo.

- Jestem szczerzy w sprawach uczuć.

- Ach tak, niewątpliwie. - Zoe czuła, że ogarnia ją niewytłumaczalna wściekłość. - Ma się te swoje zasady, prawda? - powiedziała słodkim głosem. - Żadnego seksu w pracy. Żadnych

zobowiązań. Jesteś typem faceta, który uważa, że jeśli odejdzie od kobiety w środku nocy, to tym samym dotrzymuje reguł gry... Jay uniósł brwi.

- Słuchasz plotek, moja droga - powiedział uprzejmym tonem.

Ale uśmiech zniknął z jego twarzy.

Zoe zrobiło się głupio. Nie zamierzała jednak dać za wygraną.

- A więc plotki kłamią?

Przez chwilę panowało milczenie. Twarz Jaya stężała.

Emanował z niej chłód. A może ból?

- Nie - odpowiedział krótko.

Zoe rozłożyła ręce wymownym gestem, który mówił: więcej dowodów mi nie trzeba.

Nagle w polu widzenia pojawiła się Banana Lessister.

Chwiejnym krokiem zbliżała się w kierunku Jaya:

- Dobry Boże - westchnął.

- Nie musisz się martwić - powiedziała Zoe złośliwie. - Banana chyba już nie zamierza stworzyć z tobą pary. Nawet dla ciebie nie pracuje...

- No właśnie - odpowiedział. - Wybacz, ale będziesz musiała się nią zająć. Ja odpierałem jej ataki już dwukrotnie. Jako prawdziwy dżentelmen po angielsku wycofuję się z pola walki.

Zręcznie wtopił się w tłum tańczących na parkiecie gości.

Banana dotarła do baru. Zamglonym wzrokiem rozejrzała się wokół.

- Gdzie on poszedł? - zapytała piskliwym głosem.

- Wycofał się z pola walki - odpowiedziała Zoe zgodnie z prawdą.

- Ale ja chcę z nim zatańczyć - domagała się dziewczyna, marszcząc nos.

- Obawiam się, że nawet mu to nie wpadło do głowy. Banana popatrzyła na nią tępo.

- Tańczyć, tańczyć, tańczyć - powtarzała, zaciskając dłonie na blacie. Widać było, że z trudem utrzymuje równowagę.

- Usiądź i napij się kawy - zaproponowała jej Zoe. Następnie pomachała ręką w kierunku barmana. - Poproszę kawę. I wodę. Dużą butelkę.

Banana starała się pójść za radą Zoe. Zaczęła wspinać się na wysoki stółek barowy, ale straciła równowagę i wylądowała na podłodze, gwałtownie wymachując patykowatymi nogami.

Zoe pośpieszyła jej z pomocą. W tym samym momencie pojawił się obok niej Jay.

- Co się stało? Czy brała jakieś środki? - Dotknął czoła Banany. - Wilgotne - stwierdził z niepokojem w głosie.

Zoe przeżyła wielokrotnie podobną sytuację ze swoim bratem Harrym.

- Po prostu za dużo alkoholu - powiedziała tonem znawcy. - Widziałam, jak niedawno wypijała jednego drinka za drugim.

- Do diabła - zaklął pod nosem. - Powinienem ją był powstrzymać.

- Myślisz, że komukolwiek by się to udało? - zapytała Zoe z wyraźną ironią.

Jay odpowiedział jej chłodnym spojrzeniem.

- Przypuszczam, że tak, ale teraz nie czas na dyskusję. Musimy wlać w nią trochę wody, a potem zabrać na ostry dyżur. Mogła się zatruć alkoholem. Zoe, pomożesz mi?

- Oczywiście. - Wprawnym ruchem masowała gardło Banany, starając się jej pomóc w przełknięciu paru łyków wody. Jay poprosił barmana o zamówienie taksówki. Następnie powiedział uspakajająco do gości, którzy zaczęli się gromadzić wokół baru:

- Wszystko jest pod kontrolą. Nie ma powodu do niepokoju. Bawcie się dobrze, a my tymczasem odwieziemy to biedactwo bezpiecznie do domu.

Zamówiona taksówka zawiozła ich do uniwersyteckiego szpitala. Izba przyjęć była prawie pusta. Dyżurna pielęgniarka wprawnym okiem oceniła stan Banany i zabrała ją natychmiast do małego pokoiku przy izbie przyjęć. Za chwilę dobiegły stamtąd odgłosy wymiotowania.

- Wygląda na to, że przyjechaliśmy w odpowiednim momencie - powiedział Jay z grymasem na twarzy.

- Przynajmniej nie będą jej musieli robić płukania żołądka - zauważyła jak zawsze praktyczna Zoe.

Jej uwaga wywołała u Jaya atak śmiechu.

- Powiedz mi, czy ty zawsze starasz się w każdej sytuacji dostrzec jakieś plusy?

- Nie widzę powodu, żeby tego nie robić.

Za chwilę zawołała ich recepcjonistka, prosząc o dane Banany.

Jay nie mógł wiele powiedzieć na jej temat. Na szczęście Zoe wpadła na pomysł przeszukania wieczorowej torebki dziewczyny. Znalazła w niej niewielki notes z potrzebnymi informacjami.

Podeszła do nich pielęgniarka.

- Czy możecie mi coś powiedzieć o Barbarze Lessister? Co jadła i piła na przyjęciu? A może zażyła jakieś narkotyki?

Jay pokręcił przecząco głową.

- Na moich przyjęciach nie ma narkotyków. Wierzę moim ludziom. Pracują dla mnie od dawna.

- No cóż, wygląda na to, że po prostu za dużo wypila - powiedziała pielęgniarka. - Przekonsultuję sprawę z lekarzem dyżurnym.

Zoe poczuła się nagle potwornie zmęczona. Jay musiał zauważyć jej stan, bo objął ją delikatnie ramieniem i poprowadził do ławki przy ścianie.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał.

- Na tę lurę z automatu? Nie, dziękuję.

- Snobka - powiedział pogodnie. - Wygląda na to, że padasz z nóg.

- Wstałam o piątej rano, co oznacza, że nie śpię już od 24 godzin.

- Dlaczego, na Boga, wstałaś tak wcześnie?

- Mój brat właśnie zdał końcowe egzaminy. Udało mu się dostać sezonową pracę, będzie oprowadzał wycieczki. Jednak Harry miał zawsze kłopoty ze wstawaniem. No i po tym, jak go obudziłam, już mi się nie chciało wracać do łóżka. Zajął się jakąś domową robotą.

- A potem pracowałaś cały dzień nad moim referatem. Wieczorem zaś pełniłaś obowiązki gospodyni przyjęcia. No i teraz to małe zamieszanie. Nic dziwnego, że masz dość. Biedna, stara, przemęczona istota. Jesteś wyjątkowym tytanem pracy.

- A ty masz za to wyjątkowy talent do prawienia kobietom wyszukanych komplementów.

- To nie w moim stylu. Po prostu zawsze mówię prawdę.

W tym momencie w Zoe coś pękło. Nagle poczuła w sobie nieodpartą chęć, żeby wreszcie komuś powierzyć swoją tajemnicę. Skończyć z tą wieczną grą pozorów, udawaniem, mówieniem kłamstw. Była tym już śmiertelnie znużona.

Oparła głowę o ścianę. Ostre, szpitalne światło raniło jej oczy. Przymrużyła je. Miała wrażenie, że leci w dół, zostawiając za sobą wszelkie problemy codziennego dnia. Wszystkie zasady i konwenanse. Powiedziała wolno matowym głosem:

- Jesteś w błędzie, jeśli myślisz, że mnie rozgryzłeś. Nic o mnie nie wiesz.

Jay siedział obok niej, w bezpiecznej odległości. Nie widziała jego twarzy, ale czuła, że ją obserwuje.

- Czy masz ochotę mi o tym powiedzieć? - zapytał spokojnie.

Dlaczego nie? - pomyślała. Choć z drugiej strony był to nieco szalony pomysł. Prawie nie знаła Jaya, a to, co o nim wiedziała, nie przypadło jej do gustu. Miał opinię flirciarza i pożeracza kobiecych serc. Przynajmniej tak o nim mówiono. Był ostatnim człowiekiem na świecie, od którego mogła oczekiwać zrozumienia. Na dodatek był jej szefem i właścicielem firmy Culp & Christopher. Jak mogła mu powiedzieć coś, o czym nie miała odwagi rozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką?

- Czy pamiętasz naszą wcześniejszą rozmowę? O tym, że łączenie się w pary jest przeżytkiem? - zaczęła z wahaniem i odwróciła wzrok.

- Usiłujesz mi powiedzieć, że jesteś mężatką? I że trzymałaś to dotąd w tajemnicy?

Zoe zaśmiała się sucho.

- To coś znacznie gorszego, Jay. Masz teraz przed sobą prawdziwie przedpotopowy okaz. Jestem dziewicą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jay wpatrywał się w nią w osłupieniu. Zoe miała przymknięte oczy. Wyglądała na śmiertelnie zmęczoną. Ale nie pijaną.

Oczywiście, dziewczyna mogła postradać zmysły, ale przecież...

- Czy to znaczy, że nie dotknął cię dotąd żaden mężczyzna? - zapytał z wahaniem.

Na twarzy Zoe pojawił się zmęczony uśmiech.

- Coś w tym sensie.

Jay przyjął jej uśmiech z uczuciem ulgi. Zoe nie wyglądała na wariatkę, wydawała się raczej speszona. Konsekwentnie unikała jego spojrzenia. Taka cudowna kobieta. Zabawna. Wrażliwa. Nie, nie mogła być dziewicą. Nie w wielomilionowym Londynie na początku dwudziestego pierwszego wieku.

Zoe zauważyła jego niedowierzenie.

- Nie wierzysz mi, prawda? Ale to prawda, przysięgam na wszystko...

- Aha. - Dziwne. Bardzo dziwne. - Dlaczego mówisz o tym właśnie mnie?

- Należę do osób, które wysłuchują zwierzeń innych. Mam opinię dziewczyny, która sobie ze wszystkim radzi. To inni mają problemy. Ja nie.

- Rozumiem. - Nie przekonała go, ale nie chciał jej płoszyć. Pragnął, by mu zaufała. Sam się dziwił, dlaczego tak bardzo mu na tym zależy. Zoe zaśmiała się smutno.

- To śmieszne, że mówię o tym właśnie tobie. Pamiętam, jak mnie ostrzegałeś przed zażyłością w naszych wzajemnych stosunkach.

- Nigdy nie twierdziłem, że nie wolno ci opowiadać o swoich problemach.

- Naprawdę? - Oczy Zoe miały dziwny wyraz. - Ale przecież kiedy mówisz komuś o sprawach, o których nie powiedziałaabyś reszcie świata, można to uznać za początek zażyłości.

- Kiedy cię ostrzegałem przed zażyłością, miałem przede wszystkim na myśli wysyłanie do mnie elektronicznych liścików o miłosnej treści i zdejmowanie ze mnie ubrania. Dopóki trzymasz ręce przy sobie, możesz mi opowiadać, o czym tylko chcesz.

- To naprawdę nie ma sensu. - Zoe potrząsnęła ze smutkiem głową. - To bardzo nieprofesjonalne zwierzać się pracodawcy. Można to potraktować jako powód do zwolnienia z pracy.

Jay zauważył ze zdziwieniem, że od wielu godzin nie myśli o Zoe jako o swojej pracownicy. Jej ostatnie słowa wywołały w nim jednak pewien niepokój.

- Czy zamierzasz zrezygnować z pracy u mnie?

- Nie, oczywiście że nie - odpowiedziała zaskoczona. - Lubię swoją pracę. Nawet się zastanawiałam, czy miałabym szansę na stałe zatrudnienie... - Przerwała gwałtownie i dodała przeproszającym tonem: - Wybacz. Plotę dzisiaj same głupstwa.

Zerwała się z ławki i opuściła na moment jaskrawo oświetloną poczekalnię.

Jay nie powiedział ani słowa. Poczł jednak ulgę, że Zoe nie zamierza odejść z firmy. Owszem, była bardzo dobrym pracownikiem, ale czy kiedykolwiek wcześniej wstrzymywał oddech na wiadomość, że któryś z jego podwładnych chce złożyć wypowiedzenie?

Po kilku minutach Zoe wróciła. Pomimo zmęczenia wyglądała bardzo ponętnie. Patrząc mu prosto w oczy, powiedziała oficjalnym tonem:

- Bardzo cię przepraszam. To nie jest właściwe miejsce ani właściwy moment na rozmowy o pracy.

Jay nie pokazał po sobie, jak bardzo go ucieszyła wiadomość o pozostaniu dziewczyny w firmie. Nie pokazywał uczuć, które jego samego wprawiały w zakłopotanie. Zamiast tego odpowiedział z czarującym uśmiechem:

- Zgadzam się z tobą. O pracy należy rozmawiać w biurze.

A teraz porozmawiamy o tobie i twoim wyznaniu, dodał w duchu. Właśnie te słowa miał na myśli. Zoe odebrała jednak jego wypowiedź jako naganę.

- W porządku - powiedziała oschle.

W holu pojawił się lekarz z pielęgniarką. Teraz było już za późno na dalsze wyjaśnienia. Okazało się, że zapadła decyzja o pozostawieniu Banany w szpitalu na dwadzieścia cztery godziny, w celu obserwacji.

Jay pokiwał ze zrozumieniem głową.

- A co potem? Czy trzeba się nią będzie zaopiekować? Lekarz zachichotał.

- Potem będzie miała prawdopodobnie potwornego kaca. Ale przeżyje to. Zatrzymamy ją w szpitalu tak na wszelki wypadek.

Jay wyjął swoją wizytówkę.

- Proszę się ze mną skontaktować, jeśli zajdzie taka potrzeba. Chciałbym zawiadomić jej rodziców, gdyby coś złego się działo. Oczywiście mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Pielegniarka popatrzyła na jego wizytówkę.

- A więc nie jest pan jej partnerem?

- Nie. Byłem pracodawcą - odpowiedział krótko. -I dodał: - Proszę nie oczekiwać ode mnie, że będę ją trzymał za rękę i przykładał zimne okłady na czoło. Jeśli będzie potrzebowała opieki, poniosę wszystkie koszty. Ale na tym kończy się moja odpowiedzialność.

Pielegniarka wyglądała na nieco zszokowaną, jednak lekarz zaśmiał się ze zrozumieniem.

- Niech się pan nie martwi. Nie będzie takiej potrzeby. Proszę zadzwonić jutro, to sama z panem porozmawia.

- Czy możemy ją teraz zobaczyć?

- Jeśli państwo sobie tego życzą. Proszę za mną. Na widok Jaya Banana wydała rozpaczliwy krzyk.

- Och, zabierz mnie do domu! Proszę! Tak bardzo pragnę zdjąć z ciebie ubranie... - Wyciągnęła w jego stronę rękę.

Zachowanie Banany wprawilo wszystkich w oslupienie. Tylko Jay pozostal chlodny i opanowany.

- Uspokoj sie, Barbaro. Juz to przerabialismy. Ty chcesz, a ja mowie nie. Nie bedziemy o tym wiecej dyskutowac, dobrze?

Banana jeknela jak zawiedzione dziecko. Pielegniarka z wymuszonym usmiechem na ustach starala sie ja uspokoic. Jay popatrzyt wymownie na Zoe.

- No coz. Chyba juz czas wracac do domu.

Zoe pozegnala Banane, ktora ja kompletnie ignorowala, i opuscila w towarzystwie Jaya szpital.

- Musze teraz znalezc przystanek autobusowy, bo... Jay nie pozwolil jej dokończyc zdania.

- Chyba nie myslisz, ze pozwolę ci samej wracac do domu? Odwiozę cie.

- Czym? O tej porze?

Jak za dotknieciem czarodziejskiej rozdżki pojawila sie przed nimi taksowka. Zoe przygladala sie jej w zdumieniu. Westchnęla.

- Masz magiczne zdolności? - zapytala.

- Nie - roześmiał się. - Jestem tylko szczęśliwym posiadaczem telefonu komórkowego. - Otworzył jej szarmancko drzwi samochodu.

- Dokąd jedziemy?

Podany przez nią adres trochę go zaskoczył.

- Myślałem, że mieszkasz w północnym Londynie. Zoe wyczuła jego zdumienie.

- Zgadza się, jednak kiedy wracam z całonocnej imprezy, nocuję u znajomych z centrum Londynu. Żaden szanujący się taksówkarz nie pojedzie po północy do Muswell HM.

- Aha.

Na tylnym siedzeniu taksówki było mnóstwo miejsca. I chociaż Zoe nie kuliła się ostentacyjnie w kącie samochodu, to jednak dbała o bezpieczną odległość pomiędzy nią a Jayem.

Jay nie był tym zachwycony.

- Wyluzuj się - powiedział. - Nie wyrzucę cię z pracy tylko dlatego, że mnie przypadkiem dotkniesz.

- Co za ulga - odparowała. - Czy mogę to dostać na piśmie?

Jay uśmiechnął się w ciemności. To była wreszcie ta Zoe, którą znał. Zadziorna i wojownicza.

- Potwierdzenie będzie leżało na twoim biurku w poniedziałek rano. A teraz powiedz mi, do czyjego mieszkania jedziemy.

- Och, do Suze. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Znamy się od dziecka. To ona cię zaprosiła na nasze urodzinowe przyjęcie.

- Tak, pamiętam. - Było to głupie, ale Jay nie mógł zaprzeczyć, że odczuł ulgę, kiedy okazało się, że przyjacielem Zoe nie jest mężczyzna. - Czy Suze jest w domu? - zapytał.

- Wątpię. Pewnie wyjechała gdzieś z Hermannem. O ile sobie przypominam, wspominali coś o Paryżu.

Taksówka zatrzymała się na końcu cichej ulicy przed solidnie wyglądającym domem z czerwonej cegły. Okna mieszkania Suze były ciemne.

Zoe wyciągnęła do Jaya rękę.

- Dziękuję za podwiezienie do domu. Dobranoc.

Jay nie przyjął podanej mu ręki. Zamiast tego powiedział do kierowcy:

- Proszę na mnie poczekać. Wracam za parę minut. Zoe uniosła brwi do góry.

- Wątpię, by coś mi tu groziło. Tego typu rzeczy nie zdarzają się w domach, w których schody są wyłożone dywanami.

- Żadnej dyskusji - powiedział Jay stanowczo. - Odprowadzę cię pod same drzwi, a nawet wejść z tobą do środka.

Zoe wzruszyła ramionami.

- Jesteś nadopiekuńczy.

Zgodnie z przewidywaniami Zoe, w mieszkaniu nie było nikogo. Jay rozejrzał się wokół.

- Zrób mi, proszę, filiżankę kawy. I opowiedz do końca swoją historię.

- Kawa? O tej godzinie? A co z tym biedakiem, który czeka w taksówce?

- Mogę pić kawę o każdej porze dnia i nocy. Kierowca będzie wyłącznie zachwycony, że trafił mu się dodatkowy zarobek. A teraz mów!

- Nie wiem, czy dam radę. Nie rozumiem, co mnie podkusiło, żeby zwierzyć się właśnie tobie...

- Widocznie nadszedł ten właściwy moment. Potraktuj mnie jako wścibską, ale życzliwą sąsiadkę, na której piersi możesz się wypłakać.

Popatrzyła na niego uważnie. Był niesamowicie przystojny i seksowny.

- Och, tak. Właśnie sobie wyobraziłam, jak byś wyglądał z siatką na włosach.

- I tak trzymaj - powiedział spokojnie. - A teraz do rzeczy. Masz dwadzieścia trzy lata. Mieszkasz w domu z matką i rodzeństwem. Wyglądasz jak marzenie. Twój przyjaciele myślą, że jesteś wyzwoloną, przebojową dziewczyną. A ty tymczasem...

- Zgadza się - powiedziała cicho.

- I nie jesteś z tego powodu szczęśliwa. Czy możesz mi powiedzieć dlaczego? - zapytał łagodnie.

- To nie takie proste. Jak sam powiedziałeś, wszyscy uważają mnie za wyzwoloną, przebojową dziewczynę. Mam wielu dobrych przyjaciół, którzy sądzą, że wszystko o mnie wiedzą. A ja ich tymczasem oszukuję. Przez cały czas, rozumiesz?

- Ale w jaki sposób ich oszukujesz?

- Moje życie jest oparte na kłamstwie - powiedziała niecierpliwie. - I żyję z tym kłamstwem już wiele lat.

- Aha, zaczynam rozumieć. Czy kiedyś zaszło coś, co zraziło cię do mężczyzn? Miałaś jakieś przykre przeżycia jako nastolatka?

Zoe westchnęła.

- I w tym cały problem. To dlatego nigdy o tym nikomu nie mówiłam. Żaden mężczyzna mnie nie skrzywdził ani nie zranił, z wieloma się przyjaźnię. Ja, ja po prostu nigdy nie miałam czasu na seks...

Jay był szczerze zdziwiony.

- Nie miałaś czasu na seks?

- Byłam zbyt zajęta.

- Ale co z tymi mężczyznami, którzy się wokół ciebie kręcą?

Czy też byli zbyt zajęci? A twoje potrzeby seksualne? Jesteś młodą kobietą.

- Widzisz, moi rodzice się rozwiedli, kiedy miałam szesnaście lat. Właśnie zdałam moje pierwsze państwowe egzaminy. A kiedy byłam na uniwersytecie, przyjeżdżałam często do domu, żeby zająć się rodzeństwem i pomóc pogrążonej w depresji mamie. Chłopcy z uniwersytetu myśleli, że mam kogoś w domu. Zawsze kręciło się wokół mnie dużo mężczyzn, jednak udało mi zachować mój sekret. Aż do dzisiaj...

- Ale co z tobą samą?

- Już ci mówiłam. Byłam zbyt zajęta.

- Bardzo niewiele dziewczyn jest aż tak bardzo zajętych, by nie zauważyć, że mężczyźni na ich widok dostają zawrotu głowy - skomentował zgryźliwie.

Zoe zaczerwieniła się aż po same korzonki włosów.

- Może jestem po prostu oziębłą kobietą.

- Tak myślisz? - zapytał ironicznie. - A więc w tym tkwi twój problem?

Pochylił się do przodu i dotknął delikatnie palcem kącika jej oka. Na palcu pozostała mu słona łza.

Zoe była przerażona. Zamrugła gwałtownie oczami.

- To wszystko dlatego, że jestem zmęczona.

- Oczywiście - odpowiedział łagodnie.

Zoe popatrzyła na jego wysmukłą sylwetkę. Po raz kolejny uświadomiła sobie, jak atrakcyjnym mężczyzną jest Jay. Byli sami w pustym mieszkaniu. Za oknem świeciły gwiazdy. Czuła, że podoba się Jayowi, a jednak siedzieli teraz po przeciwnych stronach stołu...

Suze już dawno wpadłaby mu w ramiona. Nie, to nie pora na takie idiotyczne myśli! Podeszła do kuchennego blatu, oderwała kawałek papierowego ręcznika i wytarła głośno nos.

Jay podszedł do niej powoli.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał cicho.

- Jestem po prostu zmęczona - odpowiedziała i jeszcze gwałtowniej wytarła nos.

Jay objął ją delikatnie ramieniem. Przez chwilę stawiała opór, ale potem położyła głowę na jego piersi.

Miała uczucie, że spoczywa na solidnej, wygrzanej słońcem skale. I ten cudowny zapach. Zapach drzewa sandałowego.

Nie odrywając twarzy od piersi Jaya, zapytała cicho:

- A więc co mam robić?

- Wścibskie sąsiadki nie udzielają rad - odpowiedział żartobliwie.

Objął ją drugim ramieniem. Oczywiście, zrobił to z czystej wygody, pomyślała Zoe. Wielu mężczyzn ją obejmowało i całowało, ale nigdy nie przeżywała z nimi tego, co teraz czuła w ramionach

Jaya. To było tak, jakby spoczywała naga w jego mocnym uścisku. Wybujala fantazja postanowila wlasnie teraz troche poszalec...

Czas z tym skonczyc, zdecydowala. Urwala kolejny papierowy rucznik i wytarla starannie oczy.

- Wybacz. To bylo glupie. - Pociagnela nosem i dodala ostrzejszym tonem: - Nie jestes moja sasiadka ani moim terapeutą. Odpowiedz mi jako przyjaciel.

Jay zawahal sie przez moment, a nastepnie wzruszyl ramionami.

- Jesli mam byc zupełnie szczery, to uwazam, ze robisz wiele halasu o nic.

- To dlaczego tak sie tym gryze?

- Nie wiem. Opowiedz mi cos wiecej.

- To tak jakbym stala przed wielka skala i wiedziala, ze znajduje sie po niewlasciwej stronie.

- Nieznane moze byc podniecajace.

- Nie rozumiesz mnie - powiedziala Zoe gwaltownie. - Nie chodzi tylko o to, ze tego jeszcze nigdy nie robilam. Chodzi rowniez o wszystkich moich przyjaciol, ktorzy mysla, ze mam to dawno za soba.

- A wiec zrob to wreszcie - powiedzial Jay znudzonym tonem.

- Jak? - prawie wykrzyknela.

- Popros o to ktoregos z twoich wielbicieli. Czy to takie wazne, z kim to zrobisz?

Dla niej bylo to wazne. Tylko nie potrala mu tego wytlumaczyc.

- Przecież to ma być ten pierwszy raz. Nie jestem żadnym wybrykiem natury ani bohaterką łzawego melodramatu. Nie jestem też przeciwniczką seksu. Czuję się po prostu trochę zagubiona.

Przez chwilę panowała cisza.

- Jeśli naprawdę potrzebujesz mojej rady, to proponuję, abyś zrobiła to z nieznajomym. I zapomniała o tym.

- Łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

- Czyżby? - Twardy głos Jaya zabrzmiał prawie obraźliwie. - Moim zdaniem, potrzebny jest ci kochanek na jedną noc.

Ta uwaga zaboląła Zoe. Poczowała się nudna i żałosna. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Mocno zagryzła wargi. Nie, nie będzie teraz płakać.

- Dziękuję za dobrą radę - odpowiedziała zimno. - Rozważę ją. A teraz naprawdę musimy się pożegnać. Biedny taksówkarz już zapewne zasnął za kierownicą.

Podawała mu rękę, a on tym razem ją przyjął i uścisnął. Dwa razy. A potem...

Potem porwał ją w ramiona. I pocałował. Był to mocny pocałunek. Brutalny.

- Jak mogłeś?! - wykrzyknęła zraniona do głębi serca Zoe. - Jak mogłeś to zrobić? - powtórzyła zrozpaczona.

Odsunęła się od niego i dotknęła dłonią ust, jakby chciała z nich zetrzeć jego dotyk.

Obrzucił ją płonącym spojrzeniem.

- Nie wydaje mi się, żebyś miała jakikolwiek problem - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Przesunął palcem po jej dolnej wardze.

I przestań się martwić, że jesteś oziębłą kobietą. To jakaś bzdura.

Opuścił ją, zanim była w stanie powiedzieć choćby jedno słowo.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny dzień Jay rozpoczął od długiego, intensywnego biegu. Był wściekły na siebie.

Co on u licha zrobił? Złamał określone przez siebie zasady. Zoe była jego pracownikiem. Co prawda tylko tymczasowym, ale to przecież bez znaczenia. A w dodatku zawiódł zaufanie Zoe. Tak gwałtownie pocierała usta, jakby pocałunek Jaya napawał ją obrzydzeniem.

Poczuł silny ból w boku. Na ogół potrafił sobie poradzić z cierpieniem, ale dzisiaj ból nie przechodził. Jay postanowił zawrócić do domu. W powrotnej drodze myślał intensywnie o zdarzeniach minionej nocy.

Będzie musiał naprawić swój błąd. Ale jak?

Spójrz prawdzie w oczy, Jay. Złamałeś zasady w stosunku do Zoe Brown, jeszcze zanim ci powierzyła swoją tajemnicę.

W porządku, poniesie konsekwencje swojego postępowania. Będzie unikał Zoe aż do czasu wygaśnięcia jej kontraktu.

Następny tydzień był dla niego męką. W dzień nie mógł sobie znaleźć miejsca, a w nocy przewracał się z boku na bok na łóżku. Był rozdrażniony i niemiły dla otoczenia. Na dźwięk telefonu komórkowego podrywał się z krzesła. Czytał starannie całą pocztę elektroniczną, licząc na otrzymanie wiadomości od Zoe. A kiedy

wiadomość wreszcie nadchodziła, dotyczyła jedynie konferencji w Wenecji.

W piątek poddał się i poszedł do biura. Musi ją chociaż zobaczyć. Jego wysiłek się opłacił. Pierwszą osobą, na którą natknął się po wejściu, była Zoe. Schodziła po schodach w towarzystwie Abby i Molly. Obie dziewczyny uśmiechnęły się radośnie na jego widok. Zoe spuściła wzrok i poszła w innym kierunku.

Abby zaczęła go od razu zasypywać wiadomościami z ostatnich dni, ale Jay słuchał nieuważnie, obserwując oddalającą się sylwetkę Zoe.

- O czym ty właściwie mówisz? - przerwał jej w końcu niecierpliwie.

Abby popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- O zaproszeniu na zawody sportowe.

- Dobrze wiesz, że już nie uczestniczę w zawodach. No i co jeszcze? - odwarknął.

- Poza tym mamy sprawę tej reklamy. Agencja filmowa nie może dojść do porozumienia z dystrybutorami.

- Dobrze, dobrze - powiedział zrezygnowany. Pomówimy o tym na zebraniu. I Ab...

- Tak?

- Wybacz, że byłem nieuprzejmy.

- Wszyscy miewamy złe dni - odpowiedziała słodko. Ale potem w obecności Molly i Zoe dała upust swojemu zdziwieniu.

- Nie wiecie, co się stało z szefem? Jest zły jak szerszeń. Wulkan na granicy erupcji. - Nagle na jej biurku zadzwonił telefon. Po odłożeniu słuchawki mruknęła: -O wilku mowa. Zoe, Jay chce cię widzieć. Natychmiast.

Dziewczyna zbladła. Abby popatrzyła na nią poważnie zatroskana.

- Pewnie chce cię poprosić o zrobienie konspektu przemówienia. Lepiej idź tam od razu. I powodzenia.

Kiedy Zoe weszła do gabinetu, Jay był zajęty czytaniem rozłożonych na biurku papierów. Gestem dłoni poprosił, żeby usiadła, i kontynuował czytanie. Zoe natychmiast wpadła w złość.

- Czy będę tak czekać cały dzień? Mam dużo pracy. Jay uniósł głowę znad sterty papierów i nie patrząc Zoe w oczy, powiedział:

- Jestem ci winien przeprosiny.

- Słucham? - wyjąkała.

- Kiedy ostatni raz się widzieliśmy, pocałowałem cię.

Wiedziałem, że tego nie chciałaś, a jednak to zrobiłem. Nie miałam prawa tak postąpić. Wybacz mi.

- Mężczyźni na ogół nie przepraszają za to, że mnie pocałowali.

- Nie jestem twoim mężczyzną, tylko twoim pracodawcą.

Zachowałem się niewłaściwie.

- Wiesz co, czasami wydaje mi się, że jesteś bardzo staroświecki.

Uśmiechnął się blado.

- Hm, staroświecki. Być może. Ale to nie zmienia faktu, że pracujesz dla mnie. Całując cię, przekroczyłem pewne granice.

Wybacz.

Zoe nie była już wściekła. Raczej smutna.

- Ja też zachowałam się niewłaściwie. Opowiadając ci o mojej tajemnicy... Ale widzisz, dla mnie to było takie bezosobowe... To tak, jakbym rozmawiała z nieznaną osobą, w dodatku przez telefon. Są takie nocne programy radiowe, gdzie możesz zadzwonić i opowiedzieć o swoich problemach.

- A więc byłem dla ciebie tylko bezimiennym głosem w ciemności?

Czyżby Jay poczuł się urażony?

- To niezupełnie tak. Widzisz, nas nie łączy wspólna przeszłość - powiedziała szczerze.

Przypatrywał się jej przez chwilę.

- Wyjaśnij mi to.

- Moi przyjaciele znają mnie bardzo dobrze. Gdyby się dowiedzieli o mojej wielkiej tajemnicy, albo by mi nie uwierzyli, albo poczuliby się urażeni. Być może i jedno, i drugie.

- Nieznajomy jest lepszy, ponieważ nie masz nic do stracenia? - W głosie Jaya zabrzmiała nuta zrozumienia.

- Coś w tym sensie. Przypuszczam, że potraktowałam cię jak psychoanalityka, oczekując dobrej rady.

- Psychoanalitycy nie udzielają dobrych rad. Słuchają i zadają właściwe pytania.

- W porządku. W takim razie co byś mi powiedział, gdybyś był moim przyjacielem?

Uniósł wysoko brwi.

- To samo, co już powiedziałem tamtej nocy. Nie wyglądałaś na zachwyconą.

Zoe oblała się gorącym rumieńcem.

- Stwierdziłeś, że robię wiele hałasu o nic. - Poradził również, by zrobiła to z jakimś nieznanym, ale o tym nie chciała teraz myśleć.

- Być może moje słowa zabrzmiały zbyt brutalnie - przyznał. - Wydaje mi się, że powinnaś zadać sobie pytanie, dlaczego ta sprawa ma dla ciebie tak duże znaczenie. Nie jest to żaden powód do wstydu. Każda kobieta jest do pewnego wieku dziewicą.

Zoe prychnęła śmiechem, tak jakby Jay powiedział coś zabawnego i odkrywczego.

- Nigdy bym na to nie wpadła.

- A więc staraj się o tym nie zapominać. To, co myślą na ten temat twoi przyjaciele, nie ma najmniejszego znaczenia, naprawdę.

- Ale ma znaczenie, co ja o tym myślę. Czasami odnoszę wrażenie, że jestem jakimś dziwolągiem, no po prostu nie całkiem normalna na tym punkcie.

Zapanowała długa cisza. Jay przypatrywał się Zoe uważnie.

- Być może nie spałaś dotąd z mężczyzną, ponieważ nigdy jeszcze nie byłaś zakochana - powiedział powoli.

- Zakochana? - powtórzyła Zoe drwiąco. - No, teraz zapewne myślisz, że jestem skończoną idiotką.

- Wcale nie. Dla wielu ludzi seks musi łączyć się z miłością. To nic dziwnego.

Czyżby się z niej wyśmiewał? Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Brak miłości nie powstrzymuje moich przyjaciół od uprawiania seksu. Czy powstrzymał ciebie?

Jego twarz pozostała chłodna i opanowana. Ale Zoe wyczuła, że trafiła w jego czuły punkt.

- Nie - przyznał. - A być może powinien. Zoe zaśmiała się ironicznie.

- Dzięki za jeszcze jedną dobrą radę.

- Nie snuj takich filozoficznych rozważań, po prostu potraktuj ten pierwszy raz jako czysto fizyczną sprawę. Coś, przez co przechodzi każda kobieta.

- Aha, twoim zdaniem powinnam sobie znaleźć mężczyznę, którego fascynują dziewice, i powiedzieć mu: „Chodź ze mną do łóżka, bo chcę to mieć z głowy”. Nie zamierzam wchodzić w układy z facetami, którzy kolekcjonują dziewice. Robi mi się słabo na samą myśl o takich typach.

- Masz do tego niewłaściwe podejście. Są mężczyźni, dla których byłoby to wielkim dowodem zaufania. Szacunku. A nawet miłości.

- Och, naprawdę tak sądzisz? Czy twoje dziewczyny cię szanują?

Jay zeszywniał.

- Mam nadzieję, że tak.

- A ile z nich było dziewczycami?
- Żadna. - Myślał o tym przez chwilę. - Tak, na pewno żadna z nich. - I dodał bez namysłu: - Nie jestem...
- Kolekcjonerem dziewczyc?
- W życiu nie ma łatwych rozwiązań, ale spróbuj jakieś znaleźć.
- Wiesz, co ty cały czas robisz? - powiedziała Zoe z jadowitą uprzejmością. - Pouczasz mnie i traktujesz protekcjonalnie. Mam już dosyć twoich pokręconych rad.

- Czy próbujesz mnie obrazić?

- Potraktuj to, jak chcesz.

W oczach Jaya pojawił się niebezpieczny błysk.

- Muszę cię uprzedzić, że jestem niezły w tym, co robię. Nawet bardzo dobry.

- Och tak, niewątpliwie. Jesteś najlepszy w swojej branży. Co nie oznacza, że to co robisz, jest warte zachodu.

- Przynajmniej coś robię - powiedział bardzo cicho. - Nie kwilę bezradnie, że życie nie jest takie, jakie według mnie powinno być. I jeszcze coś ci powiem. Wydaje ci się, że możesz sobie na wszystko pozwolić, bo jesteś młodą, ładną dziewczyną. Nie obchodzi cię, że ranisz uczucia innych. Szczerze mówiąc, to męczą mnie histeryczki, które koncentrują się jedynie na swoich problemach i bez końca analizują bolączki duszy.

Zoe była bardzo blada.

- Wybacz, że ci w ogóle zawracałam głowę. No tak, czymże są moje śmieszne problemy w porównaniu z walką o zachowanie pokoju

na świecie... A zwłaszcza w porównaniu z akcjami reklamowymi, w której to dziedzinie jesteś niezrównanym mistrzem...

- Nie to miałem na myśli.

Zoe zignorowała jego słowa. Idąc w stronę drzwi, powiedziała:

- To nie przejaw mojej neurozy. To problem etyczny. Prychnął pogardliwie.

- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z etyką. Zdobądź się na odwagę i rozwiąż swój problem.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- W porządku. Znalazłam rozwiązanie. Wiesz wszystko o seksie i nie jesteś kolekcjonerem dziewic. A więc zrób to ze mną.

Wpatrywali się w siebie, obje równie zdziwieni i zaskoczeni tym, co przed chwilą powiedziała. Zoe pierwsza przerwała milczenie.

- Sam widzisz. Nie jest to tylko praktyczny problem. A może jednak jest? - rzuciła w przestrzeń i bardzo szybko wyszła z pokoju.

Jay nie miał ochoty iść na przyjęcie. Jutro wyjeżdżał na konferencję do Wenecji i zastanawiał się, co powie specjalistom od public relations z pięciu kontynentów, którzy przyjadą, żeby wysłuchać jego odkrywczych myśli. Gospodarz przyjęcia był jednak jego dobrym klientem i nie wypadało mu odmówić.

Pierwszą osobą, którą zobaczył na przyjęciu, była Carla.

Wyglądała wspaniale w kremowej sukni z jedwabiu oraz naszyjniku i kolczykach, które jej podarował.

- Cześć, Carlo - przywitał ją. - Prezentujesz się olśniewająco.

- Dzięki, Jay. Co u ciebie?

- W porządku. A jak ty się czujesz?
- Z każdym dniem coraz lepiej. Przyjrzał się jej badawczo.
- Czy to prawda?
- Co się z tobą dzieje, Jay? Nigdy nie zadajesz tego typu pytań.

Po pierwsze to niegrzeczne, a po drugie wcale nie chcesz znać odpowiedzi.

Przygryzł wargi.

- Bardzo cię zraniłem, prawda?

Carla pokręciła przecząco głową, nie przestając się uśmiechać.

- Przeżyłam z tobą sześć wspaniałych miesięcy... Nigdy nie obiecywałeś mi niczego, czego nie mógłbyś dotrzymać. Mój wybór. Moje ryzyko. Niczego nie żałuję.

- Czy mogę cię potem zaprosić na kolację?

- Nie, Jay. To nie ma sensu. Po co wracać do czegoś, co już się skończyło - szepnęła. Jej uśmiech był ciepły i przyjazny, choć oczy błyszczały zbyt intensywnie.

Po spotkaniu z Carlą czuł się podle. Ta kobieta spała w moich ramionach, a ja ją zraniłem. Przypomniawszy sobie również wyraz oczu Zoe, kiedy wyjątkowo pośpiesznie opuszczała jego biuro.

W tym momencie podjął decyzję.

Nie pił alkoholu, dlatego mógł pojechać swoim samochodem. Droga była prawie pusta. Nie zadzwonił do Zoe. Miał tylko nadzieję, że będzie w domu i wpuści go do środka.

Zoe stała przy desce do prasowania. Zazwyczaj lubiła prasować. Wpływało to na nią uspokajająco, ale dzisiaj wszystko leciało jej z rąk.

Najpierw spaliła swój T-shirt, który w ogóle nie wymagał prasowania, a potem oparzyła się żelazkiem.

Dygotała i miała dreszcze. To zapewne następstwo szoku, pomyślała. A może raczej jeszcze jeden przejaw mojej neurozy? - poprawiła się z ironią.

Przez cały wieczór usiłowała podsycać w sobie wściekłość na Jaya. Prześladowała ją jednak myśl, że być może miał trochę racji.

Podniosła się z podłogi, wyłączyła żelazko i złożyła deskę do prasowania. Nie mogła w żaden sposób opanować drżenia rąk.

Zimny okład na ramię i ciepła, dobrze osłodzona herbata na pewno mi pomogą, skonstatowała w myślach.

Wiedziała, że może liczyć tylko na siebie. Matka, zamknięta w swoim pokoju, oglądała jakiś stary film. W tym momencie zabrzączał dzwonek u drzwi.

- Do licha - mruknęła Zoe ze złością. Była godzina jedenasta w nocy i nie oczekiwała żadnych gości. Jednak ktoś, kto dzwoni o tej porze, musi mieć ku temu naprawdę ważny powód. Kiedy otworzyła frontowe drzwi, zamarła.

Nieoczekiwanym gościem okazał się Jay Christopher. Stał w drzwiach w eleganckiej marynarce, z wyrazem determinacji na twarzy.

- Zrobię to - powiedział.

Zoe oparła się o framugę. Nogi miała jak z waty. W ręce odczuwała piekący ból.

- Słucham? - zapytała trochę nieprzytomnie.

- Myślałem o tym i podjąłem decyzję. - Nagle przerwał i przytrzymał się jej uważnie. - Co się stało? Cała się trzęsiesz.

- Och, drobiazg. Oparzyłam się żelazkiem.

Zoe była na krawędzi wybuchnięcia płaczem. Odwróciła głowę, żeby nie widział jej łez. Jay objął ją ramieniem i wprowadził do środka. Jego dotyk sprawił, że aż syknęła z bólu. Od razu się od niej odsunął.

- To naprawdę nic wielkiego. Muszę tylko włożyć rękę pod strumień zimnej wody.

- Dobry pomysł, a ja tymczasem zrobię ci herbatę.

Zoe nie protestowała. Cieszyło ją, że ktoś się nią wreszcie zaopiekował. Zazwyczaj to ona musiała się troszczyć o innych.

Jay położył chłodną dłoń na jej czole. Ku swojemu przerażeniu poczuła, że pragnie się do niego przytulić.

- Znowu drżysz - zauważył. - Zdjął marynarkę i opatulił nią Zoe, a chwilę potem przyniósł z kuchni herbatę. Oczywiście wybrał ten okropny kubek ze smokiem...

- Herbata ci na pewno pomoże.

Zoe z trudem zbierała myśli. Marynarka Jaya pachniała cudownie. Mieszanka drzewa sandałowego i morskiej wody. I jeszcze czegoś innego, bardzo egzotycznego.

Och, Boże. Pragnę go. Pragnęłam od chwili, w której go zobaczyłam. Od kiedy mu wszystko o sobie opowiedziałam. Od kiedy mnie po raz pierwszy pocałował...

- Podać ci cukier? - zapytał. Przytaknęła, a potem powiedziała cicho:

- Po co tu przyszedłeś?

- Myślałem o tym, co powiedziałaś. Masz rację. To coś więcej niż tylko praktyczny problem. A ja... Ja mam właściwe kwalifikacje, żeby ci pomóc. Potrzebujesz mężczyzny, który wyzwoli w tobie kobietę. Mogę to zrobić.

- Och - wyjąkała Zoe. - Miała wrażenie, że powoli zapada się pod ziemię.

- Szczerze mówiąc, wyjątkowo się do tego nadaję. - Jego głos zabrzmiał gorzko. - Żadnych zobowiązań. Żadnych obietnic. Żadnej wspólnej przeszłości. Czyż nie jestem wymarzonym kandydatem?

Tak, tak! Jesteś!

- Nie zastanawiałam się nad tym - wydusiła z siebie z trudem.

- A więc pomyśl o tym - powiedział łagodnie. Zrobiła to.

Wyobraziła sobie, że obejmują ją jego ręce, i poczuła zawrót głowy.

- Czy naprawdę nie miałbyś nic przeciwko temu?

Roześmiał się.

- Trochę dziwne pytanie. Zupełnie jakby chodziło o wyświadczenie ci jakiejś wielkiej przysługi. To żadne poświęcenie z mojej strony. Przecież wiesz, że jesteś bardzo atrakcyjną kobietą.

Popatrzył na nią wyczekująco, ale Zoe wciąż milczała, zbyt oszołomiona, by cokolwiek powiedzieć.

- Znasz mnie. Nie jestem dobrym człowiekiem. Zraniłem wiele kobiet. Ale mogę to zrobić. Oczywiście, jeśli tego naprawdę chcesz.

Zoe czuła szum w uszach. W ustach jej zaschło. Z trudem wyszeptała:

- Tak, tak. Chcę tego.

I nagle wypuściła z ręki kubek, który dotąd kurczowo ścisnęła. Znienawidzone naczynie upadło z hukiem na podłogę i rozbiło się na tysiąc kawałków.

A Zoe, która nie cierpiała kubka i wspomnień z nim związanych, zanosła się niepohamowanym płaczem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jay zajął się Zoe niezwykle troskliwie. Sprzątnął skorupy z podłogi, posadził dziewczynę na drewnianej ławce w ogrodzie i otulił ją swoją marynarką.

Zoe wciąż dygotała.

- Jest ci zimno? - zapytał zmartwionym głosem. - Noc jest przecież ciepła. Poczekaj, przyniosę ci buty i więcej herbaty.

Pojawił się ponownie po paru minutach. Przez ramię miał przewieszony podarty kocyk. Zoe roześmiała się.

- To kocyk kota. Chyba nie będzie zachwycony, że mu go zabieram.

- Ale...

- Naprawdę wszystko w porządku. Muszę przyznać, że jestem zdziwiona twoim profesjonalizmem. Zachowujesz się jak zawodowy pielęgniarz.

- Tak sądzisz? - zaśmiał się Jay. - Prowadziłem kiedyś treningi dla jedenastoletnich chłopców. Przy okazji zaliczyłem kurs pierwszej pomocy. Zajmowałem się w życiu różnymi rzeczami, nie tylko nie wartymi zachodu akcjami reklamowymi...

Zoe zaczerwieniła się.

- Wybacz mi moje dzisiejsze uwagi. Nie znam cię na tyle dobrze, żeby wypowiadać takie opinie na twój temat.

- A mnie się wydaje, że znasz mnie lepiej niż inni - powiedział cicho. - Co tak naprawdę o mnie myślisz? Tylko szczerze.

Zoe poczuła się nieswojo, co Jay natychmiast zauważył.

- Nie musisz odpowiadać, jeśli nie masz ochoty.

- Jeśli rzeczywiście chcesz znać moje zdanie - powiedziała wolno - to uważam, że wykonujesz swoją pracę wyjątkowo dobrze. Jednak nie zależy ci za bardzo na towarzystwie innych ludzi. Robisz to, co musisz, ale trzymasz innych na dystans. Każdy otrzymuje tylko niewielką, dokładnie odmierzoną porcję twojej uwagi...

Zapanowała krępująca cisza. Jay odwrócił głowę, jakby otrzymał cios w policzek.

- Potrafisz uderzyć tam, gdzie naprawdę boli - powiedział wreszcie, na poły ze smutkiem, na poły ze złością.

Zoe zaczerwieniła się.

- Pytałeś o moje zdanie, a ja próbowałam udzielić ci szczerzej odpowiedzi.

- Tak, wybacz. Na przyszłość najpierw pomyślę, zanim o coś zapytam. - Wziął głęboki oddech. - A teraz przejdźmy do sedna sprawy - powiedział zupełnie innym tonem.

- Tak? - zapytała z bijącym sercem.

- Chodzi o naszą umowę. Powinno się to stać na neutralnym gruncie - stwierdził rzeczowo, tak jakby omawiał szczegóły kampanii reklamowej. - Proponuję, abys pojechała ze mną do Wenecji.

Zoe wymamrotała coś niewyraźnie na znak protestu.

- Czy masz coś przeciwko wyjazdowi do Wenecji? - zapytał cierpliwie.

- Absolutnie nic. Nigdy tam nie byłam. Ale nie mam nawet biletu.

- Załatwię wszystko - odpowiedział ze spokojem. - Im prędzej podejmiesz decyzję, tym lepiej. Wierz mi, nie powinnaś tego odkładać na później, zrób to od razu.

- Chyba masz rację - powiedziała, próbując ukryć zażenowanie.

- Przyślę po ciebie samochód o jedenastej. Zabierz jakieś odpowiednie ubranie i wygodne buty. Oprowadzę cię po Wenecji.

Serce Zoe biło jak oszalałe. Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę, powtarzała gorączkowo w myślach.

- W porządku - powiedziała na głos. Dotknął lekko jej policzka.

- Wracamy do Londynu w poniedziałek wieczorem. I będzie już po wszystkim.

Och, mój Boże, pomyślała. W poniedziałek wieczorem. Co będę wtedy czuć?

- Brzmi nieźle - powiedziała, jakby właśnie zaproponował jej pracę albo wypad za miasto.

Kiedy wchodzili do domu, objął ją ramieniem. Był to braterski uścisk, tak przynajmniej odebrała go Zoe. Uwolniła się z ramion Jaya i pospiesznie otworzyła frontowe drzwi. Cicho westchnęła.

- Dobranoc. Zobaczymy się jutro.

Jay nie odszedł od razu. Popatrzył na nią z powagą.

- To twoja decyzja, pamiętaj o tym. Zawsze możesz się wycofać.

Pragnęła z całego serca, aby ją pocałował. Z trudem się opanowała, żeby nie nadstawić ust.

- Będę o tym pamiętać - obiecała. - Dobranoc, Jay. Gdy odszedł, skierowała się do pokoju matki. Może to i lepiej, że wydarzenia zaczęły się toczyć w przyspieszonym tempie. Postawi matkę przed faktem dokonanym. Żadnych specjalnych przygotowań, załatwiania kogoś do opieki. Deborah będzie musiała poradzić sobie sama.

Matka leżała w łóżku i oglądała mecz amerykańskiej piłki nożnej.

- Jadę jutro do Wenecji, mamó. Wracam w poniedziałek wieczorem.

- Nie możesz mnie zostawić zupełnie samej - w głosie matki brzmiała nieukrywana panika.

- Przykro mi, mamó. Muszę wyjechać. Życzę ci spokojnej nocy.

Następnego dnia czekała w holu z walizką na dziesięć minut przed wyznaczoną godziną. Była ubrana w granatowe, eleganckie spodnie i płócienny żakiet, który bez skrupułów podwędziła siostrze.

Kiedy rozległ się dzwonek do drzwi, zawahała się na moment. Jeszcze mogła się wycofać.

No tak, ale po co? Jay miał rację. Kiedy człowiek już coś postanowi, to powinien to jak najszybciej wcielić w życie.

- Do widzenia, mamó - zawołała w stronę zamkniętej sypialni matki. Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Nie zdziwiło jej to. Było jej trochę przykro, ale miała teraz ważniejsze sprawy na głowie.

- Jestem gotowa - powiedziała. I skierowała swoje słowa nie tylko do szofera.

W samolocie mieli zarezerwowane miejsca w business class. Od chwili startu Jay pogrążył się w pracy, robiąc notatki na dokumentach, które przez kilka dni Zoe dla niego przygotowywała.

- Postaram się skończyć pracę w trakcie lotu. Będziemy mieli potem więcej czasu na zwiedzanie Wenecji.

- Dziękuję - odpowiedziała.

Była zaskakująco opanowana. Z całą pewnością udało się jej przekonać Jaya, że wszystko z nią w porządku. Był jednak zbyt dobrze wychowany, by w ogóle poruszać ten temat.

Ku swojemu zaskoczeniu nie czuła się aż tak niezręcznie, jak przewidywała. Ostatecznie przed Jayem nie musiała niczego ukrywać ani udawać. Znał jej tajemnicę.

Opanowanie nie opuściło Zoe przez cały czas lotu, chociaż odmówiła jedzenia, a nawet wypicia kieliszka szampana.

- Mądra decyzja - zauważył Jay z uśmiechem.

- Dlaczego?

- Szampan powinno się pić na tarasie o zachodzie słońca, do wtóru muzyki. Traci swoją magię na wysokości kilku tysięcy kilometrów. No i otoczenie nie jest zbyt luksusowe, prawda.

Zoe zaśmiała się i wyciągnęła wygodnie nogi.

- W porównaniu z klasą turystyczną, którą zawsze latam, tutaj jest wręcz komfortowo.

Jej uwaga nie rozbawiła Jaya.

- Czasami zapominam, że jesteś taka młoda.
- Może nie tyle młoda, co po prostu biedna.
- Ubóstwo jest pojęciem względnym - zauważył Jay ironicznie.
- Oczywiście - przyznała ze skrucą. - Powinnam powiedzieć, że jestem względnie biedna. Kiedy ojciec nas opuścił, mieliśmy mimo wszystko dach nad głową i środki na dalszą edukację.

Popatrzył na nią uważnie.

- Czy było wam ciężko po odejściu ojca? Wzruszyła ramionami.
- Dawaliśmy sobie radę - odpowiedziała wymijająco. Nie zamierzała rozwijać tego tematu. Ostatecznie kiedy skończy się jej kontrakt z Culp & Christopher, Jay zniknie z jej życia na zawsze.

Wyśmienity humor Zoe trochę się popsuł. Poczula się zmęczona i wkrótce zasnęła. Miała dziwne sny. Śniło jej się, że płynie łodzią w ciemności. Była przerażona i samotna, zupełnie zagubiona.

W kolejnym śnie była w lesie i biegła w nieznanym kierunku. Ktoś wyłonił się nagle z ciemności. Nie widziała jego twarzy, ale poczucie zagrożenia odbierało jej dech w piersiach. Cień zbliżał się do niej. Czy to mój wróg? - zastanawiała się. A potem.... Potem się obudziła.

Jay potrząsnął nią lekko.

- Zapnij pasy. Za chwilę lądujemy.

Po przybyciu na miejsce zapomniała o swoich strachach i dziwnym śnie. Wygląd hotelu wprowadził ją w niekłamany zachwyt.

- To prawdziwy pałac - stwierdziła oczarowana.

Gdy Jay załatwiał formalności meldunkowe, Zoe stała obok i podziwiała malunki na suficie. Potem elegancka winda zawiozła ich na piętro, gdzie znajdował się pokój.

Okazało się, że Jay zamówił dla nich apartament. Zoe była zszokowana taką ekstrawagancją. Powiedziała o tym bez ogródek.

Jay wzruszył ramionami.

- Obiecałem, że nie będę cię do niczego zmuszał. Tu jest przynajmniej dość miejsca dla nas obojga.

Ta uwaga uciszyła ją skutecznie.

Jay rozgościł się szybko w pokoju, układając rzeczy z wprawą człowieka przywykłego do podróżowania. Zoe nie zdążyła w tym czasie nawet otworzyć swojej walizki. Siedziała na pięknym krześle i wpatrywała się w misę z owocami, ustawioną pośrodku stylizowanego na antyk -stolika:

- Załóż jakieś wygodne buty - powiedział Jay różnym tonem. -I otrząśnij się z samolotowego letargu. Pokażę ci teraz miasto.

Nie ulegało wątpliwości, że Jay zna Wenecję bardzo dobrze. Najpierw zabrał Zoe nad Wielki Kanał. Ale kiedy zauważył, że nie zachwyca jej widok zgromadzonych tam tłumów, poprowadził ją na cichą, boczną uliczkę.

Po lewej stronie był kanał. Ciemna woda łagodnie uderzała o wiekowe, pokryte zielonkawym mchem kamienie. Na lewo tłoczył się szereg kupieckich domów o bogato zdobionych fasadach. Okna domów były zasłonięte żaluzjami i drewnianymi okiennicami. Na marmurowej fontannie w popołudniowym słońcu wygrzewał się kot. I

nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, martwe okno domu przemieniło się w wystawę cukierni. Podniesiono żaluzje, ukazały się niezwykle apetycznie wyglądające słodkości.

Zoe była zachwycona, a Jay podzielał jej zachwyt.

- Wenecja to wyjątkowe miasto. Jedyne W swoim rodzaju.

Chodź, pokażę ci plac Świętego Marka.

Plac był pełen ludzi i gołębi. Ale tym razem Zoe nie przeszkadzały tłumy turystów. Z ulgą zajęła miejsce przy kawiarnianym stoliku. W głowie się jej kręciło od nadmiaru wrażeń.

- Nie miałam pojęcia, że Wenecja jest taka cudowna. Jay uśmiechnął się. Był to prawdziwy uśmiech, nie jeden z tych obliczonych na zyskanie sympatii klientów czy pięknych kobiet.

- Dzięki Wenecji polubiłem Europę.

- Słucham? - Zoe nie kryła zdziwienia.

- Jestem tylko na poły Europejczykiem. Urodziłem się w Indiach. W Kerali, rodzinnym mieście mojej matki. Mieszkałem tam do siódmego roku życia razem z moim dziadkiem.

- Generałem? - Zoe nie potrafiła ukryć swojego zaskoczenia.

- Och, nie. Z ojcem mojej matki. Był idealnym dziadkiem. Znał wspaniałe gry. Opowiadał mi mnóstwo ciekawych historyjek. Nauczył mnie pływać, rozpoznawać ryby, ptaki i zwierzęta. Ale przede wszystkim był dobrym człowiekiem.

Jay mówił o swoim dziadku z prawdziwą miłością. To było naprawdę intrygujące. A zatem seksowny, wyrafinowany Jay był w stanie szczerze kochać...

- Dlaczego wychowywał cię dziadek?

- Mój ojciec był hippisem. Poznał matkę na jednej ze swoich wypraw do Indii. Namówił ją, żeby opuściła szkołę i przyłączyła się do niego. No a potem zaszła w ciążę i mój dziadek się nami zajął. Dziadek generał nawet nie wiedział o moim istnieniu. Ojciec nie utrzymywał kontaktów ze swoją angielską rodziną.

- Kiedy opuściłeś Indie?

- Już ci mówiłem. W wieku siedmiu lat.

- Co się stało? Czy twój ojciec wrócił do Anglii?

- Nie. Odszedł od nas na długo przed moim wyjazdem. Podobno zmarł gdzieś na zapalenie płuc. Po jego śmierci dziadek generał dowiedział się, że ma wnuka. No i wtedy zabrał mnie i matkę do Anglii.

- A ty byłeś z tego powodu nieszczęśliwy - powiedziała Zoe wolno.

Wzruszył ramionami.

- Dopóki mieszkałem na wsi, nie było tak źle, ale nienawidziłem Londynu. Tęskniłem za zapachami i kolorami Kerali. Nawet za jej deszczami i upałem.

- I nie mogłeś tam wrócić?

- Dziadek generał mi nie pozwalał. Wróciłem, jak miałem osiemnaście lat. Ale to już nie było to samo.

- Dlaczego?

- Miejsce było takie samo, ale ja się zmieniłem. Zacząłem wtedy uczestniczyć w zawodach i byłem ogarnięty pasją wygrywania. Mój utracony dziadek mnie ostrzegał, że przy takim podejściu wkrótce zapomnę, po co to właściwie robię. Nie słuchałem go jednak.

Zoe powiedziała pocieszająco:

- Osiemnastoletni chłopcy na ogół nie słuchają niczyich rad. To dla nich typowe.

Roześmiał się, słysząc stwierdzenie Zoe.

- A skąd ty to możesz wiedzieć?

- Mam brata w tym wieku. Po odejściu ojca, jako najstarsza z rodzeństwa, musiałam zająć się wychowaniem Harry'ego.

- Myślę, że nadszedł czas, żeby i ciebie ktoś wreszcie zaczął rozpieszczać.

- Ktoś już to robi.

Dotknął jej ręki, potem uniósł dłoń do ust i ucałował. Nie był to właściwie prawdziwy pocałunek, zaledwie delikatne muśnięcie. Wyraz obietnicy, a zarazem hołdu składanego kobiecie przez mężczyznę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z kawiarenki na placu Świętego Marka poszli w kierunku Pałacu Dożów. Po drodze Jay zabawiał się w przewodnika, opowiadając Zoe o zabytkach miasta.

- Skarby zgromadzone Wenecji zostały zrabowane we wszystkich zakątkach świata. Na przykład te rzeźby i kolumny pochodzą z Genui i Konstantynopola - powiedział, wskazując na budynek Bazyliki. - Prawo własności jest czymś ulotnym i tymczasowym.

- Zgadzam się - przytaknęła ze śmiechem.

- A tutaj mamy Most Westchnień. - Jay wskazał dłonią ciemny, niewielki tunel wznoszący się nad wąskim kanałem. - Przypuszczam, że kiedy człowiek go przekroczy, przestaje się martwić o wszelkie doczesne dobra.

Zoe zadygotała.

- A więc Wenecja to nie tylko radość i zabawa?

- To miasto ma niesamowitą energię. - Nagle zatrzymał się. - Już wiem, jak zakończyć moje przemówienie! Zoe, jesteś genialna! - wykrzyknął i popędził do hotelu.

W hotelowym apartamencie od razu usiadł przy laptopie i pograżył się w pracy, prawie nie zwracając uwagi na dziewczynę.

Zoe zdecydowała się wziąć prysznic i umyć włosy. Powiedziała o tym Jayowi.

- Dobry pomysł - stwierdził nieobecny tonem, nie odrywając oczu od monitora.

Kiedy wyszła z łazienki, Jay stał przy otwartym oknie. Podeszła do niego, a on objął ją ramieniem.

W promieniach zachodzącego słońca weneckie domy miały kolor starego złota.

- Cudowny widok - powiedziała.

- To niesamowite miasto. Kocham Wenecję.

- Zauważyłam.

- Dobrze się czujesz? - zapytał cicho.

- Czuję się naprawdę wspaniale - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- W takim razie zabieram cię na nocną wyprawę do miasta! - wykrzyknął z entuzjazmem.

Zoe przebrała się w jedwabne spodnie i złotą bluzeczkę na cienkich ramiączkach. Jay miał na sobie jedną ze swoich efektownych koszul, tym razem w kolorze soczystej zieleni. Wyglądał w niej jak groźny egzotyczny władca.

Powiedziała mu to, a on zareagował śmiechem.

- Dzisiaj nie musisz się mnie obawiać, nie jestem twoim wrogiem.

Spacerowali ulicami miasta, trzymając się za ręce. Jak przyjaciele. Jak kochankowie. To właśnie wtedy Zoe zaczęła dygotać. Nie był to strach, ale słodkie, przejmujące drzenie, którego nigdy wcześniej nie odczuwała.

Czy to możliwe, że nigdy nie była w łóżku z mężczyzną, ponieważ nigdy w nikim nie była zakochana? Czy to była odpowiedź na jej pytanie? Czy to Jay jest tym jednym jedynym, na którego czekała całe życie?

Bzdura, pomyślała. To tylko noc i Wenecja z jej gondolami i ciemną, tajemniczą wodą. Czysta fantazja, nic więcej.

Ale mężczyzna, który ją obejmował, nie był wytworem fantazji. Był równie prawdziwy, jak opowieść o jego niezwykłym dzieciństwie.

Kolację jedli w oświetlonej świecami restauracji. Na stołach leżały adamaszkowe obrusy.

Na początek Jay zamówił dla nich koktajl Bellini, specjalność tutejszego zakładu.

Napój, który przyniósł kelner, miał kolor zachodzącego słońca i bąbelki na powierzchni.

- Szampan i sok z brzoskwini. I zapewne jeszcze domieszka czegoś, co jest tajemnicą barmana - powiedział Jay z uśmiechem.

- Trochę słodkie - stwierdziła Zoe przekornie.

- Błagam cię, nie mów im tego. Potraktują to jako śmiertelną obrazę.

- Obiecuję - zaśmiała się. - To ty jesteś ekspertem. Zrobię wszystko, o co mnie prosisz.

Ucałował jej dłoń.

- To trochę nieroztropne. Postaram się nie zawieść twego zaufania.

Zoe czuła, że cała drży. Jay nie spuszczał z niej oczu. Zoe nie zwracała uwagi na smak potraw, choć serwowane im dania wyglądały wspaniale.

Och Boże, co się ze mną dzieje? Dlaczego tak drzę? - zastanawiała się gorączkowo.

- Zimno ci? - zapytał Jay troskliwie. - Chcesz się trochę przejść?

Potrząsnęła przecząco głową. Już czas, pomyślała.

- Nie jest mi zimno. I nie chcę iść na spacer.

- A więc wracamy do domu - powiedział cicho i przywołał gondolę.

Kiedy wrócili do hotelu, Zoe myślała, że Jay zaprowadzi ją ód razu do sypialni. Ale nie zrobił tego. Zapalił nocną lampkę i posadził Zoe na kanapie. Siedziała nieruchomo, jak grzeczna dziewczynka, ale była tak spięta, że straciła kilka poduszek na podłogę.

Jay usiadł obok niej i ujął jej dłonie.

- Cała drżysz, kochanie.

- Nie mogę się opanować - szepnęła zmieszana. - To głupie, prawda?

- Nie, wcale nie. Tylko niepotrzebne. Obiecuję, że nie zrobimy niczego, czego nie będziesz chciała.

- Dziękuję.

Oczy Jaya pociemniały. Delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Kiedy tak siedział obok niej, wydawał się być niezwykle bliski, czuły i troskliwy. Jedyiny mężczyzna na świecie, z którym pragnęła się kochać.

I nagle zrozumiała, dlaczego uciekała z ramion tych wszystkich Johnów, Simonów i Benów. Lubiła ich. Czuła się dobrze w ich towarzystwie. Ale nie ufała im. Nie do końca.

Jayowi ufała bezgranicznie. Chciała mu to powiedzieć, ale nie znajdowała właściwych słów. Zamiast tego przytuliła się do niego.

Wziął ją delikatnie w ramiona. Dotyk i zapach jej ciała sprawiły, że krew w żyłach zaczęła mu mocniej pulsować. Pragnął jej do szaleństwa, ale powinien postępować delikatnie i rozważnie. Teraz liczy się tylko Zoe, a ona mu przecież zaufała. Powierzyła mu swoją tajemnicę. Musi zrobić wszystko, aby zapomnieć o strachu. Do diabła, jest przecież ekspertem w tej dziedzinie, prawda?

Zaczął ją całować. Delikatnie, koniuszkiem języka, by wzbudzić w niej pożądanie. Najpierw dłonie. Potem jej gołe ramiona. I szyję.

Przypomniał sobie, jak zobaczył ją pierwszy raz. Białe ciało pod przezroczystą bluzką. I leciutko zsunięte ramiączko stanika.

Wspomnienie sprawiło, że jego pocałunki stały się gwałtowniejsze.

Zoe wydała z siebie cichy jęk. Jay rozluźnił uścisk.

Ale ona zaczęła go gwałtownie całować. Jej pożądanie rosło. Zrzuciła sandały, wzięła go za rękę i prawie wbiegła do sypialni.

Jay wiedział, że to wszystko odbywa się za szybko.

- Zoe...

Nie słuchała go. Pozwoliła, aby zdjął z niej ubranie szybciej, niżby tego pragnął. Prawie zerwała z niego koszulę.

- Zoe, przestań - powiedział stanowczym głosem. Tym razem go posłuchała. Zdjął jej gorące ręce ze swojej szyi.

- Spróbuj się opanować. I pozwól mi prowadzić tę lekcję. To ma być dla ciebie przyjemność. Musimy się zorientować, co naprawdę lubisz.

Przygryzła wargi. Jay okazał się doświadczonym nauczycielem. Pragnął ją zaspokoić i jego wysiłki przyniosły rezultat. Zoe zaczęła odpowiadać na pieszczoty. Najpierw niepewnie, a potem coraz żarliwiej.

Na chwilę zanurzył twarz w jej włosach.

- Cudownie pachniesz.

Wyszeptała jego imię. Ich oczy się spotkały. Pokój wypełniały tajemnicze cienie.

Użył wszystkich swoich umiejętności, aby ją pobudzić, zagłuszyć jej strach i obawy przed nieznanym. Z ruchów ciała Zoe wyczuł, że go pragnie, że nie może dłużej pohamować pożądania. Zawahał się na moment, ale... był tylko człowiekiem. Nie mógł już dłużej czekać. Ich ciała zwały się w mocnym uścisku.

Od razu zrozumiał, że popełnił błąd. Niewybaczalny wręcz błąd.

- Och, nie! Zostaw mnie! To boli! - wykrzyknęła. Prawie jej posłuchał. Jednak wiedział, ile wysiłku ją kosztowało, aby dotrzeć tak daleko. Powiedział z trudem:

- Zoe, moja miłości. Musimy przez to przejść.

Zbyt późno się zorientował, że nazwał ją swoją miłością. Jak mógł to zrobić? Co się z nim dzieje? Miłość? Nigdy na ten temat nie rozmawiali...

Zoe nie wierzyła własnym uszom. Prosiła go jedynie o pomoc. Czyżby została niespodziewanie obdarowana gwiazdką z nieba? Czy to, co wydawało się nieosiągalne, nagle okazało się możliwe?

Położyła dłoń na jego nagim ramieniu.

Poczuł, jakby całe jego ciało stanęło w płomieniach.

- Kochanie, wiem, że ci sprawiam ból. Mogę jedynie obiecać, że zrobię to szybko. - Jego głos był przepelniony niezwykłą czułością. Patrząc na nią z uśmiechem, dodał: - To tylko chwila. A potem już nigdy nie będziesz się musiała tego obawiać.

Jego uśmiech sprawił, że zakręciło się jej w głowie. Poczowała nagły przypływ odwagi. Uśmiechaj się do mnie w taki sposób, a jestem gotowa na wszystko, pomyślała.

Chciała mu to powiedzieć, ale była zbyt nieśmiała. Zamiast tego położyła mu obie dłonie na ramionach.

- Tak, zrób to - wyszeptała, zamykając oczy, gdy przeszył ją ból.

- Och Zoe, moja miłości - wyszeptał.

Otworzyła oczy. Leżała w dużym łóżku, w pokoju wypełnionym antykami, a mężczyzna, który ją przyprawił o zawrót głowy, spoczywał obok niej.

- Zoe?

- Obecna - odpowiedziała, starając się, aby jej głos zabrzmiał dziarsko. Nie bardzo jej się to udało.

Jay zacisnął wargi.

- Wybacz mi. Nigdy sobie tego nie daruję. Nie powinienem był...

Uciszyła go, kładąc mu palce na ustach. Zadziwiające, jakie to było przyjemne uczucie. Miała prawo żartować z nim, dotykać jego warg...

- Nic nie mów. Mamy to już za sobą. Tak jak mówiłeś.

- Przykro mi, że tak wyszło. Miałaś pecha... - powiedział cicho.

Zoe musnęła ustami jego nagie ramię. Nie była pewna, czy może sobie pozwolić na taką pieszczotę, a nie chciała ryzykować, że Jay ją odtrąci.

- Oboje mieliśmy pecha - poprawiła go.

Opadła z powrotem na poduszki. Przecież nie jestem nieśmiała, pomyślała buntowniczo. Byłoby śmieszne odczuwać nieśmiałość w stosunku do mężczyzny, z którym się przed chwilą kochała. Tylko jakoś nie miała ochoty spojrzeć mu prosto w oczy.

Odgarnął delikatnie niesforne loki z jej czoła.

- Jesteś miłą dziewczyną. - Jego głos zabrzmiał, jakby dochodził z bardzo daleka.

Nagle zapragnęła mu powiedzieć, że go kocha. Była jednak absolutnie pewna, że nie ma prawa tego robić. Jeszcze nie...

Zaraz, a może on wcale nie ma ochoty spędzić z nią nocy w jednym łóżku? Dziewczyny mówiły przecież, że nigdy nie zostaje u swoich kobiet na całą noc. Ogarnięta przerażeniem, zaczęła się gwałtownie podnosić.

- Co się stało? - Jay był zaskoczony. - Potrzebujesz czegoś? Chcesz się napić wody?

- Nie, nie. Tylko ta kanapa... w bawialni. - Nie wiedziała, w jaki sposób mu to powiedzieć.

- Nie odchodź. Zostań ze mną - poprosił cicho.

Czyżby dziewczyny kłamały? A może tylko dzisiaj w nocy Jay złamał jedną ze swoich zasad?

Kiedy go zobaczyła po raz pierwszy, miała dziwne uczucie, że czekała na niego całe życie. Roześmiała się wówczas na tę myśl. Teraz nie było jej do śmiechu. Potrząsnęła głową, oszołomiona tym wspomnieniem.

Jay zrozumiał opacznie jej gest. Powiedział bardzo cicho:

- Spij w moich ramionach. Przynajmniej to pozwól mi dla ciebie zrobić. Dla nas obojga.

I nagle Zoe zobaczyła, jak bardzo był nieszczęśliwy. Zraniony i zły na siebie. Przez krótką chwilę, która już należała do przeszłości, odczuwała ból. Nie była to jednak wina Jaya. Użył całej swojej wiedzy miłosnej i doświadczenia. Ale wszystkie jego umiejętności okazały się niewystarczające. Teraz to Zoe powinna mu pomóc.

- Obejmij mnie, Jay - powiedziała.

Zamknął ją w swoich ramionach i ułożył ostrożnie na poduszce. Od razu zamknęła oczy. Wiedział doskonale, że nie śpi. Udawał jednak, że w to wierzy. Po pewnej chwili jej oddech stał się równy i miarowy, natomiast Jay jeszcze długo wpatrywał się w ciemność.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zoe obudził dźwięk dzwonów. Przeciągnęła się leniwie, nie otwierając oczu. Czowała się inaczej. Uspokojona i w pewien sposób dumna. Może też trochę zaskoczona. Miała wrażenie, że wygrała bitwę, którą rozpoczęła dawno, dawno temu.

Myślałam, że nigdy się nie wyplączę z sieci moich kłamstw. A teraz mam to wszystko za sobą.

Jednak najważniejsze było dopiero przed nią. Co przyniesie przyszłość?

Spałam w ramionach Jaya Christophera, który nigdy nie spędza z kobietą całej nocy. I ten mężczyzna nazwał mnie swoją miłością. Dzień zapowiada się niezwykle interesująco.

Otworzyła oczy i wydała z siebie długie westchnienie radości. Dzwony odpowiedziały jej wesoło.

Dzisiaj jest pierwszy dzień mojego nowego życia. Świat należy do mnie!

To wszystko zawdzięczam Jayowi, pomyślała. Bez jego pomocy nigdy by się to nie udało. Podtrzymywał ją na duchu i dodawał odwagi. Koniecznie musi mu o tym powiedzieć.

Jednak miejsce obok było puste. Słowa zamarły jej na wargach. Zoe czuła, że jej radość nieco przygasa.

Pomyślała jednak, że być może udał się na poranną przechadzkę. Na jej ustach znowu pojawił się uśmiech.

Jay stał nieruchomo w szeroko otwartym oknie, pogrążony w myślach. Ręce trzymał w kieszeniach spodni. Stopy miał bose.

Podbiegła do niego i położyła mu obie dłonie na ramionach. Poruszył się gwałtownie i momentalnie zeszywniał. Zoe była zbyt szczęśliwa, żeby się tym przejmować.

- Słyszysz te cudowne dzwony? To hymn na cześć dzisiejszego dnia.

- Dzwony? Zapewne wzywają wiernych na poranną mszę. - Odszedł od okna i stwierdził z lekkim przekąsem, obrzucając ją spojrzeniem: - Jesteś dzisiaj w bardzo dobrym humorze.

- Czuję się wspaniale.

- Masz ochotę na kawę?

- Mam ochotę na wszystko. Mam ochotę wszystko zobaczyć, tańczyć i śpiewać na ulicach Wenecji...

- Zaczynaj od kawy - poradził jej Jay.

- Dawno wstałeś?

- Jakiś czas temu - odpowiedział wymijająco.

- To zapewne moja wina. Czy tak mocno chrapałam?

- Nie, skądże - odpowiedział zdumiony. I dodał z uśmiechem: - Bardzo miło się z tobą śpi.

Mrugnęła do niego porozumiewawczo.

- Och, naprawdę mi ulżyło.

- Czy rzeczywiście dobrze się czujesz?

- Jestem w wyśmienitym nastroju.

- I nie mówisz tego tylko tak, z grzeczności?

- Oczywiście, że nie. Dlaczego miałabym to robić?

- Ponieważ jesteś uprzejmą, dzielną dziewczyną i mówisz ludziom rzeczy, które chcieliby usłyszeć. A ja bardzo pragnąłem usłyszeć, że nie zraniłem cię zeszłej nocy. No i proszę. Złota rybka spełniła moje życzenie. Tego ranka, jak na zawołanie, Zoe Brown jest uosobieniem radości.

- Chyba ci odbiło.

- Nie. Jestem mężczyzną, który ma wyrzuty sumienia i usiłuje wydusić prawdę z pierwszorzędnej aktorki.

- I pomyśleć, że nazwałeś mnie znerwicowaną istotą. Wiesz co, ty się chyba po prostu nie wyspałeś.

Zmierzyli się nawzajem wzrokiem jak dwoje przeciwników. Jeśli to był pojedynek, to Zoe nie rozumiała jego sensu. Po chwili poprosiła cicho:

- Jay, spójrz na mnie. Niczego nie udaję. Naprawdę rozpiera mnie radość.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem wzruszył ramionami.

- A więc wszystko jest w porządku.

Dzień stracił dla Zoe trochę ze swojego blasku, chociaż wciąż nie opuszczał jej dobrego nastroju. Podśpiewywała, biorąc prysznic w łazience, a potem z zadowoleniem przyglądała się swojemu odbiciu w lustrze. Jej oczy były przepelnione oczekiwaniem i podnieceniem.

- To początek mojego nowego życia - mruknęła.

Weszła do sypialni, energicznie szczotkując swoje nieposłuszne włosy. Jay stał przy łóżku. Przeraził ją wyraz jego twarzy.

- Co się stało? - krzyknęła mimo woli, podchodząc do niego.

- Taka mała kropla krwi i tyle cierpienia. - Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w poplamione tej nocy prześcieradło.

Serce Zoe zamarło. Delikatnie ujęła dłoń Jaya, westchnęła cichutko.

- To drobiazg - powiedziała.

- Ale to ja cię zraniłem. To ja sprawiłem ci ból.

Pogodny dzień stawał się coraz bardziej ponury.

Podczas śniadania oboje próbowali rozmawiać o błahostkach i podtrzymywać dobry nastrój. Wymieniali uwagi o Wenecji, Zoe opowiadała o swojej zwariowanej rodzinie. Żartowali i śmiali się jak para dobrych przyjaciół.

Zoe była zdumiona różnorodnością i obfitością serwowanego w restauracji jedzenia.

- Nie zapominaj, że mieszkamy w luksusowym hotelu - pouczył ją Jay z rozbawieniem. - Możesz tutaj dostać wszystko. Od sera do marynowanych śledzi, które jadają Skandynawowie.

- Nie wezmę do ust marynowanego śledzia na śniadanie - wykrzyknęła z udawanym przerażeniem.

- Nie martw się - powiedział ze śmiechem. - Nikt cię nie będzie do tego zmuszał. A poza tym, marynowane śledzie, które tutaj podają, nie są takie złe...

- Och, Jay. Ty chyba jesteś ekspertem w każdej dziedzinie.

Zazdroszczę ci.

- Nie w każdej - zaprotestował cicho.

Zoe przypomniała sobie zachowanie Jaya w sypialni. Była zła na siebie. No tak, teraz znowu będzie myślał o zdarzeniach minionej nocy. Trzeba skierować rozmowę na inne tory. Zapytała zatem beztruskim tonem:

- Dlaczego właściwie zająłeś się reklamą i marketingiem? Co cię do tego popchnęło?

- To było po tym, jak wygrałem pierwsze ważne zawody. Paru dziennikarzy powypisywało o mnie kupę bzdur. No cóż, być może wina leżała również po mojej stronie. I wtedy pomyślałem sobie, że wejść w ten biznes. Następnym razem kiedy wygram, sam opiszę swoją historię w prasie. Przynajmniej opowiem ludziom, jak było naprawdę.

- No tak, ale public relations to chyba coś więcej niż tylko opowiadanie historii? - zapytała, mając na myśli jego jutrzejsze przemówienie.

- Oczywiście.

- A więc wyjaw mi coś więcej na ten temat.

- Stanowczo odmawiam. Dzisiaj mam wolne. Jeśli chcesz wysłuchać mojej opinii o public relations, przyjdź jutro na konferencję.

- Naprawdę mogłabym przyjść?

- Oczywiście. Twoja obecność jest tam po prostu niezbędna.

- Ale dlaczego?

- Analiza Toma Skellerna - odpowiedział tajemniczo.

Zmarszczyła czoło.

- Masz na myśli ten głupi test?

- Widzisz - tłumaczył jej cierpliwie - w naszej branży staramy się analizować opinie różnych grup ludzi. Typowo męskie opinie umieszczamy po lewej stronie, a typowo kobiece po prawej.

Większość ludzi mieści się gdzieś pośrodku. Ale ty znajdujesz się zdecydowanie po prawej stronie. Jesteś bardzo dziewczęca.

- Dziewczęca? Uśmiechnął się.

- Zdaniem Toma jesteś stuprocentową kobietą. A tych nie będzie za wiele na jutrzejszej konferencji.

- To miło, że się na coś przydam - wycodziła Zoe przez zaciśnięte zęby.

Och tak, Jay kochał się z nią. Obiecał jej to i dotrzymał słowa. Był taki czuły i delikatny. Ale dzisiaj wydawał się obcy i chłodny. I nagle przypomniała sobie, co kiedyś powiedział: „Kiedy już coś postanowisz, zrób to od razu”.

Jay nie chciał tego zrobić, ale zapragnął jej pomóc. Sprawił jej ból, a teraz się wstydzi. Z jej powodu. I nigdy jej tego nie wybaczy.

Po śniadaniu długo spacerowali po ulicach Wenecji, zjedli obiad w typowo włoskiej restauracji, a potem Jay zabrał ją do nocnego klubu. Przez cały czas był bardzo milczący. Do hotelu wrócili dopiero o świcie. Zoe prawie padała ze zmęczenia.

W pokoju Jay nie zapalił światła. Po zamknięciu drzwi powiedział cicho:

- Zoe...

Nie przeszkadzał jej brak światła. Pragnęła, żeby Jay ją przytulił i zabrał do łóżka. Dzisiejszej nocy otoczy go czułością... Nie udawaj, Zoe. Pragniesz czegoś więcej, skarciła się w duchu.

- Zoe, sprawa twojego dziewictwa... - powiedział z wysiłkiem. - Nie zrozumiałem tego. Powinienem być się nad tym lepiej zastanowić.

Dlaczego, na Boga, jej nie przytula? I o co mu właściwie chodzi?

- To nie przypadek, że byłaś dziewicą. Byłaś tym, kim powinnaś była być.

- Chyba masz rację - odpowiedziała twardo, chociaż pod powiekami czuła łzy.

- Wybacz. Wiem, że już za późno na przeprosiny, ale pragnąłbym... -I wyszedł z pokoju.

Zoe zrozumiała, że dzisiejszą noc spędzi sama. Jay musi być wściekły i rozżalony. Zmusiła go do złamania wszelkich zasad. Po powrocie do Anglii popracuje jeszcze tydzień w jego firmie, a potem już go nigdy nie zobaczy. To nieuniknione, chociaż przez cały dzień usiłowała sobie wmówić, że coś ich łączy.

Zamknęła oczy. Zasnęła szybciej, niż oczekiwała.

Następnego ranka prawie ze sobą nie rozmawiali. Dzień był szary i mglisty. Zoe obiecała sobie, że nie pokaże Jayowi, jak bardzo ją zranił.

Jay był przez cały czas pochłonięty przeglądaniem notatek. Jeśli się już do niej zwracał, czynił to z wyszukaną grzecznością.

Nie może się doczekać, żeby się mnie pozbyć, pomyślała. I nagle uśmiechnął się do niej ciepło, trochę nieśmiało. Na moment do jej serca powróciła nadzieja. Jeszcze nieśmiała, ale...

- Pomyślałem, że chciałabyś popłynąć jeszcze raz gondolą. Szkoda, że jest brzydka pogoda.

Podróż gondolą odbywała się również w milczeniu. To ostatni raz, kiedy jesteśmy sami, pomyślała Zoe. I wtedy podjęła decyzję.

Wzięła Jaya za rękę, dopóki jeszcze miała odwagę, i powiedziała drżącym głosem:

- Chciałam ci tylko powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że to byłeś właśnie ty. I nigdy tego nie będę żałować.

- Zoe, ja... wyjąkał zduszonym głosem. - Zoe, musimy o tym...

Ale właśnie wtedy gondolier zaczął się od nich domagać bardziej szczegółowych wskazówek co do celu podróży i Jay musiał mu udzielić wyjaśnień.

A potem rozpoczęła się konferencja i Zoe znalazła się w naturalny sposób na drugim planie. Jay posadził ją jednak w pierwszym rzędzie. Zanim poszedł w stronę podium, poprosił ją jeszcze o robienie notatek.

Jay przemawiał bardzo dobrze. Nie zaskoczyło jej to. Był znany ze swojej elokwencji. Ale tym razem mówił z prawdziwą pasją i powagą. Kończąc przemówienie, popatrzył na nią:

- W naszych kampaniach reklamowych opowiadamy ludziom historie. Są one odzwierciedleniem czasów, w jakich żyjemy. Ważne jest jednak to, w jaki sposób je opowiadamy, jakie treści ludziom przekazujemy. Dlatego spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność, panie i panowie, ponieważ to my kształtujemy opinię publiczną. I dlatego zamiast o nienawiści, mówmy o humanizmie. O miłości i przyjaźni. My nie tylko sprzedajemy towary. My również promujemy określone wartości. To bardzo ważne w dzisiejszych mrocznych czasach.

Przez chwilę panowała całkowita cisza. A potem zerwała się burza oklasków.

Po powrocie do Londynu pierwszą osobą, która wyszła im na spotkanie, była Molly di Paretti. Zamrugła gwałtownie na widok towarzyszącej Jayowi Zoe, ale zaraz szybko do nich podbiegła.

- Jay, mamy mały problem. Barbara Lessister opowiedziała bulwarowej prasie o twojej aferze z Carlą Donner. Twierdzi, że Sonnet Television kupiła program Carli tylko dlatego, że jesteś dyrektorem tego kanału. Zwołałam na dzisiaj konferencję prasową. Musimy z tym coś szybko zrobić.

Zoe słuchała tego jak skamieniała. Nigdy nie pytała Jaya o jego prywatne życie. Opowiedziała mu wszystko o sobie i wychodziła z założenia, że nie był z nikim związany. Ciekawe dlaczego?

Jay skrzywił się i powiedział:

- Rzęsy Banany Lessister są bardziej imponujące niż jej iloraz inteligencji,

- Tego nie możemy powiedzieć dziennikarzom. Zobacz, napisałam w punktach, na co warto zwrócić uwagę podczas konferencji. Samochód już czeka na nas przy wyjściu.

- Dobra robota - stwierdził z uznaniem, przerzucając jej notatki.
- Nie martw się, poradzimy sobie.

Idąc, prowadzili cały czas ożywioną dyskusję, a Zoe podążała za nimi. W pewnym momencie zatrzymała się.

No tak, oczywiście. W firmie aż wrzało od plotek o miłosnych aferach Jaya. Ale dopiero teraz Zoe usłyszała nazwisko konkretnej kobiety. Carla Donner. Piękna i wytworna, wyrafinowana tak jak Jay. To z Carłą powinien być polecieć do Wenecji.

- Zoe?

Podniosła wzrok. Jay zbliżał się do niej.

- Jedziesz z nami?

- Nie. Masz sporo spraw na głowie, ja zresztą też.

- To wszystko co masz mi do powiedzenia? Dziękuję i dobranoc?

Sprawał wrażenie obrażonego. Znakomicie! Niech sobie idzie, bo jeszcze chwila, a ona zrobi z siebie kompletną idiotkę.

- Sądzę, że właśnie to chciałam powiedzieć. Dziękuję i dobranoc.

I zanim zdążył wydobyć z siebie choćby jedno słowo, wmieszała się w tłum.

Jay próbował ją dogonić, ale zniknęła mu z oczu. Popędził na postój taksówek, ale tam jej również nie było.

- Jay, pośpiesz się, proszę - zawołała Molly, przestępując z nogi na nogę przed nieprawidłowo zaparkowanym samochodem. Konferencja zaczyna się za czterdzieści minut! Nie możemy się spóźnić.

Wiedział, że miała rację, i posłusznie wsiadł do samochodu. Konferencja prasowa trwała całą wieczność. Przy każdej nadarzającej się okazji próbował skontaktować się z Zoe. Jednak jej telefon nie odpowiadał. Wreszcie po kolejnej próbie zaspany dziewczęcy głos powiedział:

- Mówi Artemis. Zoe nie ma w domu. Jest w Wenecji. Artemis! Jej młodsza siostra.

- Byłem z Zoe w Wenecji. Dzisiaj wróciliśmy i na lotnisku straciłem ją z oczu. Muszę z nią porozmawiać. To pilne, naprawdę.

- Jeśli Zoe pojechała z tobą do Wenecji, to prawdopodobnie miałaś u niej swoje pięć minut - odpowiedziała słodko. - Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie teraz jest. Spróbuj zadzwonić do Suze Manoir.

Suze! Jej najlepsza przyjaciółka! Że też wcześniej o tym nie pomyślał!

- Dziękuję ci - powiedział z wdzięcznością. Natychmiast skontaktował się z Suze.

- Tak, jest tutaj - potwierdziła Suze, nawet nie pytając, z kim chce rozmawiać. - I nie wiem, co jej zrobiłeś, ale nigdy jeszcze nie widziałam jej w takim stanie. Nie waż się tutaj przychodzić. Teraz śpi. Musisz poczekać do jutra. Mam nadzieję, że jesteś z siebie dumny, ty, ty... Sinobrody. -I odłożyła słuchawkę.

Nie, wcale nie był z siebie dumny. Spacerował opustoszałą ulicą, starając się uporządkować myśli.

Kobietom na ogół tak łatwo przychodzi powiedzieć mężczyźnie „kocham cię”. Jednak w większości przypadków jest to jedynie słowo-przynęta, obliczone na rozczulenie partnera.

Zoe nie była przecież samotna. Miała rodzinę, przyjaciół. I grono tych przeklętych adoratorów. Myśl o tym, że Zoe może się teraz umówić z którymś ze swoich wielbicieli i robić z nim, co jej się podoba, doprowadzała Jaya do furii.

Hormony, pomyślał z sarkazmem. Ale to, co czuł do Zoe, to było coś więcej. Tak, ale co właściwie do niej czuł?

- Moja miłości - powiedział na próbę, mając ciepłą noc za świadka.

Wypowiedział te słowa już wcześniej, tamtej nocy w Wenecji, trzymając Zoe w ramionach, w pokoju pełnym cieni...

Emocje powoli z niego opadały. Czeka go trudne zadanie. Musi przekonać Zoe o swoim uczuciu. Musi o nią walczyć. Będzie to największe wyzwanie w jego życiu. Ale Zoe jest tego warta.

- Moja miłości - powtórzył. I nagle się uspokoił.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nie mogę iść do pracy - jęczała Zoe. - Nie będę mu mogła po tym wszystkim spojrzeć w oczy.

Suze nawet nie wysiliła się na komentarz. Uznała, że nie warto.

- Chodzi o to, że złamałam wszystkie ustalone przez niego zasady. Powiedział, że mnie wyrzuci z pracy, jeśli się w nim zakocham - ciągnęła Zoe.

- A jesteś w nim zakochana? - zapytała Suze, smarując grzanek masłem.

- Tak - odpowiedziała Zoe bez ogródek. Suze próbowała ukryć radosny uśmiezek.

- No, to radzę ci, żebyś jak najszybciej poszła do biura i pozwoliła się wyrzucić.

- Aha, znam tę zasadę. Jeśli się czegoś boisz, zrób to od razu. Nie jesteś pierwszą osobą, która udziela mi takiej rady - odpowiedziała Zoe z nikłym uśmiechem.

- A ty nie jesteś pierwszą dziewczyną, która boi się Jaya Christophera.

- Wcale się go nie boję - zaprotestowała Zoe.

- A więc do dzieła - powiedziała Suze energicznie, wręczając jej zakiet.

Jednak Jaya nie było w firmie.

- Będzie zajęty cały dzień - odpowiedziała dosyć uprzejmie Poppy. - Prowadzi rozmowy w sprawie fuzji. Spróbuj go złapać, zanim pójdziesz do domu.

Zoe nie udało się zobaczyć Jaya. Zobaczyła za to niewiarygodnie piękną Bharati Christopher.

- Panno Brown - powiedziała wysoka, wytwornie ubrana kobieta, sadowiac się przy biurku Zoe. - Jestem matką Jaya.

Podawała dziewczynie smukłą, wypielęgowaną dłoń. Zoe potrząsnęła nią jak we śnie.

- Miło mi panią poznać, pani Christopher.

- Czy mogę cię zaprosić na lunch?

- Nie, bardzo dziękuję - odpowiedziała Zoe z nieukrywanym przerażeniem.

Bharati nie była zdziwiona jej odmową.

- A więc powiedz mi, gdzie się znajduje saturator z zimną wodą.

- Proszę pójść za mną. - Zoe poderwała się z krzesła. Bharati napiła się zimnej wody z plastikowego kubka i powiedziała:

- Rozumiem, że nie chcesz z nim rozmawiać.

- Co pani ma na myśli?

- Robię zakupy w Londynie. Zatrzymałam się w domu mojego syna. Wrócił bardzo późno w nocy. Jest załamany. Ciągle o tobie myśli. Ma kompletny zamęt w głowie - powiedziała Bharati pozbawionym emocji tonem.

- Och - wydusiła z siebie Zoe.

- I chociaż wolałabym nie widzieć mojego syna w takim stanie, to muszę powiedzieć, że jesteś pierwszą kobietą, której pozwolił się do siebie zbliżyć i która naprawdę coś dla niego znaczy. Nie zaprzepaść tej szansy. - Wrzuciła plastikowy kubek do pojemnika na śmiecie i opuściła biuro, pozostawiając Zoe w stanie kompletnego szoku.

Czy matka Jaya miała rację? A co z Carlą Donner? Zoe przeczytała wszystkie poranne gazety, lecz w żadnej z nich nie było wzmianki o dziennikarce i jej romansie z Jayem.

Przez cały dzień nie mogła znaleźć sobie miejsca. Prawie nie wiedziała, co robi. Molly obrzuciła ją parę razy dziwnym spojrzeniem. Jak zawsze uprzejma Abby zapytała ją o samopoczucie.

- Nic dzisiaj nie jadłaś - stwierdziła z troskanym tonem. - Co się z tobą dzieje?

Zoe potrząsnęła głową.

- Nie jestem głodna. Może się napiję trochę kawy.

- Dobry pomysł - poparła ją Abby.

Zoe udała się odważnie do pokoju Jaya. Poppy już tam nie było. Jej biurko było starannie uporządkowane, ale powietrze wypełniał aromatyczny zapach ulubionej kawy Jaya. Jego biurko również zostało uporządkowane.

Zoe nerwowo przygryzła wargi. Spacerowała po pokoju, popijając kawę i dotykając rękami przedmiotów, których każdego dnia dotykał Jay. Książki, obicie fotela, długopisy...

Ktoś otworzył drzwi. Zoe podniosła wzrok.

Był to Jay. Z trudem go rozpoznała. Miał bladą twarz, a pod oczami głębokie cienie.

- A więc jesteś tutaj - stwierdził cicho.

- Chciałam ci po prostu zaoszczędzić kłopotu z wzywaniem mnie na rozmowę.

- O co ci chodzi?

- Wyrzucisz mnie teraz z pracy, prawda? Za złamanie zasad? - powiedziała, siląc się na obojętność, chociaż serce jej krwawiło.

- No tak. - Wydawał się być znudzony. - Przypuszczam, że tak.

- Cóż - odpowiedziała urażona. - Przykro mi, że zrobiłam tak złe wrażenie w firmie.

Zaśmiał się gorzko.

- Do diabła z firmą! Firma przetrwa. Ale co ze mną? Nie jestem pewien, czy ja to przeżyję.

- Co?

- Kocham cię. Nie powiedziałem tego nigdy przedtem żadnej kobiecie. Sam już nie wiem, co mam robić. Twoja siostra twierdzi, że miałem u ciebie swoje pięć minut. Suzan Manoir oskarża mnie, że sprawiłem ci ból. A może jestem dla ciebie za stary...

- Dlaczego nie zapytasz o to mnie? - powiedziała łagodnym głosem.

- Czy wyjdiesz za mnie za męża?

- Pod jednym warunkiem - odpowiedziała z przekornym uśmiechem na ustach.

W oczach Jaya pojawił się niepokój.

- Zabierz mnie natychmiast do domu i ucz mnie miłości! -
zażądała Zoe.

Była cudowna, ciepła, letnia noc. Przez otwarte okna napływało do pokoju rześkie powietrze, przepełnione wonią kwiatów.

Teraz już wiem, co to znaczy spoczywać w ramionach ukochanego mężczyzny, czuć jego oddech na swojej skórze, pomyślała Zoe. Tylko jedna sprawa nie dawała jej spokoju.

- Dlaczego powiedziałeś wtedy w Wenecji, że byłam dziewczyną, bo powinnam nią być?

Spojrzał na nią z powagą.

- Twoja sytuacja rodzinna... Odejście ojca było dla ciebie szokiem. No i później reakcja matki po rozwodzie. Myślałaś zapewne: „To są sprawy dorosłych. Nie chcę się w nie mieszać. Nie dojrzałam do nich”.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - przyznała. - Sądziłam, że seks to tylko sprawa hormonów. Nie wiedziałam, co to znaczy kochać.

- A teraz już wiesz? - zapytał cicho, pieszcząc jej piersi.

- Nie - jęknęła. - Nie wiem, co to miłość.

- Och tak, dobrze wiesz - odpowiedział, nie przestając jej pieścić.

- W porządku, powiem ci - wyszeptała. - Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Pomyślałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Chciałam się z tobą kochać, ale pragnęłam również,

abyś ze mną rozmawiał, słuchał mnie i był ze mną do końca życia. A teraz, teraz nie każ mi już dłużej czekać...

Wziął ją w ramiona i popłynęli w długą podróż, na którą oboje od dawna czekali. Ich zwarte ciała poruszały się zgodnym rytmem. Byli parą kochanków wspólnie odkrywających tajemnicę miłości.

Potem leżeli w ciemności, przytuleni do siebie.

- Co byś zrobił, gdybym nie przyszła dzisiaj do ciebie do biura? - zapytała Zoe.

Wyczuła, że Jay się uśmiecha. Och, znała go tak dobrze!

- Spróbowałbym cię jakoś przekupić.

- Nie wierzę.

Wyjął z kieszeni leżących na podłodze spodni małe, elegancko zapakowane pudełko.

- Zrezygnowałem dzisiaj z fuzji. Wolę mieć małą firmę i zachować szacunek dla siebie samego. Ty mnie tego nauczyłaś.

Otworzył pudełko. Był w nim naszyjnik z kamieniami w jego ulubionych kolorach. Turkus, róż, złoto. Kolory jego fantastycznych koszul. Kolory jego życia.

- Załóż mi go - poprosiła.

Naszyjnik wyglądał wspaniale na jej gładkiej, smukłej szyi. Królewska ozdoba...

- Och Jay! - Przytuliła się do niego. Mam do tego prawo, pomyślała. Należymy teraz do siebie. - Najdroższy - szepnęła. - Mój jedyny, wymarzony. Kochaj mnie.